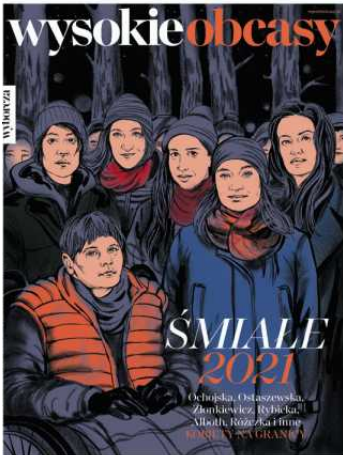
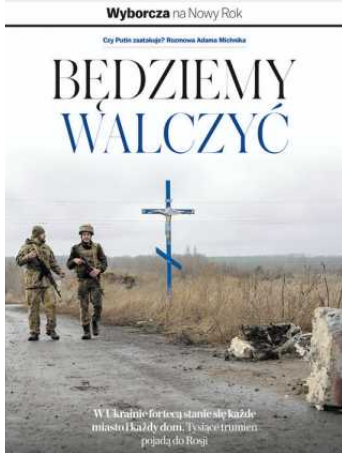




50 Śmiałych 2021
Kobiety, które nas zachwyciły i inspirowały odwagą, siłą, talentem



Poroszenko do Michnika: Wojna?
Tysiące trumien pojadą do Rosji

- Czym się karmi Amerykę • Co obraża Chińczyka • Smartfon jak różaniec



Piątek–niedziela, 31 grudnia 2021 – 2 stycznia 2022 | Redaktor prowadząca Ewa Wiecezorek | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 304.9888,1 | Nakład 210 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



RYŚ. JACEK GAWŁOWSKI

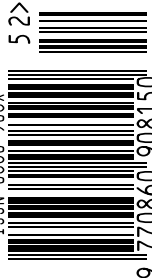


Polski, w której wszyscy się pomieścimy!

ŻYCZY ZESPÓŁ „WYBORCZEJ”

DZIĘKUJEMY WAM – MAMY JUŻ 280 TYSIĘCY PRENUMERAT CYFROWYCH!
To był najtrudniejszy rok w historii „Wyborczej”, ale dzięki Państwu – naszym Czytelnikom – patrzymy w przyszłość z nadzieją ► 13

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198





ski team®

Reklamujemy się
tylko w wolnych
mediach

NAJNOWSZE KOLEKCJE 2021/2022

ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU
NARCIARSKIEGO
I SNOWBOARDOWEGO
NAJLEPSZYCH MAREK
ŚWIATA!

JUŻ
DOSTĘPNE
W NASZYCH
SKLEPACH

Kup dziś, zapłać
dopiero za 4 miesiące!

Do 20 rat 0%

Z MOŻLIWOŚCIĄ ODROCZENIA
NA OKRES DO 4 MIESIĘCY

Nawet 20 rat 0% na cały asortyment dostępny w sklepach Ski Team!
Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO)
dla kredytu ratowego wynosi zero procent!

 **Santander**
Consumer Bank

JESTEŚMY OTWARCI
7 DNI W TYGODNIU

PONIEDZIAŁEK - SOBOTA 10:00 - 21:00
WSZYSTKIE NIEDZIELE 11:00 - 18:00

WARSZAWA: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, ul. Wolska 19/25
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie
KATOWICE: CH 3 Stawy



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl



Przygotuj się na

FERIE ZIMOWE

SPYDER

ZRÓB ZAKUPY ZA MINIMUM 2 000 ZŁ I ODBIERZ
**DWA DARMOWE
JEDNODNIOWE SKIPASSY**
NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

KONKURS NAJWYŻSZY PARAGON
ZDOBAJĄĆ **5-DNIOWY WYJAZD
DO TYROLU DLA DWÓCH OSÓB**

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux



5 tyrolskich
lodowców
Im wyżej tym lepiej

Pełen regulamin promocji
"Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon"
znajdziesz na www.skiteam.pl/regulaminy

Paweł
Wroński



Sylwestrowy danse macabre

Niebawem oficjalna liczba zgonów z powodu COVID-19 osiągnie w Polsce 100 tys., ale podczas „Sylwestra marzeń” w Zakopanem wystąpi Jason Derulo, wokalista o imponującej, naoliwionej kłacie, oszalamiający widzów takimi utworami, jak „Jalebi Baby” czy „Take You Dancing”. Bo – jak pisze Jacek Kurski – Polacy zasługują na gwiazdy, a zapewni je Telewizja Polska. I po sylwestrze będzie „pik oglądalności”.

Codziennie czytamy raporty o 500, 700, blisko 800 zmarłych, Polska jest krajem przodującym na świecie, jeśli chodzi o liczbę zgonów. Ale nie martwny się, Zenek Martyniuk pocieszy utworem „Przez twe oczy, twe oczy zielone oszalałem”. Ktoś w szpitalu dusi się pod respiratorem? No cóż, w tę piękną noc na Równi Krupowej 30 tys. uczestników „Sylwestra marzeń” będzie za jego zdrowie wraz ze Sławomirem polewało się szampanem. Rytmny zespół Milano pozwoli zapomnieć o drożyznie, aferach i zeszmąconych politykach.

To, czy w takiej chwili organizować radosny sylwester, jest oczywiście kwestią gustu, taktu i wrażliwości. Gust

i wrażliwość Jacka Kurskiego, jak się wydaje, nie tyle nie podlegają ocenie, ile raczej oceną jego gustu jest zgodna. Poza tym każdy może powiedzieć: ludzie świętowali zakończenie roku nawet w czasie wojny, licząc na lepszą przyszłość. Ale czy w takiej chwili

playback nie powinien być odrobinę ściszony.

Na szczęście jeszcze uczestnictwo w discopolowo-szmirowej imprezie nie jest przymusowe, a telewizor można wyłączyć. Poprzednie ogłupiające „szoly” robione za pieniądze podatników to jasne ostrzeżenie dla zdeзорiowanych, z czym mają do czynienia.

Gromadzenie 30 tys. ludzi jest nie tylko skandalem, ale i jasnym sygnałem, jak obecnie sprawujący władzę podchodzą do zwalczania pandemii. Wszak widzimy, że rząd PiS skapitulował przed wirusem, antyszczepionkowcami i własną machiną ogłupiania masowego.

Już poprzedni sylwester zorganizowany w Ostródzie w czasie narodowej kwarantanny pokazywał, gdzie Jacek Kurski i jego ludzie mają ograniczenia. Jak się ostatnio okazało, prezes nie przejmuje się też własnym pozytywnym testem na COVID-19. W razie czego można przypomnieć, że w grudniu przeciwnicy „lex TVN” demonstrowali przeciwko niszczeniu w Polsce wolności słowa, i podciągnąć wszystko pod jeden propagandowy mianownik.

A więc roztańczeni, uśmiechnięci, skocznym, jakże dowcipni, uwielbiani konferansjerzy poprowadzą nas w tanecznym korowodzie. Bawmy się do ostatniego tchu. ●

Andrzej rysuje



Rosja Zabawy na śniegu



FOT. ANDREI STASEVICH / AP

29 grudnia 2021 r. Prezydent Rosji Władimir Putin i prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka z synem Kolą relaksują się na meczu hokejowym w przerwie rozmów toczących się w Pałacu Konstantinowskim nad Zatoką Fińską w Strielnie pod Petersburgiem.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Wielki smog

MIEJSCE
Kraków uplasował się na czele niechlubnego rankingu World Air Quality Index, które mierzy jakość powietrza. Panujący w mieście smog sprawił, że stolica Małopolski wyprzedziła Szanghaj czy Lahaur

Jason Derulo Dzika miłość Kurskiego

Największą atrakcją tegorocznego „Sylwestra marzeń” w Zakopanem będzie amerykański artysta Jason Derulo. Po wielkim ogłoszeniu w TVP wiele osób zadawało sobie pytania: kto to jest i czy rzeczywiście jest tak wielką gwiazdą? Są też tacy, którzy w mediach społecznościowych przestrzegają go przed występem w propagandowej telewizji.

Tak, Jason Derulo to duża gwiazda. Ma 32 lata i 11 platynowych singli. Pochodzi z Florydy, urodził się w haitańskiej rodzinie uchodźczej, porusza się między nowoczesnym r'n'b a tanecznym popem. Zaczynał od pisania piosenek dla innych (m.in. Diddy, Sean Kingston).

Jego debiutancki singiel „What-cha Say” został opublikowany w maju 2009 r. i stał się wielkim przebojem. Sprzedał się w ponad 5 milionach wirtualnych kopii.

Na powtórzenie tego sukcesu artysta musiał czekać aż dziesięć lat, choć przez tę dekadę wydał cztery płyty, które sprzedawały się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Wielki powrót na sam szczyt Derulo za-



FOT. SHUTTERSTOCK

wdzięcza singlowi „Savage Love”, który wyszedł latem 2020 r., a potem doznał się remiksu muzyków bardzo popularnej koreańskiej grupy k-popowej BTS. I to właśnie ten remiks stał się gigantycznym światowym przebojem.

Artysta wymiata w mediach społecznościowych. Jego konto na Instagramie śledzi 8,5 miliona obserwatorów, a konto na TikToku jest na 14. pozycji wśród najbardziej obserwowanych kanałów w serwisie, z ponad 50 milionami followersów na całym świecie. ●

Przemysław Gulda

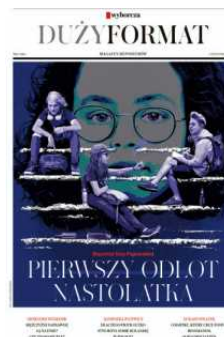
W poniedziałek w „Wyborczej”

Duży Format

Nastolatki i narkotyki

Nie ma szkoły ponadpodstawowej w Warszawie, z której nie mieliśmyby pacjenta. Mówienie, że dziecko, które skończyło podstawówkę, nie zna nikogo, kto bierze narkotyki, to robienie z siebie idioty.

Reportaż Ewy Pagowskiej



Ekonomia+

Ceny papieru oszalały

Już drożeją tektura, książki, a za chwilę podrożeją papier toaletowy i gazety. Cena papieru, z którego robi się tekturę, wzrosła w ciągu roku o blisko 60 proc., tektury jako surowca do produkcji opakowań – o prawie 100 proc.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



Rezerwacja +48 22 128 48 81
albatros.pl



Opera w twierdzy Oscarsborg

Zobacz Oslo i wybierz się na plenerowe przedstawienie słynnej opery Verdiego – Otello, wystawianej w starym forcie Oscarsborg, górującym nad fiordem Oslofjord.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa - Oslo. Wizyta w parku rzeźb Vigeland i zwiedzanie budynku opery w Oslo. Dz. 2 Oslo. Piesza wycieczka po Oslo i opera Otello w twierdzy Oscarsborg. Dz. 3 Oslo. Czas do własnej dyspozycji i powrót do Polski.

3 dni | Wylot z Warszawy 14/08 2022 | **2.798,-**

Nowość



WYKŁAD ONLINE

Wyspy Owcze
13/01/2022 godz. 17:00
Rejestracja na stronie www.albatros.pl

#WspomnieniaAlbatrosem



Gościnną Gruzja

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, stare klasztory, znakomita kuchnia, cenione wina i urokliwe Tbilisi.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Tbilisi. Dz. 2 Przyjazd do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta - w programie stare miasto, tańce, twierdza Narikala i Aleja Rustawelego. Dz. 3 Tbilisi - Dawit Garedża - Tbilisi. Wykuty w skale zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem. Dz. 4 Tbilisi - Gori - Uplisciche - Mccheta - Tbilisi. Miasto Stalina - Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monastyr Dżwari (UNESCO) i katedra Świętej Chowel. Dz. 5 Tbilisi - Gremi - Kwareli - Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i tradycyjny posiłek w gruzińskiej wiosce. Dz. 6 Tbilisi - czas wolny lub wycieczka do Kazbegi (dodatkowo płatna). Dz. 7 Wylot z Tbilisi do Warszawy.

7 dni | Wyloty z Warszawy 26/04, 13/09 2022
4.498,-



Balkany z Albatrosem

Podczas tej wyprawy odkryjesz najpiękniejsze miejsca Chorwacji, Czarnogóry oraz Bośni i Hercegowiny.

Program wycieczki: Dz. 1 Lot Warszawa - Dubrownik. Średniowieczne miasto Budva, Czarnogóra. Dz. 2 Królewskie miasto Cetynia, lokalna produkcja szynki, wspaniała trasa widokowa i spacer po Kotorze. Dz. 3 Budva - Trebinje - Blagaj - Mostar. Degustacja wina i klasztor derwiszów w Blagaj. Dz. 4 Mostar - Konjic - Mostar. Tajny bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. Dz. 5 Mostar - Delta Neretwy - Dubrownik. Rejs statkiem z muzyką i lunchem, przyjazd do Dubrownika. Dz. 6 Dubrownik. Spacer po mieście i czas do własnej dyspozycji. Dz. 7 Dubrownik. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka do Konavle, zakupy lokalnych produktów, zwiedzanie zabytkowego młyn wodnego. Dz. 8 Przelot Dubrownik - Warszawa.

8 dni | Wyloty z Warszawy 29/04, 15/10 2022
od 3.998,-



Wyspy Owcze - zielony raj

Zapraszamy do krainy owiec i maskonurów, z soczystymi zielonymi wzgórzami, urokliwą stolicą Thorshavn, majestatycznymi klifami Vestmanna i najpiękniejszymi krajobrazami.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Wyspy Owcze. Przyjazd do Thorshavn i zakwaterowanie w hotelu. Dz. 2 Thorshavn. Rejs łodzią pośród majestatycznych klifów Vestmanna, wizyta w muzeum farskich sag i spacer po Thorshavn. Dz. 3 Thorshavn. Wycieczka fakultatywna „Atrakcje Północy - 6 wysp w jeden dzień” (za dodatkową opłatą) lub czas do własnej dyspozycji w Thorshavn. Dz. 4 Thorshavn. Całodniowa wycieczka po wyspie Eysturoy z fascynującą przyrodą i historią. Dz. 5 Wyspy Owcze - Warszawa. Wizyta w wiosce Gásadalur i wodospad Múlafossur, widok na strome klify Tindhólmur i Drangarnir. Powrót do Polski.

5 dni | Wylot z Warszawy 30/06 2022
6.998,-

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 stycznia 2022! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: GW24

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Wyborcza.pl/zdjecia

ZDJĘCIA ROKU 2021

Testy

• Na miejscu, w świetlicy, przeprowadzane są testy na obecność koronawirusa. Nauczyciele poddają się im przed rozpoczęciem zajęć – uczniowie z klas 1-3 wracają do placówek. Bydgoszcz, 15 stycznia 2021



Zsyłka

• Władze zafundowały niespolegliwym (wobec władz partyjnych i państwowych) prokuratorom „dobrą zmianę”. Prokurator Ewę Wrzosek oddelegowano do pracy kilkaset kilometrów od miejsca zamieszkania. W nowym miejscu pracy wsparli ją mieszkańcy i prawnicy ze stowarzyszenia Iustitia. Śrem, 26 stycznia 2021

Ja umieram, a

Jarosław Mikołajewski

W poezji istnieje pewna dobra metoda pisania wierszy, która jest bardzo prosta, choć uczenie nazywa się jukstapozycją. Równie dobrze moglibyśmy nazwać ją kalejdoskopem. Z grubsza polega na zestawieniu ze sobą różnych elementów świata tak, żeby to on, ten świat – swoimi kontrastami, rozpiętością sytuacji i krajobrazów – opowiedział nam o sobie możliwie bez udziału naszej interpretacji. Najbardziej znanym wierszem pisany jukstapozycją wydaje się „Jest” Guillaume’a Apollinaire’a, którego początek (w przekładzie Julii Hartwig) brzmi:

*Jest wiele małych uroczych mostków
Jest moje serce co bije dla ciebie
Jest smutna kobieta na drodze
Jest piękny domek w ogrodzie
Jest sześciu żołnierzy którzy bawią się jak szaleni
Jest dwoje moich oczu które szukają twojego obrazu...
I tak dalej, aż do finalnego:
Jest całe życie
Uwielbiam cię*

Poeta jest tylko obserwatorem świata, świadkiem jego form i zdarzeń. Ale nie jest mędrce, który go objaśnia. Świat, wiernie zapisany, w samym szkielecie swoich sytuacji, sam mówi coś o sobie przez to, że prócz „uroczych mostków” istnieje brawurowo „serce co bije dla ciebie”, „smutna kobieta na drodze” i „sześciu żołnierzy”. To czytelnik ma powiedzieć, co znaczy wielka bliskość tak różno-



FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ty jesz loda

rodnych rzeczy. Lub stwierdzić po prostu, że tak już jest. Że żadne zdarzenie nie wyklucza innego. „Ja umieram, a ty jesz sobie loda”, śpiewał po włosku wielki Lucio Dalla. I jest to niby niewyobrażalne – że ten, co kocha, umiera z miłości, a ukochana czy ukochany objada się lodami. Lecz jest to również normalne, zwyczajne. Świat bowiem nie obiecywał nam, że kiedy my cierpimy, on wstrzyma swoje zabawy i zastygnie w solidarnym bezruchu. Nic z tego. Kiedy my umieramy z miłości, on się objada lodami. Kiedy płonie Giordano Bruno, kwiaciarki sprzedają kwiaty, a rybacy ryby. Kiedy w Ameryce Południowej walczone z krzyżami, w Polsce walczone o krzyże.

Kalejdoskop fotografii jest obrazową formą jukstapozycji. Każdemu rokowi, który mija, wystawiony zostaje rachunek. O jego bilansie rozmawiają ekonomiści, dziennikarze. Interpretują rezultaty, tendencje. Te rozmowy mają swoją inteligencję i przenikliwość. Te zdjęcia mają ostrość i mądrość. Zadają pytania o to samo, o co pyta poetyckie zestawienie: co mają wspólnego demonstracja nagich piersi i demonstracja obrazu Matki Boskiej? Co mają wspólnego krzyczące usta i usta zakryte maseczką? Co łączy samotną, ponurą twarz polityka, samotną sylwetkę kobiety na szosie, stojący tłum, który wita panią prokurator, i tłum porozkładany na ziemi, domagający się działań dla klimatu? Może całą mądrością tych zestawień – głęboko różnych i dziwnie podobnych – jest to, że istnieją razem, w tej samej chwili, na tej samej ziemi? Tej ziemi.

Wygłądałam przez okno: spychacz zbiera z podwórka śnieg. Dziewczyna w pospiesznie narzuconej kurtce, trzęsąc się z zimna, pali papierosa. Stary pies prowadzi starego człowieka. Co to znaczy? Czy to w ogóle coś znaczy? ●

Dekolt

• **Jana Shostak podczas akcji „Dekolt dla Białorusi” przed siedzibą przedstawicielstwa Komisji Europejskiej.**
Warszawa, 2 czerwca 2021

Gość

• **Półtoraroczny jeleni zwany przez pracowników TPN Kuba stał się atrakcją dla turystów idących do Morskiego Oka. Turyści, widząc jelenia, robią sobie z nim zdjęcia i zbyt blisko podchodzą, co prowokuje zwierzę do obrony.** Morskie Oko, 15 września 2021



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. MAREK PODMOKEŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Drzemka

• **Prezes partii rządzącej Jarosław Kaczyński przyśypia w trakcie własnej konferencji prasowej (gdy minister obrony w rządzie PiS Mariusz Błaszczak przedstawia założenia nowej ustawy o obronie ojczyzny).** Warszawa, 26 października 2021

Nasze strachy

• **Daniel Rycharski, artysta, łączy światy, rozbraja uprzedzenia. Został bohaterem „Wszystkich naszych strachów”, najlepszego filmu festiwalu w Gdyni. To opowieść o skutkach homofobii i próbie pojednania.** Kurówek, 25 października 2021



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na barykadach

• **Marta Lempart, działaczka społeczna i polityczna, liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, współorganizatorka „czarnego protestu” w 2016 r. i protestów przeciwko zaostrzeniu przepisów dotyczących aborcji w Polsce.** Warszawa, 16 maja 2021. Portret okładkowy dla magazynu „Wysokie Obcasy”

Wyborcza.pl/zdjecia

ZDJĘCIA ROKU 2021



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Konwencja

• Od lewej: poseł Artur Dziambor, poseł Krzysztof Bosak, poseł Robert Winnicki podczas pikniku rodzinnego i konwencji programowej Konfederacji. Warszawa, 4 lipca 2021

Krótka piłka

• Igrzyska olimpijskie. Iga Świątek podczas meczu z Moną Barthel. Tokio, 24 lipca 2021

Strajk

• Protest Młodzieżowego Strajku Klimatycznego „Wspólne działanie lub wspólne wymieranie”. Warszawa, 24 września 2021



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Protest

• Protest pod Komendą Powiatową w Lubinie po śmierci Bartka podczas policyjnej interwencji. 8 sierpnia 2021

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Wyborcza.pl/zdjecia



Przepychani

• Jedno z ośmiorga dzieci z grupy Syryjczyków zatrzymanych przez strażników granicznych w Szymkach. Czekając na kolejny pushback. Michałowo, 27 września 2021.

Kolorowy marsz

• Uczestnicy III Marszu Równości nie poszli pod Jasną Górę, jak planowali, ale nieśli tęczową Matkę Boską. Częstochowa, 21 sierpnia 2021

Brygada

• Happening Lotnej Brygady Opozycji na pl. Piłsudskiego przed miesięcznicą smoleńską przypadającą 10 czerwca 2021. Warszawa, 9 czerwca 2021

Obiad

• Jedna z rodzin, której dom został uszkodzony w pożarze, je obiad na pogorzelisku, zaproszony jest każdy, kto pomaga przy sprzątaniu. Nowa Biała, 24 czerwca 2021



Proces po proteście w katedrze

Prokuratura oskarżyła 32 uczestników protestu w poznańskiej katedrze, ale nie zidentyfikowała ich na nagraniach – wytknął sąd w drugim dniu największego procesu politycznego rządów PiS.

Piotr Żytnicki

Protestującym w katedrze grożą dwa lata więzienia, bo zdaniem prokuratury złośliwie przeszkadzali w wykonywaniu obrządku religijnego. 25 października 2020 r. stanęli z transparentami przed ołtarzem. Tłumaczy, że był to protest przeciwko postawie Kościoła, który poparł drastyczne ograniczenie prawa aborcyjnego.

Barbarzyńcy i kochani parafianie

W drugim dniu procesu sąd odtwarzał filmy nagrane telefonami głównie przez wiernych uczestniczących w mszy (przekazali je policji). Na początku protestujący, głównie kobiety, stoją przed ołtarzem z transparentami: „Katolicy też potrzebują aborcji”, „Aborcja bez granic”, „Biskupie, mam cię w dupie”, „Dla nich zawsze będziemy Ewą”. Rozrzucają ulotki z czerwoną błyskawicą – symbolem Strajku Kobiet. Klaszczą. Ks. Ireneusz Szwarz, proboszcz parafii, mówi z ambony: – Bardzo proszę o wezwanie policji. W świątyni odbywa się barbarzyński wiec.

Protestujący odpowiadają: – To wy jesteście barbarzyńcami!

Na kolejnych nagraniach ksiądz informuje o przerwaniu mszy i dodaje, że na prośbę policji prosi wiernych o opuszczenie kościoła. Nazywa ich „kochanymi parafianami”.

– Na każdej mszy jej uczestnicy wygłaszają świadectwo wiary: „Wierzę w święty Kościół powszechny”. A jak wygląda to w praktyce? Reprezentant Kościoła powszechnego, czyli dostępnego dla wszystkich, od początku podzielił osoby w katedrze na barbarzyńców i swoich ukochanych parafian – komentował Przemysław Lis-Markiewicz, jeden z 11 adwokatów, którzy pro bono bronią oskarżonych.

– Ksiądz nawet przez sekundę nie nawiązał dialogu z manifestantami. To on swoją postawą sprowokował te emocje – przekonywał adwokat.

Na słowa proboszcza uwagę zwrócił też inny adwokat Mateusz Bogacz. – Za chwilę w rządowych mediach usłyszymy, że oskarżeni przyszedli do katedry i nazywali katolików barbarzyńcami. A to była tylko odpowiedź. Tak wyglądał dialog ze świadkiem Szwarzem – mówił Bogacz.



• **Protest w poznańskiej katedrze odbył się 25 października, trzy dni po wyroku Trybunału Konstytucyjnego niemal całkowicie zakazującym aborcji w Polsce** FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Policyjne dochodzenie prowadzone pod nadzorem prokuratury okazało się fuszerką. Mimo że w aktach są nagrania z protestu, śledczy nie wskazali, kogo konkretnie na nich widać.

„Niech Kościół zostawi politykę”

Nagrania dokumentują też dyskusję pomiędzy protestującymi a pozostałymi uczestnikami mszy. Jeden z wiernych krzyczy na przykład: „Wynocha! Wynocha! Wynocha!”. A gdy kobiety skandują: „Moje ciało, mój wybór”, to jedna z wiernych, starsza pani, odpowiada: „To weź pokrój to swoje ciało i daj wszystkim spokój”.

– Jezus byłby z nami. Maryja miała wybór – mówi młoda kobieta, jedna z protestujących. Jakiś chłopak dodaje: – Niech Kościół zajmie się sobą, a Episkopat zostawi politykę.

Na filmach widać też młodego mężczyznę. Stoi na środku katedry i krzyczy: – Jeżeli Kościół myśli, że może bezkarnie obrażać i wykluczać kobiety, osoby LGBT, nie realizować misji, do której został powołany, to je-

steście w błędzie. Mamy tego dość jako katolicy! Mamy dość Kościoła w takim wydaniu.

Dyskutuje z nim starszy mężczyzna, jeden z wiernych: – Ale czemu wrzeszczysz? Nikt ci nie każe tu wchodzić.

Młoda kobieta: – My też jesteśmy wierzący, też mamy tu miejsce.

Starszy mężczyzna: – Widzę to wasze miejsce. To jest wasza wiara?

– A wasza? Odbieracie innym ludziom godność i prawa.

– Jaką godność? Dziecka, które zabijacie?

– Dziecka bez głowy?

– Ty masz rozum? To czemu mama ciebie urodziła? Masz pretensje do matki, że cię urodziła?

Wtrąca się starsza kobieta: – Wojny im trzeba!

Prokurator nie wie, kto jest oskarżony

Po odtworzeniu tego nagrania prokurator Marcin Michalski poprosił sąd o zaprotokolowanie dialogu młodego protestującego ze starszym wiernym.

– Panie prokuratorze, według mojej opinii ten człowiek nie jest oskarżonym – zauważyła sędzia Joanna Knobel. – Potwierdzam: to nie jest oskarżony – dodał adwokat Bogacz.

– A to przepraszam – wycofał się prokurator.

– To państwo oskarżyliście te osoby, więc prokurator powinien wiedzieć, kto jest oskarżony i za co – powiedziała sędzia Knobel.

Odtworzenie nagrań pokazało, jak wielką fuszerką było policyjne dochodzenie prowadzone pod nadzorem prokuratury. Mimo że w aktach są nagrania, śledczy nie wskazali, kogo konkretnie na nich widać.

Doszło wręcz do zaskakującej sytuacji: wśród protestujących widać osoby, którym nie postawiono żadnych zarzutów, zaś na ławie oskarżonych siedzą osoby, których na filmach nie widać. Nie jest jasne, jakim kluczem kierowały się policja i prokuratura.

Sędzia Knobel postanowiła, że załączona do akt nagrania odeśle do prokuratury: – Z prośbą o zidentyfikowanie oskarżonych na nagraniach i zdjęciach. Mówiąc szczerze, sąd ma problem z ustaleniem, kogo widać na nagraniach. Prokurator powinien zatem oznaczyć oskarżonych i wyjaśnić, jakie konkretnie podejmowane przez nich działania składają się na przestępstwo.

Adwokaci byli zaskoczeni, bo jeśli sąd dostrzegł takie braki, mógł przez rozpoczęciem procesu zwrócić akt oskarżenia do prokuratury. A skoro zaczął już proces, to wobec braku dowodów powinien oskarżonych uniewinnić.

Sędzia Knobel zapytała nawet jedną z oskarżonych: – A czy pani się rozpoznaje na tych filmach?

Oskarżona odpowiedziała zaś: – Korzystam z prawa do odmowy odpowiedzi.

Oskarżeni nie przyznają się do winy. Kolejna rozprawa – pod koniec stycznia. ●

Prokuratura nie chce się zająć Pegasusem

Prokuratura Okręgowa w Warszawie odmówiła wszczęcia postępowania w sprawie cyberataku systemem Pegasus na telefon Ewy Wrzosek.

– Jedyną przesłanką wskazującą, że mogło dojść do cyberataku, na którą powołała się zawiadamiająca o przestępstwie, była wiadomość od producenta telefonu – powiedział PAP Aleksandra Skrzyniarz, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Pod koniec listopada prokurator Ewa Wrzosek otrzymała powiadomienie od Apple'a o możliwym

ataku na jej telefon za pomocą systemu Pegasus ze strony służb państwowych. Złożyła zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa do Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Zdaniem rzeczniczki prokuratury w Warszawie Wrzosek nie zgodziła się na przekazanie telefonu komórkowego do badań przez biegłego sądowego. – Zawiadamiająca uniemożliwiła zweryfikowanie, że doszło do cyberataku – twierdzi Skrzyniarz.

Prokurator Wrzosek powiedziała, że o decyzji prokuratury dowiedziała się od dziennikarzy. Zapew-

nia, że chciała przekazać telefon, ale dopiero po wszczęciu postępowania i powołaniu biegłego z dziedziny informatyki.

– Nie mogę wyjść ze zdumienia, na jakiej podstawie prawnej decyzja o odmowie wszczęcia postępowania została podjęta – powiedziała Wrzosek w TVN 24. I zapowiedziała, że w pierwszej kolejności zamierza złożyć zażalenie na tę decyzję – podkreśliła prokurator.

Wrzosek nie jest jedyną osobą w Polsce, która miała być podsłu-

chiwana z wykorzystaniem systemu Pegasus. Według agencji Associated Press, powołującej się na ustalenia działającej przy Uniwersytecie w Toronto grupy Citizen Lab, oprogramowaniem Pegasus inwigilowani byli także senator KO Krzysztof Brejza oraz adwokat Roman Giertych.

Premier Mateusz Morawiecki całą sprawę określił we wtorek jako „fake news”. Dodał jednak, że nawet jeśli Brejza, Giertych i Wrzosek byli podsłuchiwań, to „nie możemy wnioskować, że padli ofiarą polskich służb”, bo „służb na świecie jest wiele”.

Przewodniczący PO Donald Tusk zapowiedział, że Platforma będzie wnosić o powołanie sejmowej komisji śledczej, która zbada wykorzystanie Pegasusu przeciwko opozycji. Mówił też o powołaniu nadzwyczajnej komisji w Senacie w tej sprawie.

Rzecznik rządu Piotr Müller w środę stwierdził, że nie widzi powodów, by zapowiadane przez Tuska komisje śledcze musiały powstać. – Każdy, kto może, składa zawiadomienie do prokuratury, jeśli ma jakiegokolwiek podejrzenia nielegalnego działania – powiedział Müller. ●

Jakub Łukaszewski

Minister Adam Niedzielski zapowiada zmiany w szpitalach

Nową „konstytucją dla szpitali” ma być ustawa o modernizacji i poprawie efektywności szpitalnictwa.

Ustawa zakłada zarządzanie szpitalami scentralizowane jeszcze bardziej niż w czasach PRL.

Judyta Watoła

Projekt w istocie powinien nazywać się ustawą o Agencji Rozwoju Szpitali (ARS), bo cała planowana reforma ma się właśnie na niej opierać. Agencja ma przejąć w zarząd szpitale znajdujące się w najgorszej sytuacji finansowej i dzielić pieniądze na inwestycje: zarówno te z budżetu państwa, jak i te z funduszy unijnych oraz funduszy celowych zarządzanych przez ministra zdrowia.

– To będzie konstytucja szpitalnictwa w Polsce – zapowiedział w czwartek na konferencji minister Adam Niedzielski. Powstanie ARS ministerstwo zapowiadało już od wiosny. W maju opublikowało raport o planowanej reformie, który spotkał się z szeroką krytyką. Sam projekt ustawy miał być zaprezentowany już latem. Ostatecznie ukazał się dopiero w czwartek, i to już po konferencji prasowej, na której prezentował go minister.

Rozwiązania w nim zaproponowane mają według ministerstwa zlikwidować konkurencję między szpitalami o pacjentów, kontrakty z NFZ oraz o kadre. Minister nie tłumaczy jednak, jak likwidacja kon-

kurencji o pacjenta przyczyni się do poprawy jakości. Bo skoro nie będzie konkurencji, to pacjent nie będzie miał wyboru.

PiS pośrednio przyznał się do porażki

Szpitalami, które dziś należą do samorządów różnych szczebli, uczelni, wreszcie samego Ministerstwa Zdrowia, ma centralnie sterować ARS. Zdaniem Niedzielskiego epidemia pokazała, że to konieczne, bo było kilka przypadków szpitali, które nie chciały podporządkować się decyzjom ministra czy wojewody. – Widzimy wyraźnie, że minister zdrowia musi mieć instrumenty, żeby takie bariery przełamywać, dlatego trzeba na nowo zdefiniować zasady szpitalnictwa – tłumaczył Niedzielski. – Chcemy, żeby był wyraźny ośrodek odpowiedzialności. Tak jak mamy regulatora w postaci Ministerstwa Zdrowia, jak mamy płatnika w postaci NFZ, tak będziemy mieli ośrodek nadzoru właścicielskiego w postaci ARS.

By „sprofesjonalizować kadrę zarządzającą” szpitalami, ministerstwo zamierza wprowadzić egzamin państwowy dla kandydatów na dyrektorów.



• Konferencja prasowa ministra zdrowia Adama Niedzielskiego w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, 30 grudnia 2021 r.

FOT. MAREK M BEREZOWSKI/REPORTER

Ustawa ma też zmienić zasady funkcjonowania sieci szpitali. Rząd PiS wprowadził ją kilka lat temu. W zamyśle twórców sieć miała uderzyć w prywatne szpitale. W rzeczywistości uderzyła w szpitale publiczne, które do sieci weszły, bo wprowadziła ryczałty na leczenie

zamiast płacenia za liczbę wykonanych świadczeń. Teraz widać, że ryczałty przyczyniły się do bezprecedensowego wzrostu zadłużenia szpitali, które mają łącznie już 20 mld zł zobowiązań. Zapowiadając częściowe wycofanie się z ryczałtów, rząd pośrednio przyznaje się do porażki.

Agencja Rozwoju Szpitali, czyli Agencja Dobijania Szpitali

ARS ma teraz pomóc szpitalom w wydobyciu się z długów, a zwłaszcza ze zobowiązań wymagalnych (takie, których termin płatności już minął), których łączna kwota przekracza 2,1 mld zł.

– Ta reforma to będzie wsparcie systemu w oddłużeniu – zapowiedział wiceminister Sławomir Gądomski, odpowiedzialny za przygotowanie ustawy o ARS. Stwierdził, że będzie to inne oddłużanie niż w przeszłości, bo powiązane z wymuszaniem zmian w szpitalach. To akurat nieprawda: szpitale oddłużane w przeszłości też musiały przedstawić plany restrukturyzacji i zobowiązywały się do ich wdrożenia.

Konferencja prasowa odbyła się w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, które należy do najbardziej zadłużonych szpitali w kraju. Ma 400 mln zł zobowiązań, z czego prawie 50 mln zł to zobowiązania wymagalne. CZD jest przy tym szpitalem podległym ministerstwu. Inne szpitale instytuty podległe resortowi, takie jak Instytut Onkologii czy Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, mają także po kilkaset milionów długów.

To argument bardzo często podnoszony przez ekspertów z branży: jak ministerstwo może twierdzić, że przejęcie nadzoru nad wszystkim szpitalami poprawi ich sytuację, skoro podległe mu placówki toną w długach? Dyrektorzy szpitali, którzy na wieść o tym, że Ministerstwo Zdrowia będzie od nich żądać poprzez ARS „certyfikatów”, masowo ruszyli na studia MBA, z dystansem odnoszą się więc do planów reformy. A ARS nazywają między sobą Agencją Dobijania Szpitali. ●

KRAJ W SKRÓCIE

JACEK KURSKI

Prezes TVP atakuje Onet

Chodzi o wykorzystanie jego danych medycznych. 24 grudnia portal Onet napisał, że „prezes TVP Jacek Kurski pojechał do Paryża na konkurs Eurovizji Junior, choć powinien przebywać w izolacji domowej. Pięć dni wcześniej w warszawskim szpitalu MSWiA otrzymał pozytywny wynik testu na obecność wirusa SARS-CoV-2”. „Doniesienie Jacka Kurskiego dotyczy »nieuprawnionego ujawnienia, wykorzystania i przetwarzania wyniku testu na wirus SARS-CoV-2 przeprowadzonego u Jacka Kurskiego«. Chodzi o art. 266 par. 1 kk oraz art. 107 ust. 1 i ust. 2 ustawy o ochronie danych osobowych” – podał 29 grudnia rządowy portal wPolityce.pl. Kurski złożył także prywatny akt oskarżenia przeciwko dziennikarzowi Kamilowi Dziubce.

Portal wPolityce.pl cytuje oświadczenie Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA. Ma z niego wynikać, że Kurski, choć dopiero co wykryto u niego wirusa, był ozdowioncem. Tymczasem fakty wskazują na co innego: 12 grudnia Kurski przeszedł badanie PCR, bo miał kontakt z osobą zakażoną. Wynik tamtego badania był negatywny. 13 grudnia wystąpił na pokazywanym przez TVP koncercie „Po co nam Wolność”. 14 grudnia badanie miało być tylko powtórzone. Jego dodatni wynik jednoznacznie więc wskazywał na konieczność izolacji. Ale 15 grudnia CSK MSWiA zwrócił się do sanepidu w Warszawie z wnioskiem o zakończenie okresu izolacji prezesa TVP z uwagi na uznanie go za ozdowionca. 15 grudnia Kurski został zwolniony.

Ale jak pisaliśmy, wyjaśnienia szpitala są pokrętne, pokazując, że Jacek Kurski został bezpodstawnie uznany za ozdowionca, a szpital złamał prawo i własne procedury.

Agnieszka Kublik

REKLAMA 34148493

NA SPRZEDAŻ PAŁAC WALLENBERG-PACHALYCH WE WROCŁAWIU

GEO, Mieszkanie i Dom Sp. z o.o. ma do zaoferowania na sprzedaż nieruchomość znajdującą się w centrum Wrocławia, przy ulicy Szajnochy 10 – zabytkowy Pałac Wallenberg-Pachalych autorstwa Carla Gottharda Langhansa, wzniesiony w XVIII w.



OCZEKIWANA CENA 18.000.000 – 22.000.000 PLN netto

Po więcej informacji zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu 696 029 058

Propozycja sprzedaży ważna do 31.01.2022 r.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu k.c. lecz zaproszenie do rokowań

Zastrzegamy sobie prawo do wyboru oferenta, jak i prowadzenia negocjacji

Kolejka do pogrzebu

2

TYGODNIE

• Tyle trzeba czekać na pochówek w Gdańsku. Przyczyną jest wyjątkowo duża liczba zgonów

Zakopane. Pociąg do sylwestra, pociąg do pandemii



FOT. MAREK PODMOKEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wczoraj o godzinie 12.30 na dworzec w Zakopanem wjechał pierwszy ze specjalnych składów, którymi pod Tatry zjeżdżają gwiazdy i uczestnicy zabawy sylwestrowej. W czwartek oprócz tłumu turystów do Zakopanego przyjechali prezenterzy Tomasz Kammel, Małgorzata Tomaszewska, Ida Nowakowska oraz Rafał Brzozowski. Witają ich góralska kapela. Organizowany przez Telewizję Polską „Sylwester marzeń” ma przyciągnąć ok. 30 tys. uczestników. Z tego 30 proc. nie musi przedstawiać przy bramkach wejściowych certyfikatów szczepień. Oznacza to, że na Równi Krupowej może bawić się nawet ok. 10 tys. niezaszczepionych turystów. ●

Gliwice

Pożegnanie z Astrą

3 stycznia 2022 roku działające w Gliwicach spółki Opel Manufacturing Poland i PSA Manufacturing Poland połączą się w jedną firmę pod nazwą Stellantis Gliwice. Już wiosną rozpocznie ona produkcję samochodów dostawczych.

Tomasz Czoik

W rozbudowanej gliwickiej fabryce Opla, w miejsce wytwarzanej tu Astry, której ostatni model zjechał z taśm 30 listopada, od kwietnia 2022 roku produkowane będą serijnie – w różnych wersjach, także na rynek brytyjski – duże auta dostawcze Grupy Stellantis: Peugeot Boxer, Citroën Jumper, Fiat Ducato i Opel Movano.

– To jeden z najważniejszych momentów w historii naszej firmy. Na potrzeby nowego przedsięwzięcia rozbudowaliśmy liczący ok. 180 tys. m kw. gliwicki zakład o kolejne 75 tys. Koszt inwestycji to ok. 1,4 mld zł – podkreśla Andrzej Korpak, prezes zarządów Opel Manufacturing Poland i PSA Manufacturing Poland (od 3 stycznia 2022 r. firmy Stellantis Gliwice).

45 tys. dostawczaków

W zakładzie od kilkunastu miesięcy prowadzone są już prace przygotowawcze do produkcji samochodów dostawczych, w tym testy maszyn i urządzeń (m.in. dziewięciu autonomicznych pociągów elektrycznych – bez maszynistów i szyn, ponad 380 robotów, 35 ruchomych platform w nowej hali montażu napędów i wyposażenia), a także systemów informatycznych i logistycznych. Równolegle kontynuowana jest testowa produkcja pojazdów, którą z sukcesem – od modelu Peugeot Boxer – rozpoczęto już w sierpniu tego roku.

W 2022 roku fabryka wyprodukuje 45 tys. pojazdów, a każdego kolejnego po ponad 100 tys. Obecnie



• Przygotowania do uruchomienia nowej linii montażowej samochodów dostawczych w Gliwicach FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

w gliwickiej fabryce pracuje 2 tys. osób (około 500 z nich zostało odelegowanych do innych zagranicznych zakładów Stellantis). Na początku 2022 roku wszyscy pracownicy mają wrócić do Gliwic, a jesienią, w związku z planowanym uruchomieniem trzeciej zmiany, Stellantis ma zatrudnić dodatkowo kilkaset osób.

– Docelowo zakład będzie zatrudniać 2,8 tys. osób – zapowiadał w listopadzie Andrzej Korpak.

Samochody dostawcze Stellantis produkowane są obecnie we Włoszech oraz w Meksyku. Gliwicka fabryka będzie jedną w ramach koncernu, której powierzona zostanie produkcja elektrycznych samochodów dostawczych. Koncern spodziewa się, że w 2025 roku aż 70 proc. jego produkcji będą stanowić elektryczne samochody dostawcze.

W zakładzie od kilkunastu miesięcy prowadzone są już prace przygotowawcze do produkcji samochodów dostawczych, w tym testy maszyn i urządzeń, m.in. dziewięciu autonomicznych pociągów elektrycznych – bez maszynistów i szyn

Szósta generacja w Niemczech

Przypomnijmy, od 1998 roku gliwicki zakład Opla wyprodukował łącznie około 2,755 mln samochodów. Z taśm montażowych fabryki zjeżdżały przede wszystkim astry wszystkich kolejnych generacji.

W ostatnich latach fabryka była największym w Europie kontynentalnej producentem Opla Astry piątej generacji, wprowadzonego do sprzedaży w 2015 r. w rekordowym 2016 r. za bramy gliwickiej fabryki wyjechało ponad 200 tys. aut, przede wszystkim nowej Astry (pracowało tu wówczas ok. 4 tys. osób). Od tego czasu produkcja w Gliwicach drastycznie jednak maleje. W 2020 r. wyniosła zaledwie 46 tys. samochodów. Przyczyna? Przede wszystkim spadek zainteresowania Astrą piątej generacji.

W 2019 r. francuski koncern Peugeot-Citroen, który dwa lata wcześniej przejął Opla od General Motors (od 2021 r., po fuzji z koncernem Fiat Chrysler Automobiles, firma funkcjonuje pod nazwą Stellantis), postanowił, że kolejna, szósta generacja Astry nie będzie już powstawać w Gliwicach, a jej produkcja zostanie przeniesiona do niemieckiej fabryki w Rüsselsheim. Władze PSA nie miały zamiaru zalać luki po Astrze produkcją innych samochodów osobowych, w 2019 r. zaczęły natomiast budować w Gliwicach fabrykę samochodów dostawczych (tuż obok starego zakładu). ●

Samorząd

Wsie zmieniają się w miasta

Niespełna dwutysięczna Izbica na Lubelszczyźnie od nowego roku otrzyma prawa miejskie. Podobnie dziewięć innych miejscowości.

Izbica leży na historycznej trasie z Warszawy do Lwowa. Miejscowość przecina droga krajowa nr 17 i linia kolejowa Lublin – Zamość. Do Lublina samochodem jedzie się stąd godzinę, do Zamościa – 20 minut. Izbica prawa miejskie otrzymała w 1750 r., straciła je w wyniku represji cara po przegranej powstaniu styczniowym w 1869 r.

– Dopelnili się sprawiedliwość dziejowa i w końcu przestanie obowiązywać ukaz carski – tłumaczy „Wyborczej” rozentuzjasmowany Jerzy Lewczuk, wójt Izby od 2014 r. – Bo dla mnie Izbica zawsze była miastem. Mamy odpowiednią zabudowę, mały rynek, układ ulic typowy dla małego miasteczka, słynny na całą okolicę odbywający się co środę targ. Nie sposób nie wspomnieć o dworcu autobusowym i przystanku kolejowym. Mamy nowy bank, sklepy i jesteśmy centrum handlowo-usługowym dla całej gminy z prawdziwego zdarzenia – opowiada.

Starania o uzyskanie praw miejskich poprzedziły konsultacje z mieszkańcami. Potem w sprawie wypowiedzieli się gminni radni.

Co ciekawe, w samej Izby za zmianą statusu miejscowości opo-

wiedziało się 56 proc. zapytanych. Tymczasem na terenie gminy pomysłu poparło już prawie 80 proc. uczestników konsultacji. W samej stolicy gminy przeciwko pomysłowi otrzymania praw miejskich opowiedziało się ok. 250 osób.

Jerzy Lewczuk powtarza: – Musi się zmienić mentalność mieszkańców, będą musieli się przyzwyczaić do życia w mieście. To spowoduje rozwój nie tylko naszej miejscowości, ale i całej gminy. Inwestorzy będą patrzeć na nas bardziej przychylnie, będziemy też mieli lepszą okazję do promocji naszych walorów, także tych turystycznych.

Ale nie sposób nie wspomnieć o pieniądzach. W Izby absolutnym priorytetem jest kanalizacja.

– Od 30 lat mamy oczyszczalnię ścieków. Niestety, dziś w liczącej blisko dwa tysiące osób miejscowości kanalizację posiada jedynie 450 domostw, czyli ok. 60 proc. gospodarstw domowych na terenie Izby. Wszystko przez olbrzymie koszty. Liczę, że po uzyskaniu praw miejskich zdecydowanie prościej będzie walczyć o fundusze unijne. Przecież nie przystoi, by wszyscy mieszkańcy naszego miasta nie byli podłączeni do sieci kanalizacyjnej. Ale to tylko jeden z argumentów – zaznacza Jerzy Lewczuk. ●

Jacek Brzuszkiewicz

Nowe miasta 2022. Od Kaczorów po Pruszcz

Oprócz Izby na Lubelszczyźnie od nowego roku status miasta otrzyma dziewięć miejscowości:

- **Pruszcz** – powiat świecki, woj. kujawsko-pomorskie,
- **Lutomiersk** – powiat pabianicki, woj. łódzkie,
- **Bolimów** – powiat skierniewicki, woj. łódzkie,
- **Cegłów** – powiat miński, woj. mazowieckie,
- **Nowe Miasto** – powiat płoński, woj. mazowieckie,
- **Jedlnia-Letnisko** – powiat radomski, woj. mazowieckie,
- **Iwaniska** – powiat opatowski, woj. świętokrzyskie,
- **Olsztyn** – powiat częstochowski, woj. śląskie,
- **Kaczory** – powiat piński, woj. wielkopolskie.

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy,

kończy się najtrudniejszy rok w historii „Wyborczej”, a zaczyna najbardziej nieprzewidywalny. Ale dzięki Państwu patrzymy w przyszłość z nadzieją.



Jarosław Kurski,
I zastępca redaktora
naczelnego

Wojciech Bartkowiak,
dyrektor wydawniczy

Najtrudniejszy, bo naznaczony niszczącym konfliktem z zespołem „Wyborczej” wywołanym przez Zarząd Agory. Zdajemy sobie sprawę, że nikogo nie obchodzą awantury w rodzinie, ale tylko odwołując się do Państwa solidarności, mogliśmy ochronić kadrową, organizacyjną i finansową niezależność „Wyborczej”. Obecnie Agora Holding zaakceptowała przedstawiciela redakcji do zarządu. To dobry znak - trwa proces jego powołania. Niestety, ciągle nie dokooptowała do swego grona Redaktora Naczelnego Adama Michnika. Nieznane są też zamiary Zarządu w sprawie, która była zarzewiem konfliktu, tj. łączenia nas z Gazeta.pl. Wyborcza ma też nowego wydawcę - Wojciecha Bartkowiaka. Dotychczasowy został niesprawiedliwie zwolniony, co jest wizerunkowym i biznesowym błędem. W następstwie tej decyzji Redaktorzy Naczelni złożyli wobec Zarządu wotum nieufności, co oznacza, że będą współpracować z nim tylko w zakresie podyktowanym dobrem „Wyborczej”. Mimo to mamy nadzieję, że nowy rok ostudzi konflikt i nie będziemy zmuszeni ponownie odwoływać się do Państwa, bo ktoś próbuje decydować o nas bez nas. O nas, czyli o Was - bo „Wyborcza to Wy”, to wspólny depozyt Czytelników. Jurkowi Wójcikowi dziękujemy za 28 lat wspólnej pracy dla „Wyborczej”. Ufamy, że uda się nam nawiązać współpracę na nowych zasadach.

Dziennikarstwo przede wszystkim

Mimo tych problemów w 2021 roku odnieśliśmy liczne dziennikarskie sukcesy. Doceniło to jury najważniejszego branżowego konkursu Grand Press - redakcja „Wyborczej” zdobyła w tym roku aż sześć nagród! Tropiliśmy nadużycia wrocławskich policjantów, którzy zamęczyli młodego Ukraińca, oraz bezduszość służb granicznych, które wyrzucały uchodźców do lasu. Zdemaskowaliśmy karierę Daniela Obajtka, którego kryła prokuratura ministra Ziobry. Ujawniliśmy matactwa premiera Mateusza Morawieckiego, który zbil

fortunę na pokątnym handlu kościelnymi nieruchomościami. Obnażyliśmy kłamstwa państwa PiS po głośnym wypadku premier Beaty Szydło. Tragikomiczną pointą tego niekończącego się serialu był opis obyczajów prezesa TVP, który telewizyjne służby zamienił w służbę domową. Wzięliśmy udział w największym międzynarodowym śledztwie dziennikarskim w historii, „Pandora Papers”. Dzięki Fundacji „Gazety Wyborczej” stworzyliśmy pierwszy w Europie Środkowo-Wschodniej program finansowania dziennikarstwa śledczego „Prawda ma taką moc”. Wraz z innymi redakcjami broniliśmy TVN-u i wszystkich wolnych mediów.

Ponad
280 tys.
prenumerat

Liczba naszych cyfrowych prenumerat przekroczyła już 280 tysięcy, co po raz kolejny lokuje nas w europejskiej czołówce. („Wyborcza” zorganizowała pierwszą międzynarodową konferencję o cyfrowych subskrypcjach, w której wzięli udział przedstawiciele gigantów takich jak „Financial Times” czy Patronite.pl). Jesteśmy też w Polsce liderem na rynku opiniotwórczej prasy drukowanej. Dziękujemy! Zaufanie i finansowe wsparcie, jakie otrzymujemy od Państwa, traktujemy jako zobowiązanie.

- W odpowiedzi na przejęcie prasy regionalnej przez Orlen w 2021 otworzyliśmy nowe redakcje lokalne w Rybniku, Zakopanem, Wałbrzychu, Kaliszu, Koszalinie i Elblągu. Myślimy o kolejnych redakcjach. Dziś nasi dziennikarze przygotowują informacje z 33 polskich miast.

- Zaciągnęliśmy publiczne zobowiązanie poprzez ogłoszenie „Deklaracji klimatycznej”.
- Rozszerzyliśmy międzynarodową współpracę: od kilku lat publikujemy teksty naszych europejskich partnerów z LENA („Die Welt”, „Le Figaro”, „La Repubblica”, „Le Soir”, „El Pais”, „Tages-Anzeiger”, „Tribune de Genève”). **Od niedawna, dzięki umowie z „The New York Times”, możecie Państwo każdego dnia czytać na Wyborcza.pl najciekawsze teksty przygotowane przez najważniejszą amerykańską redakcję.**
- I wreszcie staramy się pomagać w Państwa imieniu w bezpośredni sposób. **Przekazaliśmy ponad 100 tys. zł na pomoc uchodźcom w Usnarzu Górnym, a łącznie na akcje charytatywne przekazaliśmy w 2021 roku ponad pół miliona złotych!**

2022 - nadzieja

Nadchodzący rok to wielka niewiadoma. Czy pandemia w końcu wyhamuje? Co czeka polską gospodarkę? Czy ceny mieszkań przestaną szaleć? Czy wolne media się obronią? Czy demokratyczna opozycja odsunie od władzy PiS? Czy Putin zaatakuje Ukrainę? Czy mikroczipy Elona Muska postawią na nogi osoby z uszkodzeniami rdzenia kręgowego? Nie znamy odpowiedzi. A życie zapewne nas zaskoczy, jak w 2021 roku, kiedy kilka dni po sylwestrze oglądaliśmy coś, co wydawało się niemożliwe - atak tłumy na Kapitol. Życzymy sobie w nowym roku jak najmniej takich niespodzianek. Jeśli się jednak zdarzą, dziennikarze „Wyborczej” będą na miejscu i poszukają ich głębszego sensu i skutków. **Ufamy, że dla społeczności „Wyborczej” i dla polskiej demokracji to będzie dobry rok. Wszystkim Białorusinom, uwięzionym dziennikarzom i działaczom demokratycznym, w szczególności Andrzejowi Poczobutowi, który prawie rok spędził w więzieniu, życzymy wolności. Życzymy Państwu w nowym roku spełnionych nadziei!**

Spadły maski, poczułem ulgę

– Memorial będzie kontynuować swoją pracę. Będzie-my się dzielić pracą, reorganizować się i działać dalej – mówi Jan Raczynski, przewodniczący zlikwidowanej przez rosyjski sąd organizacji.

Wiktorija Bieliaszyn

Decyzją rosyjskiego sądu we wtorek, 28 grudnia zlikwidowano Memorial, najstarszą organizację zajmującą się ochroną praw człowieka i badaniem pamięci historycznej. Sąd przychylił się tym samym do wniosku prokuratury generalnej, która oskarżyła ją o wielokrotne naruszenie przepisów – wynikających z uznania Memoriału za „agenta zagranicznego” – oraz o „wypaczanie historii”.

WYWIAD Z
JANEM RACZYŃSKIM*
przewodniczącym Memoriału

WIKTORIA BIELIASZYN: Kiedy rozmawialiśmy ostatnio półtora roku temu, mówił pan, że władze raczej nie zdecydują się na zamknięcie Memoriału, bo będą bać się skandalu.

JAN RACZYŃSKI: Wtedy rzeczywistość nie była aż tak mroczna. W ciągu ostatniego roku sytuacja stopniowo się pogarszała. Wiosną otrzymaliśmy nawet pewne sygnały świadczące o tym, że władza może napaść na Memorial, ale ta wiadomość była niezbyt konkretna, nie uznaliśmy jej za pewnik. Nawet dzisiaj nie wiemy do końca, na ile wniosek prokuratury generalnej o zlikwidowanie Memoriału był uzgodniony...

Z władzami?

– Powiedzmy, że z pierwszą osobą w kraju. Nie wiemy, kto był jego inicjatorem. Myślimy jednak, że gdyby ten atak był zaplanowany na najwyższych szczeblach, stawiane nam zarzuty byłyby lepiej przygotowane, bo to, co usłyszeliśmy w sądzie, jedynie przypominało coś na kształt prawnego uzasadnienia i w żaden sposób się nie broni. Inną kwestią jest fakt, że dzisiaj sądy rzadko nie przychylają się do życzeń prokuratury, nie mówiąc już o tym, by się im sprzeciwić.

W rosyjskich niezależnych mediach pojawiły się głosy, że to Władimir Putin musiał osobiście zdecydować o likwidacji Memoriału.



• Protest przeciwko likwidacji Memoriału przed sądem najwyższym w Moskwie, 28 grudnia 2021 r. FOT. AP

– Trudno powiedzieć, na ile i czy był zaangażowany wcześniej, ale jestem przekonany, że sąd apelacyjny uzgodni z nim, jaka decyzja ma zapaść w sprawie naszego odwołania. Teraz, na ile można się w rosyjskiej rzeczywistości rozeznac, decyzje dotyczące polityki wewnętrznej podejmuje wcale nie administracja prezydenta, ale struktury służb specjalnych, np. Rada Bezpieczeństwa. Oczywiście, nie da się tego oficjalnie potwierdzić, bo to sfera bardzo zamknięta, ale na podstawie pośrednich informacji możemy przypuszczać, że w naszej sprawie to właśnie oni wykazali się inicjatywą.

Czy ostatecznie poprze ją Putin? Nie wiem. Niepokoi mnie, że wśród stawianych przez prokuraturę zarzutów są i takie, które właśnie on mógłby wypowiedzieć.

60 proc. ankietowanych popiera naszą działalność, a likwidację uważa za decyzję polityczną

JAN RACZYŃSKI
prezes Memoriału

Jedną z rzekomych przewin Memoriału jest „oczernianie wizerunku ZSRR” i przedstawianie go jako „państwa terrorystycznego”.

– Dla rosyjskich władz „państwo” jest sacrum. Z punktu widzenia Kremla zawsze było ono twierdzą dobra i pokoju, nigdy nie było agresorem, nigdy nie zachowywało się gorzej od innych. Mimo że w rosyjskiej konstytucji istnieje zapis mówiący o konieczności ochrony prawdy historycznej. A z prawdy historycznej jasno wynika, że ZSRR był państwem terrorystycznym, bo nie ma drugiego takiego na świecie, które w ciągu zaledwie półtora roku rozstrzelałoby 700 tys. swoich obywateli na podstawie sfabrykowanych spraw; tylko dlatego, że byli dla władz niewygodni politycznie.

Pamięć o ofiarach represji jest dla Rosjan ważna, można się było o tym przekonać zwłaszcza w ostatnim czasie. Załóżmy, że sąd apelacyjny odrzuci państwa odwołanie – co dalej?

– Jeśli sąd apelacyjny utrzyma w mocy decyzję sądu najwyższego o likwidacji, Memorial i tak będzie kontynuować swoją pracę poprzez organizację, które jeszcze nam pozostały. Bo tworzą go nie tylko te dwie, które w tym tygodniu oficjalnie zlikwidowano. W samej Rosji mamy ich 60, wszystkie są niezależnymi podmiotami prawnymi, które nie otrzymują żadnego wsparcia finansowego z zagranicy, więc władzom trudniej będzie je zamknąć.

Będziemy się dzielić pracą, reorganizować się i działać dalej. Przy wsparciu tych, którzy już przychodzą nam z ogromną pomocą. Takich osób jest wiele, choćby dlatego, że represje dotknęły miliony. Ich potomkowie nie zgodzą się, by o tym zapomnieć.

I, co ważne, prócz Memoriału jest wielu ludzi, którzy zajmują się pamięcią historyczną. Ofiary represji nie zostaną zapomniane.

Memorial jest najstarszą rosyjską organizacją broniącą praw człowieka. Dlaczego akurat teraz zdecydowano o jego likwidacji?

– Bo to znacząca organizacja. Społeczeństwo zwraca uwagę na jej działalność, słucha jej głosu. Memorial kontynuuje też tradycję ruchu obrońców praw człowieka z czasów radzieckich, m.in. tak jak w przeszłości tworzy listy więźniów politycznych. Każde nazwisko na nich to zarzut pod adresem organów państwowych. To nie jest dla nich wygodne. Tak samo jak i krytykowanie przez nas przepisów, które w przyszłości – jak mam – będą omawiane w podręcznikach historii jako przykłady świadczące o repre-

syjności państwa. Władzom nie podoba się, że zwracamy się do sądów z żądaniami, by je analizować i anulować. Takich przykładów jest mnóstwo.

Wiem, że pracownicy Memoriału przygotowywali się do tej sądowej likwidacji. Czy miał pan nadzieję, że do tego nie dojdzie?

– Tak, choć nie mogę powiedzieć, że wielką. Niestety nie pamiętam już przypadków, kiedy sąd nie przychylił się do żądania prokuratury. Moja nadzieja opierała się nie na wierze w jego niezależność, bo ona nie istnieje, ale na tym, że sąd oddali wątpliwy, spartaczony, wręcz skandaliczny wniosek. Tak się nie stało.

Myśli pan, że Memorial ma szansę jeszcze się wybronić?

– Sytuacja odrobinkę się zmieniła, bo zareagował Europejski Trybunał Praw Człowieka. Chodzi więc teraz nie tylko o decyzję o likwidacji Memoriału, ale i o stosunki Rosji z Radą Europy. Być może to – oraz reakcja społeczeństwa – wpłyną jakoś na Władimira Putina.

Państwowa propaganda wmawia Rosjanom, że Memorial jest organizacją, która za pieniądze Zachodu oczernia pamięć o ZSRR. To działa na społeczeństwo?

– Z ostatnich sondaży Centrum Lewady wynika, że znaczna jego część wie, czym jest Memorial.

60 proc. ankietowanych naszą działalność popiera, a likwidację uważa za decyzję polityczną.

Myślę, że liczba osób, dla których Memorial jest ważny, w gruncie rzeczy jest większa. Trzeba pamiętać, że w naszej rzeczywistości ludzie często boją się otwarcie odpowiadać na pytania socjologów.

Pracuje pan w Memoriale od 1988 r. i w wywiadach podkreśla, że poświęcił mu znaczną część życia. Co pan czuje?

– Może zabrzmiał to dziwnie, ale w jakimś stopniu poczułem ulgę. Spadły maski, karty zostały odkryte, wszystko stało się jasne. Dla mnie to bardziej komfortowy stan psychologiczny niż stwarzana wcześniej przez władze atmosfera zakłamania. Nikt już przynajmniej niczego nie udaje.

A ja nie porzucę mojej pracy, będę dalej działać. ●

Jan Raczynski (ur. 1958) – rosyjski działacz społeczny, obrońca praw człowieka, krajoznawca i programista. Absolwent Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego (MGU). Od 2018 r. pełni funkcję przewodniczącego Stowarzyszenia Memorial

25 grudnia 2021 roku zmarł

mgr inż. Zbigniew Pernej

Mój ukochany Mąż.

Przez kilkadziesiąt lat ochraniał mnie miłością.

Przy Nim czułam się bezpieczna i potrzebna.

Jego pasją była praca.

Był Człowiekiem codziennej, bezinteresownej pomocy dla nas wszystkich.

Jak wytrzymać Twoją nieobecność kochany?

Tvoja Ewa

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 10 stycznia 2022 roku o godz. 11.00 na Cmentarzu Wojskowym przy ul. Powązkowskiej.

Rozpoczną się w Domu Pożegnań znajdującym się na terenie cmentarza.

Potem odprowadzimy Zbyska do grobu rodzinnego.

Ewa Szykulska

www.niekrologiwyborcza.pl/34149/00

Czy Putin zaatakuje? Rozmowa Adama Michnika

BĘDZIEMY WALCZYĆ



W Ukrainie fortecą stanie się każde miasto i każdy dom. Tysiące trumien pojedą do Rosji

10 grudnia, ukraiński patrol na linii demarkacyjnej w Donbasie

Z **PETREM POROSZENKĄ***, BYŁYM PREZYDENTEM UKRAINY, ROZMAWIA **ADAM MICHNIK**

ADAM MICHNIK: Rozmawiamy w szczególnym czasie, gdy Rosja wręcz ostentacyjnie grozi, że zaatakuje Ukrainę. Na forum międzynarodowym toczy się spór o to, czy w planach Putina jest agresja przeciwko waszemu państwu. **PETRO POROSZENKO:** Rosyjska agresja nie może się rozpocząć w mijającym czy nadchodzącym roku – bo trwa już od 2014 roku. I to nie jest konflikt zamrożony. Ukraińcy giną każdego tygodnia. Obecnie możliwa jest agresja na nowych terytoriach, gdzie nie ma wojny. Wtargnięcie jest możliwe również z Białorusi, która stała się obiektem rosyjskiego An-schlussu.

Dla nas to dodatkowe 1100 kilometrów granicy, oprócz 2 tysięcy kilometrów gra-

nicy z Rosją. A tylko przy granicy z obwo-dem donieckim i lugańskim, czyli tam, gdzie stoi front, znajduje się 100 tysięcy żołnierzy rosyjskich. Na uzbrojeniu mają nowoczesne systemy wywiadowcze, walki radioelektronicznej, rakiety Iskander. My mamy tam 35 tysięcy ludzi.

Nikt nie chce wierzyć w wojnę, bo nikt jej nie chce. Choć Putin nieraz udowodnił, że nie boi się wszczynać kolejnych konfliktów.

– Błagam Polaków, by w to uwierzyli: kontynuacja agresji jest w pełni realna. Niedawno wróciłem z forum bezpieczeństwa w kanadyjskim Halifaxie, w którym uczestniczyło całe dowództwo sił zbrojnych USA. Na pytanie, czy Putin napadnie, odpowiedziałem, że nie wiem. Sam Putin tego nie wie. Natomiast wiem, że gdy zrealizujemy strategię bardzo wysokiej ceny, którą on zapłaci – wówczas nie napadnie.

Kluczowe znaczenie ma to, że w Ukrainie fortecą stanie się każde miasto i każdy dom. I gdy tysiące trumien pojedzie z Ukrainy do Rosji. Jesteśmy inni, niż byliśmy w 2014 roku. Możliwości armii są znacząco większe. Wyższy jest poziom patriotyzmu i gotowość do mobilizacji.

Putin liczył, że po zagarnięcia Krymu jego popularność wzrośnie.

– I tak też się stało – poszybowała do 70 proc. Dzisiaj dla większości Rosjan Krym stał się zbędny, popularność Putina spadła do 32 proc. Od 2014 roku rosyjska gospodarka się nie rozwija, obniżają się dochody ludności. Rośnie bieda, nie napływają inwestycje zagraniczne. Rosja znalazła się w stagnacji i ludzie nie chcą się na to godzić. Nie są jeszcze gotowi protestować, co pokazał przykład Nawalnego. Putin jednak się boi, stąd tak brutalna rozprawa z człowiekiem, który mówi prawdę.

Putin nie powinien mieć złudzeń, że koalicja światowa – NATO, UE, Japonia, Australia – powstrzyma się od wprowadzenia sankcji. Dobrze pamiętam Dana Frieda, który był ambasadorem Stanów w Warszawie...

Znamy się świetnie. To wielki przyjaciel Polski i „Wyborczej”.

– Pracował też w Białym Domu w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego i, rzecz najważniejsza, był koordynatorem Departamentu Stanu ds. sankcji. Znajdował wrażliwe punkty rosyjskiej gospodarki i polityki. Dzisiaj potrzebujemy nowego Dana Frieda. Również w Komisji Europejskiej potrzebny jest specjalny pełnomocnik do spraw polityki sankcyjnej.

Czym miałby się zajmować?

– Powinniśmy zastosować sankcje o charakterze prewencyjnym, a więc przede wszystkim zastopować gazociąg

➤ Nord Stream 2. Jest szansa, bo urzędowanie rozpoczął nowy rząd niemiecki. Inne jest też stanowisko Komisji Europejskiej. To sprawa bezpieczeństwa całej Europy, a nie tylko Ukrainy czy Polski.

Putinowi należy odebrać możliwość szantażu na rynku energetycznym, bo na handlu gazem zarabia fortunę. Od początku bieżącego roku Gazprom ukradł z kieszeni Europejczyków kilkadziesiąt miliardów dolarów.

Na 10 stycznia zapowiedziano rozmowy USA – Rosja, ma się też spotkać Komisja NATO – Rosja. Co powinno być istotne w stanowisku Zachodu?

– USA i Europa powinny działać szybciej i bardziej skutecznie w sprawie sankcji energetycznych oraz finansowych. Putin musi mieć świadomość, że w razie agresji w ciągu godziny zostaną zastosowane sankcje, które zrujnują gospodarkę Rosji. Jedynie wówczas zacznie ważyć, czy uderzy na Ukrainę.

Polacy, Łotysze, Litwini, Estończycy, Szwedzi i Finowie muszą zrozumieć, że uzgodnionymi działaniami nie tylko pomagają Ukrainie, ale też bronią własnego bezpieczeństwa. Dziś hasło „Za wolność waszą i naszą” jest szczególnie aktualne.

A co będzie najbardziej dotkliwą sankcją przeciwko Putinowi?

– Nadanie Ukrainie planu na rzecz członkostwa w NATO już w czerwcu, na szczycie NATO w Madrycie. I wreszcie należy dostarczyć Ukrainie broń – by podwyższyć cenę, jaką Putin zapłaci za agresję na wielką skalę.

Ukraińska prokuratura wysunęła przeciwko panu zarzut zdrady stanu i finansowania terroryzmu. Niedawno przeczytałem bardzo ciekawą książkę Anne Applebaum i Donalda Tuska „Wybór”. Tusk opowiedział o spotkaniu z prezydentem Wołodymyrem Zeleńskim. „Prawdziwą determinację – relacjonuje – wręcz zacięłość, widziałem w nim dopiero wtedy, gdy mówił, jak bardzo chce wsadzić do więzienia Poroszenkę. Widać było, że opozycja w Ukrainie jest dla niego większym emocjonalnym problemem niż Rosja”.

– Chciałbym to skomentować z humorem, brakuje mi jednak słów. W pobliżu granicy z Ukrainą stacjonuje armia rosyjska, nasi zachodni partnerzy, szczególnie Stany Zjednoczone, od połowy października biją na alarm. W tych warunkach Ukraina powinna umacniać międzynarodowe wsparcie oraz ugruntowywać jedność wewnątrz kraju i podwyższać zdolności bojowe. A pan Zeleński co tydzień komentuje Poroszenkę. Sprawy suwerenności państwa, integralności terytorialnej i odparcie rosyjskiej agresji zajmują go mniej niż słupki poparcia. Z Putinem chce się porozumieć, natomiast Poroszenkę atakuje.

To jego, a nie pana, Ukraińcy wybrali na prezydenta.

– Zeleński jest prezydentem z serialu, myśli scenariuszami, spotami, piarowskimi obrazkami. Co zrobić z Putinem, tego nie wie. Sądzi, że należy zorganizować spotkanie w jakiegokolwiek formie: tête-à-tête, w formacie normandzkim [rozmowy Ukrainy i Rosji z udziałem Francji i Niemiec] lub z udziałem USA. Dla niego najważniejsze jest, by spotkać się z Putinem, spojrzeć mu w oczy, bo wciąż chce w nich dostrzec pokój.

Widać, że społeczeństwo jest rozczarowane Zeleńskim. Przyczyną jest on sam, to naturalny finał polityka populisty. W podobnej sytuacji polityk zmienia się, by odzyskać zaufanie. Zeleński wybrał inną drogę. Zaproponował, żeby na wzór Rosji głosowanie odbywało się za pośrednictwem internetu. Na uwagę, że to prosta droga do masowych fałszerstw, usłyszeliśmy odpowiedź: „I tak to zrobimy”.

Niestety, otoczenie prezydenta pcha go na drogę, którą poszli w Ukrainie przed rewolucją demokratyczną 2014 roku Janukowycz, a w Białorusi idzie Łukaszenka. Represje wobec opozycji, likwidacja niezależnego sądownictwa i prokuratury. Wisienką na torcie ma być zarzut zdrady stanu i finan-

sowania terroryzmu dla lidera opozycji proeuropejskiej.

A czy Putin w polityce wobec Ukrainy przyjął inny wariant niż wobec Białorusi?

– Nie sądzę, by Putin żywił iluzję, że wariant białoruski jest możliwy w Ukrainie. Ale też Putin myśli inaczej od większości ludzi. Jestem byłym prezydentem, pan jest postacią historyczną, ale jesteśmy normalnymi ludźmi. Putin pozycjonuje się między imperatorem a Bogiem. On podejmuje decyzję: „Jeżeli nie mogę zająć Ukrainy, to ją zlikwiduję”.

W tym celu uruchamia proces wewnętrznegopodziału w Ukrainie. Brane są pod uwagę protesty na tle socjalnym na wschodzie kraju, którego mieszkańcy będą oburzeni działaniami czy też brakiem działań Zeleńskiego i jego rządu. Protesty będą następstwem kryzysu energetycznego, który nadciąga. A to oznacza także kryzys w przemyśle, bo przedsiębiorstwa zatrzymają produkcję wskutek niebotycznych cen prądu i gazu. Putin sądzi, że wówczas wschodnia Ukraina wpadnie w jego ręce, natomiast zachód kraju odpuści Unii Europejskiej. O Kijów zamierza walczyć, bo to „macierz grodów ruskich”.

A kryzys migracyjny? Też jest częścią planu?

– Wywołał go nie Łukaszenka, lecz Putin. Dlatego sankcje przeciw Łukaszence są nieefektywne. To jak dostać pałką po głowie i zastosować sankcje nie przeciwko temu, kto cię uderzył, lecz przeciwko palce.

Dziś zagrożone są państwa, które ucierpiały w wyniku kryzysu migracyjnego: Polska, Litwa, Łotwa i Estonia. A nikt nie zagwarantuje, że jutro np. Republika Serbska nie ogłosi wyjścia z Bośni i Hercegowiny – i otrzymamy jeszcze jeden konflikt w centrum Europy.

Gdy rozmawialiśmy blisko rok temu, opowiedział mi pan o rozmowie z Łukaszenką przed wyborami prezydenckimi w Ukrainie w 2019 roku. Powiedział panu: „Jeśli masz problemy z wynikami wyborów, to przyslij do mnie szefa centralnej komisji wyborczej, a ja go nauczę, jak rozwiązywać takie problemy”.

– On w to wierzył.

*Średnia płaca w Ukrainie
wzrosła z 200 do 500
dolarów, w Rosji spadła
z 920 do 700*

Okazało się, że jemu to nie pomogło.

– Putin, co zabrzmi nieco dziwnie, był zainteresowany porażką Łukaszenki. On nie potrzebował silnego Łukaszenki, który uczciwie wygra. Bo to oznaczałoby, że Łukaszenka jest niezależny od Rosji. Dlatego wspierał kilku kandydatów przeciwko Łukaszence, którzy kandydowali nie po to, by wygrać, lecz by on się przestraszył i brutalnie rozprawił z demokracją. Ostatecznie Łukaszenka przegrał nie wybory, lecz coś o wiele ważniejszego – Białoruś.

Od razu po wyborach 9 sierpnia 2020 roku powiedziałem: Aleksandrze Grigorjewiczu, ma pan maksimum tydzień, żeby anulować wyniki, ogłosić nowe wybory i być może wziąć w nich udział. Dziś walczy pan nie o stanowisko prezydenta, lecz o to, kim zostanie w historii. Ma pan jeszcze szansę.

Łukaszenka tę szansę zmarnował. Jeszcze rok pobejdzie gubernatorem rosyjskiej prowincji, a następnie pozostanie w historii jako dyktator, który zlikwidował niepodległość własnego państwa i rzucił je w objęcia Putina. Dla głowy państwa to straszny wyrok.

A Białoruś nie chce być w Rosji. Białorusini wielu zaskoczyli, gdy wyszli na tak masowe akcje protestu.

W Polsce nikt się tego nie spodziewał.

*Wolna, niepodległa
i europejska Ukraina to
inwestycja we własne
bezpieczeństwo Polaków,
w silną i niepodległą Polskę*

– W Halifaksie spotkałem się z przedstawicielami niemieckiego ministerstwa spraw wewnętrznych, mówiąc o dwóch strategiach. Pierwsza – dla ochrony przed tzw. migrantami, których organizuje Putin, zbudowany zostanie mur na granicy niemiecko-polskiej. To będzie zwycięstwo Putina. Druga to wzmocnienie granicy Ukrainy z Białorusią oraz Ukrainy z Rosją. Cel to obrona wspólnej przestrzeni europejskiej na wczesnym etapie realizacji strategii Putina. Dzięki takiemu rozwiązaniu wygrają wszyscy: Polska, Niemcy i Ukraina. Właśnie takie rozwiązania powinny być przedmiotem naszego dialogu z Polską.

Po pomarańczowej rewolucji z 2004 roku byłem w Polsce i odniosłem wrażenie, że sprawa ukraińska połączyła Polaków, władzę i pozycję.

To była inna władza i inna opozycja.

– Możliwe, że żywię złudzenia, ale ufam, że sprawa Ukrainy może i powinna jednoczyć Polaków. Wolna, niepodległa i europejska Ukraina to inwestycja we własne bezpieczeństwo Polaków, w silną i niepodległą Polskę.

Sukces demokratycznej Ukrainy będzie też wielką szansą dla Rosji, jej rozwoju jako państwa demokratycznego.

– Już dowiedliśmy zalet demokracji. W ciągu ośmiu lat Rosja nie osiągnęła wzrostu gospodarczego. W drugim kwartale 2019 roku, gdy kończyła się moja kadencja, ukraiński PKB wzrósł o 4,5 proc. I to podczas wojny. Od 2016 roku wzrastał przez kolejne sześć kwartałów. Nie chcę zanudzać liczbami, lecz na początku mojej prezydentury średnia płaca w Ukrainie wynosiła 200 dolarów, w Rosji – 920. Ukraińcy jeździli do Rosji za pracą. W 2019 roku średnia płaca w Ukrainie wzrosła do niemal 500 dolarów, w Rosji spadła do 700. Różnica w wysokości 200 dolarów nie jest na tyle wielka, by chcieć szukać tam szczęścia. Jestem krytykowany za umowę o ruchu bezwizowym z UE, bo Ukraińcy zaczęli masowo wyjeżdżać do Europy. Lecz w jaki inny sposób można było wymusić na pracodawcach podniesienie płacy dla zwykłych ludzi? W ratingu Doing Business Ukraina ze 153. miejsca wzniosła się do siódmej dziesiątki.

W reformowaniu państwa pomagali nam Polacy. Moim doradcą do spraw gospodarczych był Leszek Balcerowicz, co wielu nie spodobało się w Ukrainie i w Polsce, bo to przecieży autor „terapii szokowej”. Jerzy Miller był moim doradcą do spraw zarządzania państwem i ochrony zdrowia, grupa ekspertów z polskiego rządu pracowała nad reformą samorządową. Pomoc w reformowaniu systemu kontroli państwa otrzymaliśmy od Najwyższej Izby Kontroli, którą kierował Krzysztof Kwiatkowski. Ta lista jest o wiele dłuższa.

Nie można zapominać, że Rosja wprowadziła przeciw nam sankcje oraz pełne embargo na eksport i import. Nasza odpowiedź to osiągnięcie pełnej niezależności energetycznej i złożenie pozwów przeciwko Gazpromowi do Trybunału Arbitrażowego w Sztokholmie za niewykonanie kontraktów. Pozwy wygraliśmy, więc Rosja została zmuszona do wypłacenia Ukrainie 4,5 miliarda dolarów.

Od zbliżających się rozmów Zachodu z Rosją zależy przyszłość Ukrainy. O czym w negocjacjach z Putinem należy pamiętać?

– Rada pierwsza – nie bójcie się. Bo gdy lękasz się Putina, on na pewno wygra. A gdy

nie obawiasz się Putina, to można go zatrzymać. Druga – nie wierzyć Putinowi. Bo on nie wykona żadnego z punktów, do których wykonania się zobowiązał. Wypełni zobowiązania jedynie wówczas, gdy naprzeciwko zasiądzie silna, obdarzona autorytetem i potężna strona.

Samodzielnie i Ukraina, i Polska nie są w stanie osiągnąć pozytywnych efektów. Stąd od samego początku byłem przeciwny temu, by Zeleński spotykał się z nim oko w oko. To pozycja słabszego.

W formacie normandzkim, który zapoczątkowano w czerwcu 2014 roku, biorą udział Niemcy i Francja. W istocie czynią to w imieniu Unii, bo Berlin i Paryż mają mandat od Rady Europejskiej. Otrzymaliśmy też potężne wsparcie Stanów Zjednoczonych. Za czasów Trumpa nominowano Kurta Volkera na stanowisko specjalnego przedstawiciela do spraw Ukrainy, wcześniej dla wiceprezydenta Joego Bidena Ukraina była głównym priorytetem. UE, USA i Ukraina działały wspólnie i w sposób skoordynowany.

Dziś główne zadanie Putina to rozbić naszej jedności. Przez Nord Stream 2, bo w tej sprawie nie ma zgodności w Unii. A gdy nie ma konsensusu, Unia nie liczy się w realnej polityce. Serbia otrzymuje rosyjski gaz po 240 dolarów za 1 tys. m³ Moldawia – po 450, zrezygnowawszy z wielu ważnych inicjatyw europejskich. Ukraina płaci 2 tysiące dolarów. To jest rynek? Nie. To szantaż i polityka zagraniczna prowadzona za pomocą korupcji, dla popularyzacji „ruskiego mira”.

Dla nas kluczowe jest to, by Unia kupowała gaz na rosyjsko-ukraińskiej granicy, co zagwarantuje brak schematów korupcyjnych i szantażu politycznego.

Stosunki ukraińsko-polskie zostały poddane wielkiej próbie przez groźbę przedłużenia rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie oraz przez naradzia wojny hybrydowej Kremla – politykę migracyjną, szantaż energetyczny oraz ingerencję w wybory. Nie chodzi jedynie o ingerencję w wybory w USA, Niemczech, Holandii, Austrii bądź Ukrainie...

...na wiosnę odbędą się wybory na Węgrzech.

– Oczywiście. A sposoby ułatwiania Rosjanom ingerencji są proste: wystarczy wprowadzić głosowanie elektroniczne, by rosyjscy hakerzy mogli łatwiej prezentować dowolne rezultaty. A potem poprowadzić Zeleńskiego drogą Janukowycza i Łukaszenki. Ukraina musi wyciągać wnioski z porażek innych i nie skazywać się na podobne.

A co pan sądzi o nowej koalicji w polityce europejskiej stworzonej przez siły populistyczne i autorytarne? Z liderami w osobach Orbána, Salviniiego i Marine Le Pen.

– Łączy ich populizm, który jest powodem ich bliskości z Rosją. Nie będę komentował Le Pen i Salviniiego, bo oni nie wpływają na politykę swoich państw. Za mojej prezydentury Orbán pojechał do Putina, by podpisać kontrakt na dostawę gazu. Po powrocie stwierdził, że nakłada weto na jakiegokolwiek inicjatyw Ukrainy w sprawie integracji euroatlantyckiej.

Z Węgrami nie mamy żadnych kwestii spornych. Owszem, zdecydowaliśmy o wspieraniu nauki języka ukraińskiego, ale bodźcem stała się sytuacja w jednej ze szkół w Berehowie na Zakarpaciu. Jeden z moich współpracowników występował przed uczniami ostatnich klas, lecz po 10 minutach spostrzegł, że uczniowie nie reagują. Zapytał, czy mówi mało interesująco. Opowiedzieli, że po prostu go nie rozumieją. W ukraińskiej szkole ukraińskie dzieci narodowości węgierskiej nie posługują się językiem ukraińskim. Uważam, że to dyskryminowanie tych dzieci. Nie mamy nic przeciwko temu, by uczyli się języka węgierskiego i pielegnowali rodzimą kulturę. Ale nie możemy dopuścić, by nie znały języka państwowego, bo to ograniczy ich prawa w dorosłym życiu.

Byłem atakowany z Budapesztu, Węgry zablokowały przeprowadzenie jakichkolwiek działań w Komisji NATO – Ukraina, chociaż beneficjentem takiego kroku były one one,

NASZA EUROPA

Wejdą czy nie wejdą?

Wschodnia Ukraina już czeka na atak Rosjan

Mieszkańcy wschodnioukraińskiego miasta Mariupol byłiby pierwszymi ofiarami nowej wojny. Udają, że są spokojni – ale podejmują nadzwyczajne środki ostrożności



• Jeden z wojskowych schronów na linii frontu między Mariupolem a Donieckiem
FOT. ANDRIY DUBCHAK/AP

lecz Rosja. To bardzo niebezpieczna polityka.

Populizm, brak odpowiedzialności, obiecywanie wszystkiego i niedotrzymywanie niczego – to groźne tendencje wiodące wprost do autorytaryzmu. Połowa populistów ogranicza demokrację i pcha swoje kraje w stronę autorytaryzmu. Atakowana jest wolność słowa, swoboda wyboru i działalności politycznej.

I wolność prowadzenia biznesu.

– Także. W efekcie kraj się nie rozwija.

A jak pan ocenia stosunki z Chinami?

– Uważam, że z Chinami można zbudować wzajemnie korzystne relacje gospodarcze. Uważam także, że iluzją – bardzo niebezpieczną – jest teza, że dla przeciwstawienia się Chinom należy pogodzić się z Rosją. Chiny są jednym z liderów rozwoju gospodarczego, natomiast Rosja należy do liderów w sferze zbrojeń. Mój nieżyjący przyjaciel John McCain powiedział, że Rosja to „stacja benzynowa z głowicami jądrowymi”. Stąd nie powinniśmy porównywać Chin i Rosji.

Jesteśmy oczywiście zainteresowani dołączeniem Rosji do rozmów, podobnie jak tym, żeby Rosja stała się częścią europejskiej koalicji bezpieczeństwa. W tym celu Rosja ma zrobić dwie rzeczy: opuścić Krym i opuścić Donbas. A następnie wycofać się z Naddniestrza. Ani jeden z rosyjskich eksperymentów – Osetia, Abchazja, Naddniestrze i Donbas – nie doprowadził do rozwoju tych regionów i wzrostu dobrobytu. Jak długo jeszcze należy eksperymentować, żeby się przekonać, że Rosja nie jest zdolna do zagwarantowania ludności okupowanych terytoriów godnych warunków życia?

W pana spojrzeniu, łączącym perspektywę ukraińską z podejściem międzynarodowym, nie ma rusofobii, jest trzeźwy osąd. Wśród Polaków dominuje rusofobia.

– Za skrajnie niebezpieczną uważam sytuację, gdy jedynie 44 proc. Ukraińców wierzy, że Putin może kontynuować agresję. Ale z tego, co wiem, tylko 12 proc. Polaków sądzi, że Putin jest gotowy do agresji na wielką skalę. To szczyt lekko-myślności.

W latach 2014-16 udowodniliśmy, że możemy powstrzymać rosyjski najazd. Wówczas na terytorium Ukrainy znajdowały się dziesiątki tysięcy żołnierzy rosyjskich i członków prywatnych armii na wzór osławionej „grupy Wagnera”. I dopiero gdy wzięliśmy do niewoli żołnierzy rosyjskich wojsk desantowych i pokazaliśmy ich światu, uwierzono nam. I zrozumiano, że przeciwko Ukrainie walczy regularna armia rosyjska.

A zatem, Putina nie można się bać. Putinowi nie należy wierzyć. ●

*Petro Poroszenko

• prezydent Ukrainy w latach 2014-19, wybrany po rewolucji demokratycznej 2014 roku, przeprowadził kraj przez najcięższy okres wojny w Donbasie. Obecnie lider opozycyjnej partii Europejska Solidarność.

Pavel Lokshin

Welt

Na pierwszy rzut oka nic nie przypomina im o wojnie. Pary i rodziny spacerują wzdłuż nabrzeża.

Patrzą na szare morze, na którym nie widać żadnego statku. Bary z przekąskami oferują hot dogi, z głośników płynie „Last Christmas”. Przed supermarketem biegają bezpańskie psy. Przed miejskim teatrem pracownicy rozstawiają świąteczne stragany. Ogromny neon na bramie fabryki producenta stali Asowstal ostrzega jak zwykle przed wypadkami przy pracy.

Tylko że 20 kilometrów stąd na wschód, za punktami kontrolnymi, znajduje się front. Po jednej jego stronie jest armia ukraińska, po drugiej – separatysty kontrolowani przez Rosję. Wojna rozpoczęła się siedem lat temu, w pewnym momencie ostygła i została zapomniana przez Europę – ale nigdy nie została zakończona. A w ostatnich tygodniach Moskwa zgromadziła dziesiątki tysięcy żołnierzy na terytoriach okupowanych i na granicy Rosji z Ukrainą.

Władimir Putin żąda od Zachodu, a zwłaszcza USA, pisemnych gwarancji, że Ukraina nigdy nie zostanie członkiem NATO. Zbyt duża część byłej radzieckiej strefy wpływów została już zaanektowana przez Zachód – twierdzi prezydent Rosji. Ogłosił on Ukrainę swoją „czerwoną linią”. Zagroził „odpowiednimi środkami wojskowo-technicznymi”, jeśli Zachód będzie dążył do konfrontacji.

NATO postawiło swoje siły szybkiego reagowania w stan podwyższonej gotowości. Ogłoszono, że w styczniu w Genewie odbędą się

rozmowy amerykańsko-rosyjskie. Na tym opiera się nadzieja na pokój. Nikt jednak nie wie, czy Putin jest poważnie zainteresowany porozumieniem.

SIEĆ SCHRONÓW

– W niektóre noce wiatr przenosi grzmoty wybuchów przez morze – mówi Tatiana Pietrowa w Mariupolu. – Prawie każdego dnia na linii frontu giną ludzie.

41-latka opowiada mi o tym w pustej sali konferencyjnej w hotelu. Uciekła do miasta nad Morzem Azowskim wraz z mężem i dwójką dzieci, gdy w 2014 r. separatysty przejęli władzę w jej rodzinnym Doniecku. – Na początku myśleliśmy, że będziemy mogli wrócić po kilku tygodniach – mówi Pietrowa. – Potem zrobiło się z tego kilka miesięcy. A potem siedem lat.

W Doniecku była prawniczką specjalizującą się w prawie gospodarczym, dziś pracuje dla Vostok-SOS, organizacji pomocowej zajmującej się osobami wewnątrznie przesiedlonymi. W regionie wokół Mariupola jest ich blisko pół miliona. Oni i ok. 450 tys. mieszkańców Mariupola żyją w dziwnym stanie pomiędzy wojną a pokojem. Ich życiu niby nie zagraża poważne niebezpieczeństwo. Ale lada dzień może się to zmienić.

– Strach jest już na stałe w naszych głowach – mówi Tatiana. – Ale życie musi toczyć się dalej. Ludzie muszą chodzić do pracy, muszą robić zakupy...

Ostatecznie, jak mówi, jest to decyzja indywidualna. – Nie zawsze można uciec. Gdzie zresztą byśmy poszli? Mój mąż, policjant, pozostanie w mieście bez względu na wszystko. On myśli tak: Donieck już nam zabrano, z Mariupolem musi być inaczej. I mówi, że poszedłby nie walczyć o wyzwolenie Doniecka.

Od czasu pierwszej inwazji Rosji na Ukrainę w Mariupolu nastały mroczne dni. W 2014 r. separatysty próbowali ogłosić w mieście „republikę ludową”, podobnie jak wcześniej w Doniecku i Ługańsku. Na ulicach padły strzały. Na polecenie oligarchy Rinata Achmetowa pracownicy huty stali w mieście utworzyli bojówki i patrolowali ulice. Dopiero po kilku tygodniach ukraińskie bataliony ochotnicze i regularna armia opanowały miasto. Później separatysty próbowali zdobyć Mariupol w kilku ofensywach, jednak bezskutecznie.

Na początku 2015 r. rozpoczęli ostrzał miasta, z rosyjską pomocą, jak później ujawniono. Na wschodnią część miasta spadło ponad 150 rakiet. Zginęło 31 osób, w tym dwoje dzieci. Dziś ofiary upamiętnia kamień pamiątkowy z krzyżem i ikoną Matki Bożej.

Obecnie na wielu rogach budynków w mieście widnieją czerwone napisy wskazujące drogę do schronów. – W mieście jest ponad tysiąc takich miejsc – mówi Grigorij Berezun, szef miejskiego wydziału bezpieczeństwa i walki z korupcją. – Większość z nich posiada najbardziej podstawowy poziom ochrony. Ok. 50 z nich ma podwyższony standard, co po prostu oznacza, że są nieco bezpieczniejsze niż zwykła piwnica.

Małe biuro wydziału Berezuna mieści się w budynku zastępczym. Ratusz w Mariupolu, czteropiętrowy budynek z lat 70., został poważnie uszkodzony podczas walk w 2014 r. i jest obecnie remontowany. Burmistrz chce, aby najpóźniej w 2023 r. wprowadzić się z powrotem do gmachu, który będzie symbolem żywotności miasta.

Zamiast mówić o zagrożeniu wojną, Berezun woli mówić o... spokoju mieszkańców. – W badaniach opinii publicznej bezpieczeństwa nie znajduje się już nawet w pierwszej piątce największych

obaw naszych obywateli – przekonuje. – Wszyscy ufamy naszej armii i policji. A jeśli chodzi o wskaźnik przestępczości, Mariupol jest obecnie najbezpieczniejszym miastem na Ukrainie.

Brzmi to jak zaklinanie rzeczywistości. Ale faktem jest, że niedawno miasto przedstawiło swoją optymistyczną strategię rozwoju do 2030 r. Mariupol chce się pozbyć wizerunku zanieczyszczonej siedziby przemysłu ciężkiego. Międzynarodowy konkurs architektoniczny ma rozstrzygnąć o przebudowie nadmorskiej promenady, a w centrum miasta planowane są dwa nowoczesne wieżowce. Pod hasłem „bezpieczeństwo” w strategii miasta kryją się takie tematy, jak likwidacja przemocy w szkołach, przemocy domowej i bezpieczeństwo drogowe. Obrona cywilna jest tylko punktem dodatkowym. – W Mariupolu przygotowujemy się do sytuacji kryzysowych tak jak wszędzie, nawet w USA czy Niemczech – mówi Berezun.

„CODZIENNIE TANKUJEMY AUTO DO PEŁNA”

A jednak strach przed wojną przeszkadza w przyciąganiu inwestycji do miasta. Wielu chce wierzyć w optymistyczną retorykę dotyczącą przyszłości. Diana Berg niekoniecznie jest jedną z nich.

– Jest dla nas jasne: być może będziemy musieli znowu uciekać – mówi 42-letnia kobieta. Przed laty w Doniecku brała udział w rewolucji euromajdanu, która odwróciła Ukrainę od Rosji. Po otrzymaniu gróźb śmierci uciekła do Mariupola. Tutaj, z pomocą europejskich i amerykańskich fundacji, założyła małe centrum kulturalne, w którym odbywały się wystawy, pokazy filmowe i warsztaty, coś nowego w konserwatywnym, robotniczym mieście. Organizuje kursy DJ-skie i filmowe dla dzieci z ubogich rodzin. Często są to zresztą właśnie dzieci hutników.

Pokojowe protesty i debaty, dyskusje o trudnych sprawach zamiast rozwiązywania ich przemocą – o to właśnie chodzi Berg. Ale dobrze zdaje sobie sprawę, że o tym, czy to ma przyszłość, decyduje się w Moskwie, a nie w Mariupolu.

– Wszyscy żyjemy tu w iluzji normalności. I w pewnym momencie ta iluzja okazuje się prawdziwym życiem – mówi jednak Berg. – Cały świat żyje pandemią, a tu mamy tylko wojnę...

W Mariupolu, gdzie poznała swojego męża, czuje się teraz jak w domu. Do Doniecka jest stąd tylko sto kilometrów. Wierzy, że kiedyś będzie mogła wrócić do rodzinnego miasta. Nie chce się zadreżać myślami o tym, co się stanie. – Trzeba żyć dalej. I być przygotowanym: codziennie tankujemy nasz samochód do pełna. ●



AMERYKA CIĄGLE PRZEŻUWA

Problem większy niż Chiny, Rosja i Facebook:
szczury szybciej uzależniają się od ciasteczek oreo niż od morfiny

Maciej Jarkowiec

W 1847 r. angielski dżentelmen nazwiskiem Philip Morris otworzył sklep z tytoniem przy Bond Street – najzачniejszej handlowej ulicy Londynu. Interes szedł na tyle dobrze, że po kilku latach Morris zaczął produkować własne papierosy. Pod koniec XIX w. firmę od synów Morrisa przejął niejaki William Thomson i rozszerzył biznes na Stany Zjednoczone. Za oceanem na rynku tytoniowym rządził wtedy monopol American Tobacco Company, kontrolujący 75 proc. sprzedaży. W Ameryce tytoń służył przede wszystkim do żucia. Papierosy palili nieliczni, głównie kobiety. Dopiero gdy Kongres rozbił monopol ATC, a amerykańscy żołnierze w okopach Wielkiej Wojny nauczyli się od Europejczyków palić, firma Philip Morris & Co. zaczęła powoli zyski-

wać pozycję. Przełom przyszedł w połowie lat 50., kiedy Leo Burnett – cesarz reklamy – wymyślił postać Marlboro Mana, kowboja na koniu z lassem i papierosem w ustach. W następnych dekadach dzięki popularności marki Marlboro Philip Morris stał się jedną z najpotężniejszych firm na planecie.

Dlaczego tekst o jedzeniu zaczynam od opowiadania o papierosach? Bo jedno z drugim ma wiele wspólnego.

...

Liczba ofiar pandemii w Stanach przekroczyła 800 tys. Choć w USA mieszka tylko 4 proc. globalnej populacji, odnotowano tam aż 15 proc. zgonów. Dlaczego?

Ruch antyszczepionkowy w USA działa, owszem. Podobnie jak w dziesiątkach krajów. Zaszczepionych jest 60 proc. Amerykanów, co nie odbiega od średniej globalnej. Restrykcje wywołują u części obywateli rebelianckie odruchy – tak samo jak we Włoszech, Holandii, Niemczech.

Są jednak różnice. Pierwsza: system opieki zdrowotnej. W Stanach w dużo większym stopniu niż w większości nowo-

czesnych demokracji oparty jest na wolnym rynku. Druga różnica: choroby współistniejące.

Ponad 100 milionów dorosłych Amerykanów – połowę dorosłej populacji – dotyka cukrzyca lub stan przedcukrzycowy. 122 miliony zmagają się z chorobami układu krążenia – ponad 800 tys. rocznie umiera z ich powodu. 71 proc. młodych w wieku 17-24 lat nie kwalifikuje się do służby wojskowej z powodu słabego zdrowia.

Amerykanie nie palą i nie piją więcej niż reszta świata. Ale jedzą inaczej. Nadwaga i otyłość dotyczy dwóch trzecich społeczeństwa. Poziom otyłości zagrażający życiu diagnozuje się już u dwulatków. Tylko 12 proc. populacji określa się jako metabolicznie zdrową – kryterium określone przez morfologię i ciśnienie krwi oraz obwód w pasie. Niewłaściwa dieta kosztuje kraj 1,72 biliona dolarów rocznie, czyli 9,3 proc. PKB.

Teraz nie trzeba już czekać latami, aby złe odżywianie doprowadziło do śmierci. W czasie pandemii wyrok wykonany został bez zwłoki.

...

Zeby poszukać przyczyn takiego stanu rzeczy, musimy zrozumieć, jak działają amerykańskie rolnictwo i branża spożywcza.

Supermarket – amerykański wynalazek – wydaje się emanacją kapitalizmu. W Stanach przeciętny sklep spożywczy oferuje 40 tys. produktów. Ale ta obfitość bardziej niż z wolnego rynku wzięła się z centralnego planowania. Jeszcze w latach 50. Amerykanie zaopatrywali się w małych sąsiedzkich sklepikach. Wszystko zmieniło się wraz z zimną wojną. Administracja Eisenhowera zaprzęgnęła rolnictwo i przemysł spożywczy do walki z ZSRR. Przez ulgi podatkowe, dopłaty i programy rządowe rozpoczęto nadprodukcję żywności. Część nadwyżek magazynowano na wypadek trzeciej wojny światowej. Resztę wysyłano w najbardziej potrzebne regiony świata w ramach pomocy zagranicznej, która miała budować amerykański soft power. Eisenhower wprowadził też mechanizmy kontrolujące ceny najważniejszych zbóż i trzody.

Ta polityka odmieniła kraj.

Po pierwsze, żywność stała się nagle niewiarygodnie tania, najtańsza na świecie. Całkiem niedawne czasy Wielkiego Kryzysu, kiedy pół Ameryki chodziło głodne, a chłopcy zaciągani do armii, żeby walczyć z Hitlem i Japończykami, w 40 proc. byli niedożywieni, odeszły w niepamięć. Amerykanie – również ci najbiedniejsi – zaczęli jeść do syta. Albo więcej.

Po drugie, narodził się przemysł żywności wielokrotnie przetworzonej. Polityka rządu wspierała nowe spożywcze technologie, bo jedzenie miało miesiącami albo latami leżeć w magazynach. Wkrótce półki w coraz większych supermarketach zaczęły zapelniać się coraz bardziej przetworzonym i szczelniej zapakowanym jedzeniem. Amerykanie jedli coraz mniej świeżych warzyw, a coraz więcej produktów z fabryki.

Po trzecie, z polityki rządu najskuteczniej korzystali najsilniejsi. Rozpoczął się trwający do dziś proces przejmowania rolnictwa przez wielkich graczy. Setki tysięcy małych rodzinnych farm nie wytrzymywały konkurencji i były pochłaniane przez wielkopowierzchniowe korporacyjne gospodarstwa.

Ma to wymiar polityczny. Przez większość historii Ameryka była krajem rolniczym, również w sensie duchowym. Jeffersonski i pionierski ideał pracy na własnym kawałku pola leżał u podstawy amerykańskiej tożsamości. Pod koniec lat 50. ten świat zaczął się rozpadać. Wiejska Ameryka została zdegradowana do krainy drugiej kategorii. Większość mieszkańców pracuje w lichu płatnych usługach i w rolniczych fabrykach. Wyższe niż w regionach miejskich są na wsi statystyki bezrobocia, ubóstwa, chorób wiecicowych, raka. To niewyczerpany rezerwuwar resentmentu – dziesiątki milionów ludzi nie bez powodu tęskniących do czasów, kiedy Ameryka była wspaiała.

...

Amerykańskie pola i żywność zostały zmonopolizowane. Jeszcze w roku 1980 mleko uzyskiwano z 300 tys. gospodarstw. Dziś – z 30 tys., a ponad połowę produkcji kontrolują cztery największe spółdzielnie. Podobnie wygląda sytuacja na rynku mięsa. Rynek nasion dzielą cztery firmy: Bayer, Corteva, ChemChina i Limagrain. W sporze o żywność genetycznie modyfikowaną (GMO) nie chodzi o to, że może być ona niezdrowa – większość naukowców przekonuje, że jest bezpieczna. Chodzi o to, że hegemoni – jak przejęte przez Bayera Monsanto – kontrolują opatentowaną technologię modyfikowanych nasion i z pomocą wszechmocnych działów prawnych oraz armii lobbystów narzucają warunki rolnikom. To konflikt o prawo decydowania o tym, co się uprawia i co się je. Czy żywić ma nas rolnik, czy bezgłowa, ponadnarodowa korporacja.

Fakt, że Monsanto, zanim weszło na rynek nasion, wytwarzało wypalającą roślinność truciznę DDT używaną przez armię w Wietnamie, niech posłuży za symbol rolnictwa w Stanach. Podobnie jak historia Filipa Morrisa. Gdy w latach 70. rząd zaczął obarczać przemysł tytoniowy winą za śmierć milionów obywateli, a w kolejnych dekadach branżę dotknęły pozwy, regulacje i spadek sprzedaży, tegie głowy w Morrisie opracowały strategię przetrwania. Firma weszła w żywność. W 1985 r. przejęła konglomerat General Foods Corporation, a trzy lata później Kraft i została największą potęgą spożywczą w Ameryce. Menedżerowie od papierosów stali się z dnia na dzień menedżerami od jedzenia. W nowej branży wykorzystywali stary know-how. Coraz bardziej agresywne strategie marketingowe miały uzależniać użytkowników od produktów. Gdy pojawiły się zarzuty o trucie ludzi, firmy spożywcze odpowiadały tak jak wcześniej firmy tytoniowe: nikogo nie zmuszamy do jedzenia naszych batonów.

Problem w tym, że konsument zostaje uzależniony, nawet o tym nie wiedząc.

...

Żeby zobrazować amerykańskie uzależnienie od jedzenia, opowiedzmy o kukurydzy. Bogactwo wyboru w su-

permarkecie jest pozorne. Większość produktów zawiera te same składniki. 90 proc. przetworzonej żywności ma w składzie albo kukurydzę, albo soję. Do tego sól, cukier i środki chemiczne decydujące o tym, jak jedzenie smakuje i wygląda.

Od połowy lat 70. rząd zwiększa subsydiowanie uprawy kukurydzy, soi, ryżu i pszenicy. Ich zaletą jest to, że można je składaować latami. Dla farmerów najwygodniejsza jest kukurydza (modyfikowana, z ziaren od Monsanto/Bayera), bo najlepiej się sprzedaje. 30 proc. ziemi uprawianej dzisiaj w Stanach jest obsiane kukurydzą. Wszystkim się opłaca. Farmerzy dostają dopłaty. Dzięki nim kukurydza ląduje na rynku po cenach znacznie poniżej kosztów uprawy, co ułatwia biznes jej przetwórcom. Produkuje ją z niej mączkę i – przede wszystkim – syrop wysokofruktozowy. Producenci żywności biorą od przetwórców tani jak barszcz syrop i karmią nim ludzi.

Mechanizm uzależnienia od cukru jest opisany przez naukę. Komórki w naszych organach produkują leptynę – hormon odpowiadający za poczucie sytości. Komórki wysyłają leptynę do mózgu z informacją, że mają wystarczającą ilość energii do pracy. Jeśli taka informacja do mózgu nie dociera, pojawia się uczucie głodu. Przyjmowanie nadmiernych dawek fruktozy zaburza funkcjonowanie leptyny, prowadząc do tzw. leptynoodporności. Objadamy się słodkim i nadal jesteśmy głodni.

Nadmiar cukru wpływa też na produkcję dopaminy – hormonu przyjemności. Jej poziom zostaje zaniżony i mózg domaga się większych dawek. Identyczny me-

71 proc. Amerykanów w wieku 17-24 lat nie kwalifikuje się do służby wojskowej z powodu słabego zdrowia

chanizm zachodzi przy uzależnieniu od heroiny. Jedno z badań pokazało, że szczury szybciej uzależniały się od ciasteczek oreo niż od morfiny.

Wybitni fachowcy w laboratoriach, gdzie produkuje się ciastka, napoje i inne produkty spożywcze, wiedzą o tym doskonale. Syrop wysokofruktozowy lub zwykły cukier jest dodawany w USA niemal do wszystkiego – do hamburgerów, bułek, sosów do spaghetti, majonezu, musztardy i keczupu, płatków śniadaniowych, wszelkiej żywności przetworzonej i oczywiście do napojów gazowanych i słodczy. Nawet miłośnicy bardzo słodkiej herbaty z reguły nie dodają do niej więcej niż trzy-cztery łyżeczki cukru. W puszcze coli jest ich osiem. W XIX w. przeciętny Amerykanin zjadał średnio 2 kg dodanego cukru rocznie. Dziś – 80 kg.

Oczywiście cukru i syropu nie dodaje się na oślep. W branży technologii żywności istnieje wyspecjalizowana profesja projektantów smaku. Jej guru jest Howard Moskowitz, z zawodu psychofizyk, człowiek odpowiedzialny za największe sukcesy Campbela General Foods, Kraft czy PepsiCo. To on uważany jest za prekursora słodzenia produktów, które nie kojarzą nam się ze słodkością, np. sosów do makaronu. Między innymi dzięki Moskowitowskiemu przeciętny Amerykanin przyzwyczaił się do tego, że wszystko powinno być choć trochę słodkie.

...

Przeciętny Amerykanin przed ukończeniem piętego roku życia ogląda około 4 tys. reklamówek jedzenia. Niemal trzy czwarte reklam żywności skierowanych do dzieci i młodzieży dotyczy restauracji fast fo-

od, napojów gazowanych i płatków śniadaniowych. Marketing celuje w najmłodszych, bo to w nich zaszczepia się żywieniowe nawyki i dożywotnie przywiązanie do ulubionych marek. Na usługach koncernów pracują najsłynniejsi Amerykanie. W latach 80. Michael Jackson sprzedawał Pepsi, w następnym pokoleniu zastąpiła go Beyoncé. W latach 90. McDonalda promował Michael Jordan, dekadę później w jego buty wszedł Justin Timberlake. Gwiazdy są współczesnymi Marlboro Manami. Amerykańskie towarzystwo pediatryczne twierdzi, że 81 proc. produktów spożywczych reklamowanych przez celebrytów szkodzi zdrowiu.

Co więcej, firmy spożywcze mogą odliczać od podatku koszty marketingu i reklamy. Kiedy w 2014 r. pojawił się projekt przepisów zamykających tę ulgę dla producentów niezdrowej żywności, branżowe lobby przeprowadziło desant na Kapitol i ustawa nie przeszła.

Według Azadeh Aalai, profesorki Uniwersytetu Nowojorskiego, przeciętny Amerykanin pod naporem wszechobecnych obrazów żywności podejmuje średnio 250 decyzji dotyczących jedzenia dziennie. Kiedyś posiłek pełnił dwie funkcje: biologiczną – dostarczał energii potrzebnej do życia i kulturową – gromadził ludzi przy wspólnym stole. Dziś Ameryka jest kulturą niemal nieprzerwanego przeżuwania i polykania. W ostatnich 40 latach podwoiła się liczba restauracji fast food. Mają punkty na stadionach, lotniskach, dworcach, w zoo, szkołach, pociągach, supermarketach, na stacjach benzynowych i – tak, to nie pomyłka – w szpitalach. Badanie pokazało, że jedna porcja obiadu

...

W opowiadaniu o rolnictwie i jedzeniu, jak niemal przy każdym amerykańskim temacie, nie da się też

uciec od kwestii nierówności rasowych. Po zniesieniu niewolnictwa wielu czarnych wchodziło w posiadanie niewielkich działek rolnych. Szczyt afroamerykańskiego rolnictwa nastąpił na początku lat 20 XX w., kiedy 14 proc. ziemi rolnej należało do czarnych. Sto lat później – 1 proc. Najpierw w ziemi przeganiał czarnych Ku Klux Klan i lokalne władze na Południu. Kampanie dyskryminacji i terroru doprowadziły do migracji Afroamerykanów z Południa do metropolii Północy i Zachodu. W dekadach powojennych, kiedy małe farmy stały w obliczu konkurencji ze strony gigantów, gospodarstwa czarnych upadały w pierwszej kolejności. Jak pokazały raporty Kongresu, Departament Rolnictwa (USDA) utrudniał czarnym farmerom dostęp do rządowych kredytów i programów pomocowych. Dziś trwają batalie sądowe o odszkodowania za dekady dyskryminacji, której skalę pokazują przykładowe dane: w 2002 roku czarni rolnicy dostali dopłaty w wysokości 21,2 miliona dolarów, a biali – 8,9 miliarda. W latach 2001–08 z ponad 14 tys. skarg od czarnych farmerów z powodu dyskryminacji przy rozdzieleniu pieniędzy USDA pozytywnie rozpatrzyła jedną.

Dziś dyskryminacja ma wymiar klasowy. Afroamerykanie są gorzej wyedukowani i biedniejsi. Tymczasem zdrowe odżywianie bierze się ze świadomości i pieniędzy. Cena jednej kalorii ze zdrowego posiłku jest niemal dwa razy wyższa niż uzyskanej z przetworzonego bądź fastfoodowego dania. Poza tym czarni żyją w większości na tzw. żywnościowych pustyniach, gdzie w promieniu wielu mil nie ma nic poza fastfoodami i sklepami oferującymi jedzenie z paczki. Utrudniony dostęp do zdrowej żywności i podatność na marketingową propagandę łączą czarnych z miejskich gett z białymi z najbiedniejszych regionów wiejskich. W tych grupach wskaźniki otęłości, cukrzycy, chorób serca i śmiertelności na COVID-19 są najwyższe.

...

Co dalej? Potęgę biznesu rolno-spożywczego trudno będzie skruszyć. Za jej uosobienie niech posłuży Tom Vilsack. Szef USDA, choć jest niemal nieznany, może uchodzić za jednego z najsukuteczniejszych polityków w USA. Jako jedyny był dwie kadencje na stolku szefa departamentu w administracji Obamy, a później załapał się ponownie na stanowisko u Bidena. Zanim trafił do rządu, był lobbystą w największych grupach branżowych, cztery lata Trumpa przeczekał jako szef Dairy Export Council, gdzie zarabiał milion dolarów rocznie, dbając o interesy przemysłu mleczarskiego.

Kiedy Obama nakładał regulacje klimatyczne na branżę energetyczną i transportową, Vilsack zadbał, aby rolnictwo – jeden z największych trucicieli atmosfery – zostało z nich wyłączone. Kiedy adwokaci zdrowej żywności i drobni farmerzy domagali się zmniejszenia minutowego limitu uboju w fabrycznych rzeźniach – Vilsack je zwiększył (najszybsze fabryki szlachtują 175 kurczaków na minutę). Był głuchy na postulaty wprowadzenia surowszych przepisów antymonopolowych, które dałyby szansę mniejszym graczom. Stał na straży potężnych subsydiów dla branży kukurydzianej. Pozwolił przedawnić się skargom z powodu dyskryminacji czarnych rolników.

Teraz Vilsack zaczyna inaczej – jego pierwszy rok w rządzie Bidena przyniósł zapowiedzi rozbięcia monopolu mięsnego i nałożenia limitów emisji na wielkie gospodarstwa. Na efekty obietnic trzeba poczekać.

Tymczasem Amerykanie jeszcze długo będą się odżywiać jak dotychczas. Żeby to zmienić, rząd musiałby uderzyć w giganty rolno-spożywcze z taką siłą, z jaką uderzył w branżę tytoniową. Jednak lobby spożywcze ma żelazny argument. Producenci żywności spełniają przecież najważniejszą funkcję w kraju – karmią go. ●

NASZA EUROPA

Sergio C. Fanjul

EL PAÍS

Byung-Chul Han, pochodzący z Seulu, a pracujący w Niemczech filozof, jeden z nowych guru antropologicznej krytyki cywilizacji, prowadzi swoistą krucjatę przeciwko smartfonom. Bo uważa, że stały się narzędziem cyfrowego podporządkowania, które nas uzależnia. I twierdzi, że kapitalizm należy na nowo uczłowieczyć.

Han przekonuje, że świat materialny, złożony z atomów, z rzeczy, których możemy dotknąć i które możemy powąchać, rozplywa się w świecie nierzeczy.

Nierzeczy, których ciągle pragniemy, które kupujemy, które bez ustanku mają na nas wpływ. Świat cyfrowy coraz bardziej stapia się z tym, co wciąż uznajemy za świat rzeczywisty, oba przenikają się wzajemnie, co sprawia, że nasza egzystencja staje się coraz bardziej ulotna. Filozof w swojej nowej książce „Undinge” (Nierzeczy), uznanej za jedną z najważniejszych w mijającym roku m.in. przez „El País” i liczne rankingi w Niemczech czy w Wielkiej Brytanii, analizuje niepokoję wywołane neoliberalnym kapitalizmem.

Łącząc spostrzeżenia klasyków filozofii z elementami popkultury, teksty Hana opisują „społeczeństwo zmęczenia”, w którym wszyscy tkwimy, wyczerpani rosnącymi wymaganiami. Ale Han analizuje przy tym nowe formy rozrywki. Od psychopolityki, która skłania nas do poddania się systemowi, po erotyzm, który Han przypisuje narcyzmowi i ekshibicjonizmowi szalejącym w sieciach społecznościowych, gdzie obsesja autokreacji prowadzi do zaniku istotnych relacji. Jak sobie z tym radzić? Należy zapobiegać „zanikowi rytuałów”, który powoduje zanik życia społecznego, co z kolei prowadzi ludzi do zagubienia w słabych i brutalnych wspólnotach.

...

Jak to możliwe, że w świecie ogarniętym obsesją wzrostu, hiperprodukcji i hiperkonsumpcji przedmioty zaczynają zanikać i zmierzamy do świata nierzeczy?

– Bo mamy do czynienia z inflacją przedmiotów, co prowadzi do ich gwałtownego mnożenia się. Ale są to przedmioty jednorazowego użytku, do których się nie przywiązujemy. Obecnie nie jesteśmy owładnięci obsesją rzeczy, ale informacji i danych, czyli nierzeczy. Jesteśmy wszyscy infomaniami. Mówi się już nawet o „dataseksualistach” – to nowe określenie osób, które obsesyjnie gromadzą i dzielą się informacjami na temat swojego życia prywatnego.

Dlaczego jest tak ważne, by mieć „ukochane rzeczy” i ustanawiać rytuały?

– Rzeczy są rekwizytami ułatwiającymi nam osiągnięcie spokoju. Ale np. smartfon nie jest rzeczą – produkuje i przetwarza informacje, a informacje są przeciwieństwem rekwizytu, który porządkuje życie. Są bodźcami opartymi na zaskoczeniu. Wciągają nas w wir aktualności.

A rytuały, do których zaliczam także np. współczesną architekturę, dają w życiu stabilność. Pandemia wystawiła je na szwank. Wystarczy pomyśleć o pracy zdalnej – kiedy czas zaczyna ztracać swoją strukturę, jesteśmy narażeni na szkody psychiczne.

W pańskiej książce pojawia się stwierdzenie, że przez cyfryzację staniemy się skupieni raczej na zabawie niż pracy. Ale czy w związku z coraz większym prekariatem i erozją miejsc pracy to naprawdę dotyczy wszystkich?

Nowe narzędzia starej dominacji

SMARTFON JAK RÓŻANIEC

Dlaczego serial „Squid Game” jest dobrą metaforą cyfrowego ujarzmiania, tłumaczy Byung-Chul Han, nowa gwiazda współczesnej humanistyki



FOT. NANO CALVO/AP

Sloganem „chleba i igrzysk” Juwenalis opisywał społeczeństwo rzymskie, w którym działanie polityczne było już niemożliwe. Dziś także ludzi utrzymuje się w szczęściu za pomocą zabaw. A pełna dominacja jest wtedy, kiedy ludzie się wyłącznie bawią

– Mówilem o cyfrowym bezrobociu, które nie jest uwarunkowane sytuacją gospodarczą. Cyfryzacja doprowadzi do masowego bezrobocia. Czy przyszłość ludzkości będzie się opierać na minimalnym dochodzie gwarantowanym i pustce wypełnianej grami online? Dość przynębiająca wizja. Sloganem „chleba i igrzysk” Juwenalis opisywał społeczeństwo rzymskie, w którym działanie polityczne było już niemożliwe. Dziś także ludzi utrzymuje się w szczęściu za pomocą darmowego chleba i widowiskowych zabaw. A pełna dominacja jest wtedy, kiedy ludzie się wyłącznie bawią. Hiperboliczny koreański serial na Netflixie – „Squid Game” – w którym wszyscy tylko grają, także to sugeruje.

W jakim sensie?

– Jego bohaterowie – jak wiadomo – mają straszne długie i zaczynają grać w śmiertelną grę, która obiecuje ogromne zyski. W tym sensie „Squid Game” przedstawia jeden z głównych aspektów kapitalizmu w ekstremalnej formie. Już Walter Benja-

min mówił, że kapitalizm stanowi pierwszy przypadek kultu, który nie jest ofiarny, tylko nas zadłuża. Na początku cyfryzacji marzono, aby zastąpiła pracę grą. I w rzeczywistości cyfrowy kapitalizm bezlitośnie wykorzystuje ludzi podążając do gry. Wystarczy pomyśleć o sieciach społecznościowych, które angażują elementy ludyczne, aby uzależniać użytkowników.

Smartfon oferuje obietnicę pewnej wolności – ale pana zdaniem stanowi rodzaj łańcucha, który przykuwa nas do naszych uzależnień, niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy.

– Obecnie smartfon jest miejscem cyfrowej pracy, ale też cyfrowym konfesjonalem. Każde urządzenie, każda technika dominacji wytwarza przedmioty kultu, które są wykorzystywane do podporządkowania. W taki sposób umacnia się dominacja. I smartfon jest przedmiotem kultu cyfrowej dominacji. Jako urządzenie zniewolenia działa jak różaniec i jego paciorki – tak właśnie ciągle trzymamy w rękach smartfony. Lajk jest cyfrowym „amen”. Spowiadamy się. Z własnej woli się obnażamy. Ale prosimy nie o rozgrzeszenie, tylko o uwagę.

Niektórzy się obawiają, że internet rzeczy może spowodować coś w rodzaju buntu przedmiotów przeciwko człowiekowi.

– To nie będzie bunt. Inteligentny dom z wieloma rzeczami połączonymi ze sobą jest cyfrowym więzieniem. Inteligentne łóżko z czujnikami przenosi nadzór nad nami również na godziny snu. Nadzór coraz bardziej wdziera się w codzienne życie, pozwoli uznawany jest za oczywisty i właściwy. Zinformatyzowane rzeczy okazują się donosicielami, którzy stale nas monitorują i kontrolują.

Opisał pan, jak nasza praca przyjmuje charakter gry, sieci społecznościowe dają nam iluzję wolności, a kapitalizm nas usidla. Czy system zdołał już nad nami zapanować w sposób, który jest dla nas nawet przyjemny?

– Jedynie reżim represyjny wywołuje opór. Natomiast reżim neoliberalny, który nie tłamsi wolności, ale ją wykorzystuje, oporu nie napotyka. Nie jest represyjny, tylko uwodzicielski. Dominacja staje się pełna, kiedy prezentuje się jako forma wolności.

Dlaczego więc, pomimo rosnących nierówności i niepewności, codzienny świat na Zachodzie wydaje się taki świetnie zaplanowany i optymistyczny? Dlaczego nikt go jeszcze nie postrzega jak dystopijny albo cyberpunkowy film?

– To nie przypadek, że ostatnio powieść Orwella „1984” stała się znów światowym bestsellerem. Ludzie mają przeczucie, że jest coś nie tak z naszą cyfrową strefą komfortu. Ale nasze społeczeństwo jest dziś bardziej podobne do tego z „Nowego wspaniałego świata” Aldousa Huxleya. W „1984” ludzie są kontrolowani za pomocą gróźb. Natomiast w „Nowym wspaniałym świecie” – przez dostarczanie im przyjemności. Państwo podaje obywatelom narkotyki, aby wszyscy byli szczęśliwi. I to jest nasza nie tak odległa przyszłość.

Sugeruje pan, że sztuczna inteligencja albo big data są wcale nie tak niesamowitą, nową formą poznania, jak je przedstawiamy, tylko przeciwnie – raczej „prymitywną”. Dlaczego?

– Big data to dość ograniczona forma poznania, czyli korelacja – jeśli zachodzi a, to także b. Nie ma tu zrozumienia procesów. Sztuczna inteligencja nie myśli. Sztuczna inteligencja nie dostaje gęsiej skórki. Wyłącznie porównuje.

Żyjemy w kulcie produktywności, również w tzw. czasie wolnym. Nazwał pan

NASZA EUROPA

Głośna niezaszczepiona mniejszość

Surrealizm pandemiczny: skrajna prawica, która zarzuca rządowi faszyzm

to „społeczeństwem zmęczenia”. Powinniśmy już odzyskanie naszego czasu wyznaczyć sobie za cel polityczny? – Obecnie ludzka egzystencja jest całkowicie zdominowana przez pragnienie działania, sprawczości. Dlatego jest tak podatna na wykorzystywanie. W systemie kapitalistycznej dominacji brak działania to obce ciało. Nazywa się czasem wolnym. Ale ponieważ służy on do odreagowania od pracy, pozostaje z nią związany. Jako produkt uboczny pracy jest elementem funkcjonalnym produkcji. I, owszem, uważam, że potrzebujemy uwolnienia czasu od obowiązków produkcji, co powinno być postulatem politycznym.

W „1984” ludzie są kontrolowani za pomocą gróźb. Natomiast w „Nowym świecie” – przez dostarczanie im przyjemności. I to jest nasza nie tak odległa przyszłość

Jak można połączyć społeczeństwo dążące do równości z rosnącym pragnieniem ludzi, by się wyróżniać od innych? – Wszyscy chcą być autentyczni, czyli odróżniać się od innych. Dlatego ciągle porównujemy się do innych. I paradoksalnie właśnie to sprawia, że jesteśmy tacy sami. Innymi słowy – obowiązek autentyczności prowadzi do piekła identyczności.

Potrzebujemy więcej milczenia, gotowości słuchania innych? – Nasze mózgi są na granicy, nie dają rady przyswajać więcej informacji. Gdy obserwujemy świat wyłącznie przez informacje, tracimy możliwość naocznego doświadczenia. Jesteśmy coraz bardziej oderwani od realnego świata. Tracimy go. Świat jest czymś więcej niż tylko informacją, ekran jest marnym przedstawieniem świata.

W depresji tracimy nasz związek ze światem, z drugim człowiekiem. Zatapia się w rozproszonym ego. Uważam, że cyfryzacja, a razem z nią smartfony, potęguje naszą depresyjność. Pamiętam, że jako dziecko podczas wizyty u dentysty kurczowo trzymałem mamę za rękę. Dziś matki dają dzieciom nie rękę, ale telefon. Wsparcie nie pochodzi od innych, sami musimy sobie go poszukać.

Według filozofa Fredrica Jamesona łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu. Wyobraża pan sobie jakąś formę postkapitalizmu? – Kapitalizm faktycznie odpowiada instynktownym strukturalizmowi człowieka. Ale człowiek nie jest istotą instynktowną. Musimy ośwoić, ucywilizować i uczłowieczyć kapitalizm. To też jest możliwe. Społeczna gospodarka rynkowa jest tego dowodem. Ale nasza gospodarka wkracza do nowej ery – ery zrównoważonego rozwoju.

Napisał pan doktorat na temat Heideggera, który badał najbardziej abstrakcyjne formy myślenia i którego prace są dla laika niejasne. Panu udaje się ich użyć do opisu codzienności... – Michel Foucault określał filozofię mianem radykalnego dziennikarstwa, a siebie uważał za dziennikarza. W tej kwestii podążam za Foucaultem. To przecież myślenie czyni nas wolnymi. ●

tłum. Anna Wójcicka

Krastev

Rozmawiałem niedawno z odwiedzającym Wiedeń libertariańskim dziennikarzem. „Czy powinniśmy się dziwić, że to akurat Austria wprowadziła lockdown dla niezaszczepionych i że rząd naciska na obowiązkowe szczepienia?” – ryknął na mnie. „Czy to nie Austriacy i Niemcy jako pierwsi w latach 30. pozamykali swoje mniejszości?”. Ten rodzaj totalnej przesady jest dziś typowy dla koronasceptyków i sprzeciwiającej się lockdownowi prawy.

W europejskiej polityce widmo faszyzmu jest zawsze na podorędziu, a oskarżanie wrogów o bycie spadkobiercami Hitlera nigdy nie traci na popularności. Ale dziś dzieje się coś naprawdę surrealistycznego: tradycyjnie to partie skrajnej prawicy, niektóre zresztą mające nazistowskie korzenie, oskarżano o faszystowskie tendencje. A teraz to one są oskarżycielami. Słyszałem nawet, jak antyszczepionkowi i antylockdownowi aktywiści mówili o powtórcie z procesów norymberskich dla każdego polityka, który opowiada się za obowiązkowymi szczepieniami.

Czy próby podważenia działań nadopiekuńczego państwa i oskarżenia polityków głównego nurtu o „medyczny faszyzm” będą skuteczne? Być może. Niedawne badania przeprowadzone przez European Council on Foreign Relations pokazuje, że choć większość mieszkańców Europy Zachodniej popiera restrykcyjne rozwiązania, które ich rządy wprowadziły w celu zwalczania koronawirusa, wielu z nich ma mieszane uczucia. Prawie połowa Austriaków i Niemców postrzega doświadczenia pandemii jako utratę wolności. A populiści to wykorzystują.

Z tym że na razie bez większych sukcesów. Niedawne wybory w Niemczech, Czechach i Bułgarii dowiodły, że wyborcy są mniej skłonni niż jeszcze kilka lat temu do podążania za populistycznymi liderami. Jak z kolei pokazuje badanie YouGov-Cambridge z listopada, przez ostatnie trzy lata w dziesięciu krajach europejskich populistyczne sympatie „znacznie spadły”. W tym samym jednak czasie wzrosła popularność teorii spiskowych. Obawiam się, że im dłużej potrwają pandemiczne ograniczenia i im dotkliwsze będą ich skutki gospodarcze, tym bardziej prawdopodobne, że argumenty populistów znów będą rezonować w społeczeństwie.

Populistyczna prawica w tym roku przeszła tożsamościową transformację. Dawniej partie te twierdziły, że domagając się ograniczenia imigracji czy krytykując przemiany kulturowe, reprezentują tzw. lud, milczącą większość. Dziś to już nie przejdzie. Np. Austriacka Partia Wolności przyjęła twardą postawę antyszczepionkową. Zajmowanie takiego stanowiska oznacza jednak, że partia nie może już pretendować do bycia orędownikiem większości – bo większość Austriaków się zaszczepiła.

W całej UE zresztą zaszczepieni stanowią większość. Nic więc dziwnego, że kiedy populiści są u władzy – tak jak na Węgrzech i w Polsce – przyjmują politykę szczepień i lockdownów podobną do tych, które wprowadzają partie głównego nurtu w innych krajach.

Partie populistyczne twierdzą więc dziś, że przemawiają w imieniu prześladowanej mniejszości nonkonformistów: pozycjonują się jako obrońcy wolności i praw jednostki. Dla wielu Amerykanów może to brzmieć znajomo – tych samych argumentów używa tam prawica, nawet gdy jest u władzy. Widać wyraź-

Partie populistyczne twierdzą dziś, że przemawiają w imieniu prześladowanej mniejszości nonkonformistów: pozycjonują się jako obrońcy wolności i praw jednostki

nie, że kryzys pandemiczny przyczynił się do umiędzynarodowienia populistycznej prawicy.

Próba zdefiniowania „wolności” jako heroicznego oporu wobec państwowego interwencjonizmu najpewniej się nie powiedzie w starzejących się społeczeństwach Europy, gdzie wielu obawia się wirusa. Ale sprzeciwiając się pandemicznym ograniczeniom, populiści mają spore szanse przyciągnąć przedstawicieli młodszych pokoleń, którzy bardziej niż ich rodzice skłonni są utratę wolności przypisywać polityce rządu, a nie rozprzestroszeniu się śmiertelnego wirusa.

Dla młodych pandemia kojarzy się bowiem nie tyle z utratą życia, co ze zniszczeniem ich stylu życia. Młodzi, co pokazuje badanie ECFR, uważają, że to oni są niedostrzegani ofiarami niechęci ich rządów do ryzyka. To symptomatyczne, że na wspieranych przez Partię Wolności antyszczepionkowych wiecach w Wiedniu anarchiści i inni lewicowcy – historycznie organizacje przyciągające właśnie młodych – maszerowali ramię w ramię z tymi, którzy jeszcze wczoraj byli ich największymi wrogami.

Co to oznacza dla mainstreamowej polityki? Na krótką metę sytuacja wygląda dobrze: centrowe partie skorzystały na spełnieniu większości oczekiwań obywateli w zakresie środków ochronnych. Ale wspierając to, co coraz bardziej wygląda na niekończące się lockdowny i obowiązkowe szczepienia, rządy w UE ryzykują błędne odczytanie zmieniających się nastrojów społecznych.

W tym kontekście najnowszy wariant wirusa, omikron, niesie ze sobą duże ryzyko polityczne. Z jednej strony wymaga zdecydowanej reakcji, aby zapobiec poważnym obciążeniom systemów opieki zdrowotnej. Z drugiej jednak, przyjmując politykę maksymalnej ostrożności – która była postrzegana jako właściwa na po-

czątku pandemii, ale dziś budzi wątpliwości – rządy ryzykują. Państwo opiekuńcze powróciło w wielkim stylu – ale zaufanie do niego już nie.

Europejskie partie głównego nurtu opierają swoją legitymację do rządzenia na sprawności w radzeniu sobie z pandemią. To ryzykowny ruch. Mówienie ludziom, by się zaszczepili, jest słuszne z punktu widzenia zdrowia publicznego, ale nie gwarantuje, że nikt nie zostanie zakażony ani że nikt nie umrze. Rządy mogą zmniejszyć ryzyko, ale nie mogą go wyeliminować. Paradoks polega na tym, że im wyższy odsetek osób zaszczepionych, tym mniej prawdopodobne

będzie wspieranie lockdownów i innych restrykcji. Po dwóch latach życia naznaczonego „brakiem miejsca nadrabianym nadmiarem czasu”, jak poeta Josif Brodzki opisał kiedyś egzystencję więźnia, ludzie są zmęczeni strachem. Oczekują, że szkoły będą otwarte, a życie powróci do czegoś przypominającego normalność.

Pojawienie się omikronu nie pozostawia wątpliwości, że pandemia się nie skończyła. Ale wielu ludzi już żyje tak, jakby świat miał już ją za sobą. Dlatego ustalenie rozsądnych oczekiwań jest prawdopodobnie najlepszą antypopulistyczną polityką, jaką może przyjąć każdy rząd. Skoro nie możemy mieć nadziei na pokonanie pandemii, będziemy musieli nauczyć się z nią żyć. ●

tłum. Katarzyna Wężyk

*Ivan Krastev jest szefem Centrum Strategii Liberalnych w Sofii i członkiem Instytutu Nauk o Człowieku (IWM) w Wiedniu.



magazyn wyborczej
WYBORCZA NA NOWY ROK

Redaktor naczelny: Jarosław Kurski
Prowadzący: Łukasz Grzymiśławski i Marek Markowski
Graficy: Dariusz Filipiek, Krzysztof Pietrasik
Portrety autorów: Agata Marszałek
Foto: Marta Błażejowska, Dorota Nowacka
Projekt graficzny: Jacek Utko
Korekta: zespół.
Wydawca: Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

MADE IN CHINA

Mocarstwo obrażalstwo



Wciąż domagają się przeprosin: od fotografa za brzydkie zdjęcie, od satyryków za żarty, od celebrytów za wzmiankę o Tajwanie, od Japonii za wojnę. Same nie przepraszają nigdy.

Robert Stefanicki

Swego czasu chińscy krytycy zmusili włoski dom mody Dolce & Gabbana, by poszedł do Cannosy za reklamę przedstawiającą Chinkę jedzącą niezdarnie pizzę palczkami. Teraz z kolei Dior uderzył się w pierś i usunął z wystawy w Szanghaju zdjęcie Chinki trzymającej torebkę. Bo w lokalnych mediach uznano, że modelka jest nieatrakcyjna i umacnia stereotypy o chińskich kobietach jako o „małookich wieśniaczkach”. Urażonych to nie zadowoliło. „China Daily” zamieścił potępieniący artykuł pt. „Dior, przeprosiny są spóźnione”.

„Niezależnie od tego, czy sportretowana kobieta jest Chinką, czy cudzoziemką, zdjęcie nie przedstawia piękna, lecz wrogość, podłość i niepokój”, grzmi autor. „Chińczyków Dior rozgniewał nie tylko za ignorancję sugerowanie, za pomocą przerysowanego makijażu i przestarzałego ubioru, że Chinki są niemodne i brzydkie, ale także jego arogancja i brak szacunku dla chińskiej urody”.

Dla laika z Zachodu Chinka ze zdjęcia wygląda po prostu jak Chinka. Warto jednak wiedzieć, że w żadnym innym kraju rynek operacji plastycznych nie rośnie w takim tempie: w ciągu ostatnich czterech lat się potroił. Aplikacja Gengmei, pozwalająca znaleźć właściwego chirurga, ma 36 mln użytkowników. Najpopularniejsze zabiegi to „tworzenie podwójnych powiek” – cokolwiek by to znaczyło – i poprawa linii żuchwy w kształcie litery „V”.

Nie po to Chinki wydają majątki na operacje i wybielające kosmetyki, usiłując upodobnić się do białych supermodelek i postaci z mangi, żeby jakieś Diory pluły im w twarz, biorąc na okładkę zwykłą, opaloną dziewczynę ze skośnymi oczami i widocznymi kośćmi policzkowymi. To jest obraza całego narodu!

Tak właśnie jest przedstawiany każdy incydent wylawiany i nadmuchiwany przez strażników chińskiej dumy – wolontariuszy i tych na żołdzie państwowym. Obrażając jednego Chińczyka, obrażasz wszystkich.

Chiński nacjonalizm, chyba zresztą jak każdy, ma osobowość narcystyczną i nie zna się na żartach. Wciąż domaga się przeprosin, ale żadne przeprosiny go nie satysfakcjonują. Widać to choćby w relacjach z Japonią: ile by razy Tokio nie przepraszało za zbrodnie z II wojny, Pekin zawsze uzna, że za mało i nieszczerze.

Gros żądań ekspiacji ma podłoże polityczne. Aktualny top listy przewin: sugerowanie, że Chiny odpowiadają za pandemię; popieranie bojkotu produktów pracy więźniów z Xinjiangu; sugerowanie, że Tajwan nie jest częścią Chin; wspieranie niezależności Hongkongu.

Zagraniczne firmy i celebryci nieraz uginają się i przepraszają, gdyż bojkot w Chinach bije ich po kieszeni.

W zeszłym tygodniu szef Intela, producenta procesorów, w liście otwartym przeprosił „chińskich klientów, partne-



Plakat Diora, który zbulwersował chińskie media i wielu internautów

rów i opinię publiczną” za to, że – zgodnie z nowym amerykańskim prawem – zobowiązał się wykluczyć Xinjiang z łańcucha dostaw.

Wcześniej władze amerykańskiej ligi koszykówki NBA przeprosiły za tweet menedżera jednej z drużyn wspierają-

Obrażając jednego Chińczyka, obrażasz wszystkich

cy protesty prodemokratyczne w Hongkongu. Hotelowa sieć Marriott pokajała się za umieszczenie Hongkongu, Makao i Tybetu w oddzielnych rubrykach w programie lojalnościowym.

W maju John Cena, amerykański zapasnik i aktor, przeprosił Chińczyków za

sugerowanie, że Tajwan jest niezależnym krajem. To ich nie zadowoliło: „Powiedz po mandaryńsku, że Tajwan jest częścią Chin, inaczej nie przyjmujemy przeprosin” – głosi komentarz z największą liczbą lajków.

W prasie pojawiło się nawet żądanie skierowane do Australii, aby przeprosiła za to, że... domagała się od Chin przeprosin za fotomontaż (udostępniony na koncie rzecznika MSZ) pokazujący australijskiego żołnierza zabijającego afgańskiego dziecko.

Niektórzy przepraszają, bo nie mają wyjścia. W telewizji czasem pojawiają się tacy skruszeni siłą: dziennikarz finansowy błagający o wybaczenie za „wywołanie paniki i chaosu” na rynkach; hongkoński wydawca książek o polityce porwany przez chińskie służby z Tajlandii; Szwed, który przez siedem lat prowadził w Pekinie grupę oferującą pomoc prawną obywatelom chińskim; celebrytka przyłapana na uchylaniu się od podatków.

Na obraźliwego narcyza nie ma dobrego sposobu. Niektórzy próbują go obśmiać. Na Facebooku powstała strona, gdzie mieszkańcy Tajwanu i Hongkongu kpiarsko przepraszali Chiny: za życie pod błękitnym niebem (a nie w kontynentalnym smogu), za zdrowe jedzenie (Chiny mają duży problem z bezpieczeństwem żywności) albo za zamykanie drzwi podczas korzystania z toalety (co nie zawsze się zdarza w ChRL).

Twórcy serialu „South Park”, gdy jeden z odcinków zatrzymała chińska cenzura, w następnym „przeprosili”: „Podobnie jak NBA witamy chińskich cenzorów w naszych domach i sercach. My też kochamy pieniądze bardziej niż wolność i demokrację. Xi wcale nie przypomina Kubusia Puchatka. Niech żyje Wielka Komunistyczna Partia Chin! Niech jesienne zbiory sorgo będą obfite!”.

Skąd w Chinach ta obsesja? 70 lat temu, pisząc o Japonii, antropolożka Ruth Benedict wprowadziła rozróżnienie między azjatyckimi „kulturami wstydu”, w których zachowanie reguluje strach przed publicznym upokorzeniem, a zachodnimi „kulturami winy”. Na Zachodzie, jak ktoś przeprasza, to przynajmniej domyślnie czuje się winny. Na Wschodzie niekoniecznie – to część rytuału ekspiacyjnego pozwalającego zachować twarz.

Zwłaszcza w Japonii przeprosiny są ważną częścią kultury politycznej i korporacyjnej: zgięci w pasie, ze spuszczo-nymi oczami przepraszają prezesi, ministrowie, prezydenci. W Korei Południowej podobnie. Ba! Nawet Kim Dzong Un rok temu przeprosił naród północnokoreański za trudną sytuację w kraju.

W Chinach jest inaczej. Tam przeprosiny są relacją między upokarzającym i upokarzającym, kwestią dominacji i uległości. Chińskim bonzom zdarza się przepraszać tylko wtedy, gdy przymusi ich do tego partia. Jako państwo nie przepraszają nigdy.

Ma to korzenie w historii. Nie chodzi tylko o konfucjański system wartości, nakazujący posłuszeństwo wobec patriarchy i cesarza. Kiedy jeszcze przywódca partii komunistycznej prowadził walkę z jaskiń w Yan'an, samokrytyka na wzór bolszewicki stała się ważną częścią ich życia. Po zdobyciu władzy przenieśli to na poziom całego kraju. Praktycznie wszyscy Chińczycy żyjący w maoizmie napisali przynajmniej jedną samokrytykę – nie wyłączając późniejszych przywódców, w tym Xi Jinpinga.

Zazwyczaj pierwsze przeprosiny były niewystarczające, należało przepraszać raz za razem, wyznając kolejne winy. Nie musiały być prawdziwe – chodziło tylko o to, żeby zdominowany zadowolili dominującego.

Stałą częścią wychowania w chińskich domach i szkołach jest zawstydzanie dzieci. Państwo hoduje małych rewanzystów, wbijając do głów uczniów pamięć o upokorzeniu Chin przez silniejsze mocarstwa w XIX wieku.

Dorzućmy do tego odwieczne przekonanie o wyższości chińskiej cywilizacji. Wystarczy podgrzać – i obraza gotowa. ●

Indie kontra misjonarki Matki Teresy

Indie nie chcą przedłużyć zezwolenia na pozyskiwanie funduszy z zagranicy przez Misjonarki Miłości z Kalkuty. Hinduscy nacjonaliści od dawna obwiniają organizacje chrześcijańskie o nawracanie podstępem.

Robert Stefanicki

Matka Teresa założyła Misjonarki Miłosierdzia w 1950 r. Ta organizacja charytatywna ma dziś ponad 3 tys. zakonnic na całym świecie, w tym w Polsce. Prowadzą hospicja, sierocińce, kuchnie społeczne, szkoły, kolonie trędowatych. Głównym źródłem finansowania są donacje.

Rząd premiera Indii Narendry Modiego w poniedziałek odmówił zgody na przyjmowanie wpłat zagranicznych przez misjonarki, gdyż podczas rozpatrywania wniosku „zauważono pewne nieprawidłowości”, jak powiedział minister spraw wewnętrznych, nie podając szczegółów.

Wówczas Misjonarki Miłosierdzia zwrócili się do swoich ośrodków o zawieszenie wpłat i wypłat z kont. Nie jest jasne, czy zostały one zamrożone przez władze, jak niektórzy twierdzą. Rząd zaprzeczył, by wydał taki nakaz; potem stwierdził, że zrobił to bank na prośbę zgromadzenia.

Premier Zachodniego Bengal, gdzie Misjonarki mają swoją siedzibę, napisała w tweecie, że była zszokowana zamrożeniem kont. „Ich 22 tys. pacjentów i pracowników zostało bez jedzenia i leków. Choć prawo jest najważniejsze, działania humanitarne nie mogą być zagrożone” – powiedziała Mamata Banerjee, która obecnie jest najpopularniejszym politykiem opozycji i przy różnych okazjach ostro krytykuje rząd Modiego.

Wikariusz generalny Dominic Gomes z archidiecezji Kalkuty powiedział, że zamrożenie rachunków było „okrutnym prezentem bożonarodzeniowym dla najbardziej potrzebujących z biednych”.

– Rząd postanowił dać nauczkę organizacji Matki Teresy – powiedział „Washington Post” John Dayal, chrześcijański działacz z New Delhi. Uważa, że zakon zostanie „zagłodzony na śmierć”.

Komu przeszkadzają Misjonarki

Misjonarki od dawna są solą w oku radykałów hinduskich powiązanych z partią rządzącą. Oskarżają oni zgromadzenie Matki Teresy, że prowadzi konwersję religijną pod przykrywką dobroczynności, oferując biednym Hindusom i społecznościom plemiennym żywność, lekarstwa, pieniądze, bezpłatną edukację i schronienie.

W rzeczywistości jest to stare zjawisko: niektórzy najniżej postawieni w hierarchii kastowej, klasowej i społecznej zmieniają religię na mniej dyskryminującą – najczęściej buddyzm albo chrześcijaństwo. Wciąż chrześcijanie stanowią tylko 2,3 proc. z 1,37 mld mieszkańców Indii.

Urzędnicy w Gudżaracie, gdzie Modi rządził, zanim został premie-

rem całego kraju, złożyli skargi na Misjonarki Miłosierdzia, oskarżając je o „zwabienie” miejscowych dziewcząt do religii chrześcijańskiej i „ranienie hinduskich uczuć religijnych”. Dwie osoby objęto dochodzeniem w sprawie przymusowej konwersji.

Indie coraz bardziej ksenofobiczne

Pod rządami Modiego klimat dla mniejszości coraz bardziej się pogarsza. Celem numer jeden jest największa z nich, muzułmanie.

Hinduscy nacjonaliści ostrzegają przed „miłosnym dżihadem”, twierdząc, że muzułmańscy mężczyźni podstępnie żenią się z hinduistkami, aby je nawrócić.


John Dayal, chrześcijański działacz z New Delhi, obawia się, że zakon Matki Teresy zostanie „zagłodzony na śmierć”

Kilka stanów indyjskich będących w rękach BJP, partii Narendry Modiego, wprowadziło ostatnio lub rozważa wprowadzenie przepisów ograniczających możliwość zmiany religii poprzez małżeństwo.

Kilka dni temu bojówki hinduistycznych radykałów zakłóciły nabożeństwa bożonarodzeniowe w kilku miejscach kraju. Prasa doniosła o zniszczeniu naturalnej wielkości posągu Jezusa Chrystusa w Ambali w stanie Haryana, rządzonego przez BJP. W Varanasi, okręgu parlamentarnym Modiego, przed kościołem spalono figurę Świętego Mikołaja.

Pochodząca z Albanii zakonnica znana jako Matka Teresa przybyła do Indii w 1929 r. Dwie dekady później założyła w Kalkucie Misjonarki Miłosierdzia. Za działalność charytatywną otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla. Zmarła w 1997 r., a w 2016 r. została ogłoszona świętą przez papieża Franciszka. Modi zaskoczył wtedy swoich prawicowych zwolenników, mówiąc, że Hindusi powinni czuć się dumni z tej kanonizacji. Ale Matka Teresa i jej organizacja bywały krytykowane także poza Indiami. Na Zachodzie główny zarzut dotyczył „fetyshyzacji cierpienia”.

W 2018 r. wykryto, że jedna z sióstr na spółkę z pracownicą socjalną sprzedały trójkę noworodków. Zaś niektóre były zakonnice po odejściu z zakonu opowiadały o nader surowym traktowaniu personelu. ●

Rekord zakażeń w USA

Stany Zjednoczone notują rekordową liczbę przypadków koronawirusa. Coraz większym problemem stają się izolacje milionów ludzi, które utrudniają funkcjonowanie społeczeństwa.

Rekordowa fala pandemii w USA różni się od poprzednich. 62 proc. populacji stanowią w pełni zaszczepieni, a pierwsze dane na temat omikronu wskazują, że rzadziej powoduje ciężki przebieg COVID-u, więc hospitalizacji i zgonów jest mniej niż w szczytach poprzednich uderzeń wirusa.

Skala zakażeń utrudnia jednak funkcjonowanie społeczeństwa. Od świąt linie lotnicze odwołują setki lotów dziennie, bo nie są w stanie skompletować załogi. W szpitalach brakuje personelu medycznego, co skłoniło Białą Dom do wysłania w sukurs wojskowych medyków.

Braki pracowników widać też w supermarketach, sklepach spożywczych czy restauracjach. To dlatego federalna agencja Centra ds. Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) podjęła kontrowersyjną decyzję o skróceniu izolacji dla zakażonych bez objawów do ledwie pięciu dni.

Teraz CDC dyskutuje nad nowym dylematem: jak długo uznawać za „w pełni zaszczepionych” osoby, które nie przyjęły jeszcze dawki przypominającej? Niektórzy pracodawcy czy uniwersytety już jej wymagają.

Średnia przypadków z ostatniego tygodnia w USA rośnie w szybkim

tempie, bijąc kolejne rekordy. CDC dolicza się 277 tys. zakażeń dziennie. Epidemiolodzy obawiają się, że w takim tempie za tydzień średnia dobieje do pół miliona.

Za gwałtowne zwyki zakażeń odpowiada wysoce zakaźny omikron, choć delta też jest jeszcze rozpowszechniona. W święta omikron odpowiadał za prawie sześć na 10 przypadków.

Na szczęście, przynajmniej na razie, nowy wariant nie pociąga za sobą skokowego wzrostu hospitalizacji i zgonów.

– Omikron szybko rozprzestrzenił się po kraju w ciągu kilku tygodni i spodziewamy się, że w kolejnych nadal będzie się szerzył. W porównaniu z zeszłym tygodniem znacząco wzrosła liczba zakażeń, jednak liczba hospitalizacji i zgonów pozostaje obecnie relatywnie niska – powiedziała w środę dziennikarzom dr Rochelle Walensky, szefowa CDC.

Wśród stanów o największej liczbie zakażeń jest niespełna 20-milionowy Nowy Jork, który ma ponad 40 tys. przypadków dziennie.

W mieście Nowy Jork na izolacji wyładowało tylu pracowników metra, że tymczasowo zawieszono linię łączącą Queens z Manhattanem. Nowojorska policja anulowała urlopy w okresie noworocznym wszystkim funkcjonariuszom, którzy są zdrowi. Na chorobowym jest więcej niż co szósty strażak i niemal co trzeci pracownik medyczny karetek. ●

Maciej Czarnecki

W dniu 28 grudnia 2021 roku zmarł w wieku 74 lat,


Jerzy Kurzak

Prezes Zarządu ZRE Katowice S.A. Najwyższej klasy profesjonalista, całe życie związany z energetyką i przemysłem.
Twórca siły i pozycji ZRE Katowice S.A. na rynkach polskim i europejskim.
Człowiek olbrzymiej wiedzy. Życzliwy i ufny.
Wychowawca dużej grupy specjalistów, którym wraz z wiedzą przekazał cechy odpowiedzialności i solidności,
którymi zawsze kierował się w swoim życiu zawodowym i osobistym.

Jego odejście jest niepowetowaną stratą dla sektora energetyki i gospodarki.

Cześć Jego pamięci,
Zarząd i Załoga ZRE Katowice S.A.

www.nekrolog.wyborcza.pl/34149490

28 grudnia 2021 roku odszedł od nas


Jerzy Kurzak

nasz wieloletni szef i przyjaciel. Dobry, wspaniały, człowiek.

Pogrążeni w głębokim smutku składamy kondolencje Rodzinie, którą opuścił.

Córce Agnieszce, Synowi Jarosławowi, Elżbiecie i Wnucom.

Pozostanie na zawsze w naszej, wspólnej pamięci i sercach.

Waldemar Szolc, Wojciech Mikrut, Piotr Mandat

www.nekrolog.wyborcza.pl/34149509

28 grudnia 2021 roku odszedł na wieczny spoczynek


Jerzy Kurzak

Prezes Zarządu ZRE Katowice S.A.
Człowiek wielkiego ducha i charakteru, z którym miałem honor współpracować przez ponad 20 lat. Jego odejście jest dla wszystkich, którzy Go znali, także dla mnie bolesną, osobistą stratą.

Na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

Składam kondolencje pogrążonej w ból

Rodzinie

Marek Nowakowski, były przewodniczący Rady Nadzorczej

www.nekrolog.wyborcza.pl/34149491

W dniu 24 grudnia 2021 roku zmarła przeżywszy lat 78
nasza ukochana Mama i Siostra


Maria Stankiewicz
z d. Kuźbik

Zawsze życzliwa i pogodna,
oddany społecznik - Wiceprezes Oddziału Warszawa Związku Sybiraków.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się 4 stycznia 2022 roku o godz. 10.30 w kościele św. Klemensa w Warszawie przy ulicy Karolkowej 49, po którym nastąpi odprowadzenie do Grobu Rodzinnego na Cmentarzu Powązki Wojskowe ulica Powązkowska 43/45.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Córka, Siostry i Brat z Rodzinami

www.nekrolog.wyborcza.pl/34149595

Sebastian Ogórek

PiS zmienia korzystne dla prosumentów przepisy o fotowoltaice. Od 1 kwietnia 2022 roku znikną przepisy o opustach. System elektroenergetyczny przestanie być wielkim magazynem energii dla każdego, kto produkuje prąd. Szacuje się, że koszty inwestycji w fotowoltaikę będą się zwracać nawet po kilkunastu latach. Dzieje się to w momencie, gdy rekordowo drożeje energia. Na razie trwa jednak jeszcze narodowe montowanie instalacji – kto zamontuje panele przez najbliższe trzy miesiące, będzie korzystał z obecnych zasad rozliczenia energii przez kilkanaście lat. Na temat szykującej się prawnej rewolucji rozmawiamy z prezesem jednej z największych firm fotowoltaicznych w Polsce.

ROZMOWA Z
DAWIDEM ZIELIŃSKIM
prezesem Columbus Energy

SEBASTIAN OGÓREK: Mój trzyletni syn ostatnio umówił się na montaż fotowoltaiki. I to nie jest żart. Zadzwoił do niego po prostu bot.
DAWID ZIELIŃSKI: Na szczęście nie nasz.

Tak, nie z waszym się umówił. Jednak to chyba wszyscy w waszej branży dzwonią botami. Jak to możliwe, że mój syn jest w stanie umówić montaż fotowoltaiki?

– Obecnie jest to problem, który urósł do rangi satyry. A kilka lat temu, gdy prawdopodobnie jako jedni z pierwszych sami wdrożyliśmy takie automatyczne rozwiązania do dzwonięcia przy użyciu botów głosowych, to była innowacja. Polskie prawo nie reguluje tej kwestii. Bot nie musi się przedstawiać i mówić, że jest botem. Rzeczywiście, ta technologia jest obecnie mocno nadużywana. Bot nie generuje dużych kosztów w przeciwieństwie do człowieka. System jest w stanie wydzwonić 10 tys. telefonów w trakcie jednej minuty.

To skuteczne narzędzie?

– Statystyka skuteczności jest tu bardzo niska. To, że umawia trzylatka czy osobę, która nie jest sprawna w rozpoznawaniu, czy to bot, czy ktoś inny, jest dość zagadkowe, żeby nie powiedzieć inaczej, mocniej. To kolejny element nowych technologii, który z czasem będzie musiał być uregulowany przez prawo.

Wy korzystacie z botów?

– Z tego typu zrezygnowaliśmy już jakiś czas temu. Po pierwsze, przez tę niską efektywność, a po drugie, przez to, że czasami wprowadzały w błąd naszych klientów.

Mamy bota, który jest zaprzęgnięty do systemu alarmowego. Jeśli ktoś dzwoni w środku nocy, ale jego sprawa jest błaża, to bot odnotuje jego problem, ale nie połączy z konsultantem. Nikt nie chce być budzony w środku nocy w błażej sprawie. Jednak jeśli w trakcie tego zgłoszenia padną słowa kluczowe: pali się, awaria itp., to zostanie połączony z człowiekiem, który będzie mógł zareagować.

Technologia voicebotów jest więc przydatna, ale w Columbusie nie działamy w myśl zasady „byle złapać klienta”. Zwłaszcza takiego, który ma trzy lata.

Teraz to rzeczywiście raczej my musimy łapać monterów niż oni nas. Ci, którzy korzystają z tych botów, mam wrażenie, że nieodpowiedzialnie wpływają na postrzeganie rynku.

– Jak każda branża, która rośnie od zera w bardzo intensywny sposób, tak i nasza ma swoje wyzwania. Pierwszym jest jakość usług, montażu, doboru komponentów, ale także – jak widać – marketingu. Czasem poziom agresji w tej komunikacji jest zbyt wysoki. Są już przecież memy: dzwoni telefon, to na pewno fotowoltaika.

Staliście się z branży ekologicznej branżą dość uciążliwą.

– My rezygnujemy etapami z marketingu bezpośredniego. Ten udział zaraz będzie marginalny. Teraz to częściej sami zainteresowani klienci dzwonią do nas niż my do nich.



• **Dziś montuje się 100 tys. instalacji kwartalnie. Dwa lata temu to było 25 tys.**

FOT. SHUTTERSTOCK

Będzie boom na fotowoltaikę

– **Musimy w ciągu dwóch lat uwolnić taryfy G. Dla gospodarstw domowych prąd będzie kosztował tyle samo co dla firm, czyli prawie dwa razy więcej.**

Fakty są takie, że rynek w 70-80 proc. składa się z firm, które nie są dobrze zorganizowane, albo z mikroinstalatorów, takich poniżej 50 etatów. Rynek ten jest mocno rozproszony, oparty na dostawach komponentów z hurtowni. Poziom profesjonalizmu nie jest więc wysoki. To takie krótkoterminowe parzenie: sprzedaż, zapomnij.

Na warszawskiej giełdzie były spółki, które do profilu działania dopisywały sobie fotowoltaikę, by podbić kurs akcji. Wiele firm oferuje produkty słabej jakości czy kalkuluje ze zbyt dużym optymizmem. Mamy taki trochę fotowoltaiczny Dzik Zachód.

– Fakt jest taki, że nowe przepisy, które zaraz wejdą w życie, wymuszają na branży większą profesjonalizację. Zmiany rzeczywiście sprawią, że będzie trudniej, a dla tej mniejszej i nastawionej tylko na szybki zysk konkurencji oznaczają olbrzymi problem.

Branża twierdzi, że to koniec fotowoltaiki w Polsce.

– To doprecyzuję – prawie cała branża. Nasze 7-8 proc. dalej będzie działać. Ustawa nie odpowiada tym firmom i instalatorom, którzy nie mają nic do zaoferowania poza tanią instalacją na dach. I to tylko wspieranej ulgami od państwa.

Tylko zmiana sposobu rozliczania będzie problemem dla uboższych. Termin zwro-

tu instalacji wydłuży się z 5-7 lat do 10-15. Stanie się więc dużo mniej opłacalna.

– To nie jest prawda. Jeden z prezesów państwowych spółek energetycznych zwracał uwagę, że problemy z siecią przesyłową wywołane przez prosumentów nie wynikają z tego, że oni są. Wyzwaniem jest to, że większość tych instalacji jest przewymiarowana. Część instalatorów zamiast rozsądnych 6,5 kW namawia klientów na kolejne 3,5 kW i proponuje z darmowego prądu w sieci podgrzewane w zimie rynny. Prąd z tych 10 kW w sumie płynie więc do sieci, sieć ją magazynuje przez cały rok, a zimą ktoś podgrzewa sobie za darmo rynny. Absurd.

To rzeczywiście przypadki? Czy tylko teoria?

– Nie, to nie jest żart. Zdarzało się nam serwisować takie instalacje zamontowane przez innych instalatorów. Pytanie, czy to jest uczciwe. Ktoś przecież za ten gigantyczny magazyn energii płaci. Robimy to my, jako podatnicy.

Nowa ustawa mówi tylko: produkuj tyle energii, ile zużywasz, a jeśli nie masz standardowego magazynu energii lub takiego w postaci ciepłej wody użytkowej czy pompy ciepła, to oddaj nadwyżkę do sieci, a my ci za nią zapłacimy. Tak, rozliczenie nie będzie najlepsze, ale będzie rozsądniejsze. Na pewno da się bardziej holistycznie spojrzeć na rynek energii rozproszonej, do czego namawiamy każdego, ale mam nadzieję, że ta ustawa chociaż zakończy etap Dzikiego Zachodu w fotowoltaice.

Tylko te rozwiązania, o których pan mówi, są niezwykle kosztowne. Magazyn energii? 30 tys. zł. Pompa ciepła? Kolejne kilkadziesiąt tysięcy.

– Nie do końca. Magazyn energii na 4-5 kW po wejściu ustawy będzie kosztował ok. 20 tys. zł – minus dotacja z programu „Mój prąd 4.0” i minus ulga termomodernizacyjna.

Gdzie fotowoltaika kosztuje 15 tys. zł... Koszt razy dwa za instalację.

– W tej cenie tobym fotowoltaiki nie brał i rozdziłbym uważać. Idea jest taka, by te magazyny gdzieś w połowie były dotowane. Koszt realny to zatem 10 tys. zł za magazyn. A poza magazynem klient dostaje też opcję, że jak wystąpi blackout, to będzie miał prąd.

Musimy się pogodzić z tym, że dotychczasowego systemu opustów nie da się utrzymać w Polsce. On się sprawdził na początku, był dobrym elementem zachęty, ale generalnie nie jest ekonomicznie uzasadniony dla wszystkich stron systemu. Pamiętajmy też, że dla osób, które mają już instalację, system przez kolejne lata się nie zmienia.

Tak, fotowoltaika nadal będzie opłacalna, ale dużo droższa. Czytaj: dużo droższa, czyli nie każdego będzie na nią stać. Mamy sytuację, w której prąd drożeje w sposób niemal wykładniczy, mamy pakiety antyinflacyjne, obniżki akcyzy i... jednocześnie rząd mówi: „Od teraz za swój prąd musicie zapłacić dużo więcej”.

– Nie jestem politykiem, nie chcę bronić tu rządu. Na pewno nie chciałbym być dziś ministrem odpowiedzialnym za energię. Tak, ma pan rację, że to fatalny moment na wprowadzanie tej ustawy. Jako kraj musimy w ciągu dwóch lat uwolnić taryfy G, czyli dla gospodarstw domowych prąd będzie kosztował tyle samo co dla firm, czyli prawie dwa razy więcej.

Nie musimy, to był tylko pomysł firm energetycznych. Rząd się na to nie zgodził, bo wie, że to oznacza kolejne wielkie podwyżki.

– Jedna z unijnych dyrektyw zobowiązuje nas do deregulacji cen energii w każdej taryfie. Ciekawostka – sprawdziliśmy niedawno, jakie oferty na 2022 rok wprowadza jedna z państwowych firm energetycznych w taryfie C, czyli dla małych i średnich firm. To już jest złotówka za samą kilowatogodzinę czystej energii. Dziś dla gospodarstwa domowego to jest ok. 24 groszy. Taka już jest różnica, taka jest cena realna tego prądu.

Uważam więc, że rynek prosumentów dopiero się zaczyna. Jesteśmy po pierwszej fali. Kończy się ta związana z dotacjami, zaczyna się ta związana z opłatą za prąd. Nie ma możliwości utrzymania taryfy G w ryzach 20-30 groszy.

Czekają nas podwyżki cen energii razy dwa czy trzy w ciągu kilku lat?

– Proszę pamiętać, że rosną też ceny gazu i węgla. Nimi też ogrzewamy domy. Pompy ciepła będą więc tu naturalną reakcją, a one będą po-

*Musimy zacząć stawiać
całe systemy z fotowoltaiką,
pompami, samochodami
elektrycznymi, magazynami
energii. Będziemy
potrzebować inteligentnego
zarządzania nimi*

DAWID ZIELIŃSKI
prezes Columbus Energy

trzebować prądu. Musimy zacząć stawiać całe systemy z fotowoltaiką, pompami, samochodami elektrycznymi, magazynami energii. Będziemy potrzebować inteligentnego zarządzania nimi: kiedy wysyłać prąd do sieci, a kiedy włączyć pralkę i rozładować magazyn energii.

Tylko to też kosztuje. Jeśli nie w rachunku za prąd, to w kosztach tej instalacji. Pompa, fotowoltaika, magazyn to jest 80-100 tys. zł. Nawet jak będą dotacje, ulgi, to i tak to jest rozwiązanie za kilkadziesiąt tysięcy. Rozwiązanie dla najbogatszych. – To jest rozwiązanie dla mniej zamożnej i średniej części społeczeństwa również. Po dotacjach to jest 30-50 tys. zł. Rozłożenie tego na raty 7-8 lat oznacza, że przy drożącym prądzie to się samo spłaca. To nie jest więc w praktyce obciążenie. Jeśli dziś w domu płaci pan 500 zł miesięcznie za prąd i ogrzewanie, a po prostu będzie pan spłacał raty za prosumencki tercet, to jest to za parę lat pana zysk. Co więcej, zabezpiecza się pan przed kolejnymi podwyżkami.

To dlaczego takie zamieszanie, lament jest wokół ustawy?

– To najprostsza rzecz na świecie: chęć zysku na ostatniej prostej. W branży fotowoltaicznej dziś montuje się 100 tys. instalacji kwartalnie. Dwa lata temu, w szczycie boomu rządowego „Twojego prądu”, to było 25 tys. Skończyły się dotacje, a popyt się zwiększa. Dlaczego? Bo jest właśnie ten lament, o którym pan mówi. Medialny szum napędza popyt.

Jak zwykle wszystkiemu winne media. A bez żartów: minister Kurtyka mówił o marketingu szeptanym. Sąsiad ma, pochwali się kilku znajomym, to oni też sobie zakładają. To raczej stąd ten boom. A do tego jeszcze ryzyko, że coś się straci w związku ze zmianą przepisów.

– Dziś rzeczywiście mamy napięcie okołoustawowe. Każda firma fotowoltaiczna powtarza: kup teraz, jeszcze się załapiesz, od kwietnia będzie tragedia. To nie jest prawda, bo ten rynek dopiero się zacznie rozwijać, ale nie dla wszystkich. System opustów to koszty dla każdego, kto płaci podatki. I to jeszcze często koszty za przewymiarowane instalacje. W Columbusie proponowaliśmy rozwiązanie, by do 6 kW można było montować instalację bez zezwolenia. Dopiero powyżej trzeba byłoby pytać elektrownie, czy jest to możliwe. Niestety, to rozwiązanie nie znalazło uznania.

Wraz z końcem systemu opustów będziemy mieli około miliona instalacji prosumenckich w kraju. I będzie ich nadal przybywać. Zapewne po 200-250 tys. rocznie. Skończy się era średnio profesjonalnych instalatorów. Branża zacznie rywalizować jakością i technologią. ●

▼ **W zeszłym tygodniu Putin twierdził, że Gazprom wstrzymał tranzyt gazociągami jamalskim, bo niemieckie i francuskie firmy nie składały zleceń na dostawę gazu z Rosji połączeniem przez Polskę**

FOT. MIKHAIL TERESHCHENKO / AP

Prezydent Rosji obiecał Europie tańszy gaz, jeśli dopuści do eksploatacji gazociąg Nord Stream 2. Gazprom zakończył przygotowania do uruchomienia bałtyckiej rury do Niemiec.

Andrzej Kublik

Na koniec roku Gazprom zakończył napełnianie gazem drugiej nitki bałtyckiego gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec, finalizując techniczne przygotowania do eksploatacji nowej magistrali gazowej.

Pierwsza nitka Nord Streamu 2 została napełniona gazem w połowie października, a druga – 29 grudnia. Do obu rur wtłoczono łącznie 177 mln m sześć., aby zapewnić ciśnienie pozwalające transportować gaz z Rosji do Niemiec.

Putin z tej okazji złożył propozycję Europie, która boryka się obecnie z najwyższymi w historii cenami gazu.

Tańszy gaz za Nord Stream 2

– Teraz wszystko zależy od naszych partnerów, konsumentów w Europie i RFN. Gdy tylko podejmą decyzję o rozpoczęciu pracy [Nord Streamu 2], do Europy natychmiast zaczną się dostawy większych dodatkowych ilości gazu z Rosji, przypomnę, że to 55 mld m sześć. [gazu] rocznie – powiedział Putin, nawiązując do przepustowości nowego gazociągu Gazpromu.

– To niewątpliwie natychmiast wpłynie też na ceny [gazu] na rynku, na spocie [gieldzie], i wszyscy konsumenci z tych państw, które zużywają rosyjski gaz, natychmiast to odczują. To dotyczy zarówno tych, którzy prowadzą działalność gospodarczą, jak i gospodarstw domowych – stwierdził Putin. Dodał, że spadnie cena gazu także dla Ukrainy, która obecnie płaci ponad 1 tys. dol. za 1000 m sześć. gazu kupowanego po cenach giełdowych w UE.

W zeszłym tygodniu Putin na przedświątecznej konferencji prasowej twierdził, że Gazprom wstrzymał tranzyt gazociągami jamalskim, bo niemieckie



i francuskie firmy nie składały zleceń na dostawę gazu z Rosji połączeniem przez Polskę.

Teraz Putin nie wyjaśnił, dlaczego Gazprom chce wysłać dodatkowy gaz do Europy przez Nord Stream 2, skoro nie ma surowca na dostawy gazociągami jamalskim. I dlaczego firmy z Francji i Niemiec byłyby zainteresowane odbiorem rosyjskiego gazu z Nord Streamu 2, skoro nie chcą go z gazociągu jamalskiego.

Test praworządności UE

W tym roku Gazprom ukończył budowę Nord Streamu 2, gdyż prezydent USA Joe Biden zrezygnował z nałożenia dodatkowych sankcji uchwalonych przez Kongres, które miały uniemożliwić sfinalizowanie inwestycji Gazpromu. W 2019 r. sankcje uchwalone przez Kongres za prezydentury Donalda Trumpa na rok zatrzymały budowę Nord Streamu 2, zaawansowaną w 93 proc.

Teraz technicznie Nord Stream 2 jest gotowy, ale trwa jeszcze procedura certyfikacji operatora gazociągu, czyli firmy zarządzającej jego eksploatacją. Zgodnie z dyrektywą gazową UE eksploatacja Nord Streamu 2 ma się odbywać zgodnie z unijnymi przepisami antymonopolowymi tzw. trzeciego pakietu energetycznego. Nie po-

zwalają one m.in. zarządzać gazociągami firmom, które jednocześnie zajmują się wydobyciem i sprzedają gazu – tak jak Gazprom.

Mimo to w czerwcu szwajcarska spółka Gazpromu odpowiedzialna za projekt Nord Streamu 2 złożyła do niemieckiej Federalnej Agencji ds. Sieci (Bundesnetzagentur, BNetzA) wniosek o certyfikowanie jako niezależnego operatora gazociągu. Niemiecki regulator we wrześniu wszczął postępowanie w sprawie tego wniosku, ale w połowie listopada w uzgodnieniu ze spółką Gazpromu zawiesił je.

W trakcie tego zawieszenia szwajcarska spółka Gazpromu miała utworzyć filię w Niemczech, która przejęłaby wniosek o certyfikację jako zarządca Nord Streamu 2. Uczyniono tak, gdyż niemiecki regulator uznał, że nie da się obejść wymogu rejestracji na terenie UE niezależnego operatora gazociągu. Nie wiadomo, czy to znaczy, że BNetzA pomija inne zastrzeżenia wobec certyfikacji spółki Gazpromu.

W połowie listopada przewodniczący BNetzA Jochen Homann zapowiedział, że postępowanie certyfikacyjne w sprawie Nord Streamu 2 nie zakończy się w pierwszej połowie 2022 r. Po zmianie rządu w Berlinie niemiecki urząd ponownie poinformował, że nic się nie zmieniło w kwestii tego terminu. ●

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Co się zmieni w 2022 roku

- O ile wzrosną ceny jedzenia, utrzymania mieszkań, wyjazdów...
- Jak „Polski ład” zmieni podatki, emerytury, ulgi dla rodzin

SPECJALNE DODATKI



Afera inwigilacyjna

PEGASUS I ZBRODNIA
SZPIEGOSTWA

Ludzie zamieszani w aferę Pegasusa powinni odpowiadać z paragrafu przewidującego karę za udzielanie obcemu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej.

ROZMOWA Z

PROF. ANDRZEJEM ZOLLEMbyłym prezesem TK,
b. przewodniczącym PKW

DOROTA WYSOCKA-SCHNEPF: Czy używanie w Polsce szpiegowskiego systemu Pegasus jest zgodne z prawem?

ANDRZEJ ZOLL: To budzi poważne wątpliwości. Bo przede wszystkim nad tym urządzeniem panuje nie tylko jego nabywca, który zakupił je od mającego swoją siedzibę w Izraelu wytwórcy. Kontrola nad systemem pozostaje też w rękach właśnie jakiejś firmy w Izraelu. I nie oszukujmy się – również służby specjalne Izraela mają w to wgląd. Więc to urządzenie nie tylko zagraża prawom człowieka w Polsce, ale też jest groźne dla państwa. Korzystanie z niego ma pewne cechy szpiegostwa: to jest dostarczanie obcym służbom informacji, które mogą zagrażać państwu polskiemu. Pojawia się tu pytanie, czy także minister spraw zagranicznych brał udział w tym zakupie i czy wyrażał zgodę, bo to było wejście w obszar, którym on zarządza.

Czy sądzi pan, że jakiś sąd w Polsce mógł wydać zgodę na zastosowanie tego szpiegowskiego systemu wobec kogokolwiek?

– Gdybyśmy mieli np. sytuację, w której chodzi o terroryzm – i to w ścisłym tego słowa znaczeniu, a nie w tym, które czasami jest używane w stosunku do przeciwników politycznych – to oczywiście sąd wydałby na to zgodę. Gdybyśmy mieli tu jakąś siatkę terrorystyczną, to niewątpliwie sąd powinien taką zgodę wydać. Zresztą tak się mówiło – że zakup ma służyć temu, by chronić obywateli czy organy państwa polskiego właśnie przed zamachami terrorystycznymi. Nie słyszałem natomiast, by Pegasus został właśnie w tym celu użyty. Teraz wyszły na jaw te trzy przypadki, a jest ich pewnie znacznie więcej, bo te są zupełnie przypadkowe – więc tu został zapewne zorganizowany jakiś system walki z opozycją. Może też i kontrola własnych sił politycznych, to też jest możliwe. I to nie ma zupełnie żadnego związku z tym, po co ten system kupiliśmy. I nawet sposób zakupu jest bardzo wątpliwy. Przecież kupiono to za pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości, z tych finansów, które były przeznaczone na pomoc ofiarom przestępstw i na postpenitencjarną pomoc dla osób, które opuszczają więzienie. Te 30 mln zostało wydane z tego Funduszu.

Niezależna prokurator, adwokat i szef sztabu największej partii opozycyjnej byli szpiegowani Pegasusem – to wiemy już na pewno i jak pan mówi, spodziewamy się pojawienia się nazwisk kolejnych szpiegowanych osób. Czy to jest pa-

na zdaniem afera na miarę Watergate, jak to się mówi w ostatnich dniach?

– Oj, przy tym Watergate to mała kłutka pluskiewka. Nasza afera ma znacznie większą skalę, bo jest skierowana przeciwko fundamentom demokracji. Przecież wybory są najważniejszym dla demokracji aktem, w którym wypowiada się społeczeństwo. Demokracja to jest władza społeczeństwa, które osobom przez siebie wybranym przekazuje i daje mandat do kierowania państwem i sprawami tego społeczeństwa. Zgodnie z naszą konstytucją i konstytucjami wszystkich państw demokratycznych te wybory mają być równe. Co to znaczy? To znaczy, że wszyscy uczestniczący w wyborach mają takie same prawa i takie same warunki prowadzenia kampanii.

Natomiast w Polsce one nie były równe, bo kampania wyborcza była prowadzona w zupełnie różnych warunkach. Szczególnie działalność mediów tzw. publicznych, przede wszystkim TVP, łamała równość kandydatów – i w wyborach prezydenckich, i wcześniej w 2019 roku. A teraz okazuje się, że kolejnych nierówności w wyborach z 2019 r. było więcej. Dowodzi sytuacja pana senatora Brejzy. Podejrzewam, że takie wypadki miały też miejsce w wyborach prezydenckich.

Senator Brejza mówi wręcz, że w pewnym sensie tamte wybory zostały sfałszowane. I co my po dwóch latach możemy z tym zrobić, skoro Sąd Najwyższy orzekł o ich ważności?

– Oczywiście gdyby Sąd Najwyższy miał wówczas wiedzę, że takie metody były stosowane, powinien wydać orzeczenie o nieważności wyborów.

A dzisiaj?

– Teraz jest problem. Nie mamy procedury, która uchylałaby prawomocne orzeczenie Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy i jego prawomocne orzeczenie nie podlega kontroli. Można się odwołać do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który może ocenić negatywnie prawomocny wyrok SN i wówczas jest możliwe zobowiązanie państwa do zapłacenia odszkodowania osobie pokrzywdzonej. Jednak ta procedura jest niewłaściwa do sytuacji, którą mamy. Ja dzisiaj nie widzę prawnych podstaw do uznania tych wyborów za nieważne.

Są natomiast argumenty polityczne, które przemawiałyby za tym – gdybyśmy mieli do czynienia z państwem demokratycznym – żeby Sejm skrócił kadencję i doprowadził do nowych wyborów. To musiałaby być decyzja Sejmu. Mam duże wątpliwości, czy takie rozwiązanie byłoby dziś przez Sejm przyjęte.

Druga rzecz: gdybyśmy mieli uczciwą prokuraturę działającą na podstawie konstytucji i prawa, to prokurator powinien wszcząć śledztwo w sprawie naruszenia



FOT. JAKUB WÓDEK / AGENCJA GAZETA

Myszę, że nie da się tego zamieść pod dywan i że społeczeństwo, a w każdym razie jego duża część, nawet ci ludzie, którzy głosowali za PiS-em, teraz się jednak mocno zastanowią, czy ich poprzedni głos był właściwy

równości wyborów, zasad kampanii wyborczej. I ja bym tu widział art. 130, par. 2 kodeksu karnego, który mówi wprost właśnie o szpiegostwie. Bo doszło do przekazania ważnych dla państwa informacji obcym służbom specjalnym. Mam przed sobą kodeks karny i paragraf drugi mówi: „kto, biorąc udział w obcym wywiadzie” – to odpada, ale: „albo działając na rzecz obcego wywiadu udziela temu wywiadowi wiadomości, których przekazanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej”. Taką sytuację tutaj mamy. A to jest zbrodnia. To jest traktowane w kodeksie karnym jako zbrodnia. I prokurator jest moim zdaniem konstytucyjnie zobowiązany do wszczęcia śledztwa w tej sprawie.

Naprawdę postawiłby pan wręcz zarzut popełnienia zbrodni szpiegostwa?

– Tak jest. Można sobie świetnie wyobrazić, że te osoby, które były namierzone przez Pegasusa, będą po przyszłych wyborach pełnić funkcje premierów, prezydenta, bardzo poważne urzędy w państwie. I to może być bardzo dobry materiał do stosowania wobec tych osób szantażu. Różne wiadomości zostały przekazane służbom Izraela.

A komu konkretnie takie zarzuty pan by postawił? Którym urzędnikom państwowym?

– Z całą pewnością panu Kamińskiemu, który jest szefem służb, ministrem spraw wewnętrznych i koordynatorem prac służb specjalnych. Panu Wąsikowi, który jest jego zastępcą i podstawową głową tego interesu. Myślę, że minister sprawiedliwości, który zakupił, a w każdym razie dał na to pieniądze, też jest włączony w całą strukturę. I mamy pana Kaczyńskiego, wicepremiera ds. bezpieczeństwa narodowego, który nie może powiedzieć, że w zasadzie nic nie wie na ten temat, a tak się wyraził. Mam duże wątpliwości, czy rzeczywiście nie wiedział.

Opozycja chce powołania w Sejmie komisji śledczej, ale wiemy, że dziś to mało prawdopodobne albo wręcz nierealne. Senacka komisja z kolei nie będzie mieć uprawnień śledczych i może być ignorowana przez rząd. Co może jeszcze zrobić opozycja, by wyjaśnić tę sprawę?

– Ta sprawa musi być wyjaśniona. Droga przez komisję w Sejmie jest oczywiście najwłaściwsza i w demokratycznym państwie tak trzeba byłoby postępować. Ja nie jestem taki pewny, czy nie uda się utworzyć komisji. Przecież to zupełnie oczywiste, że członkowie partii, które tworzą Zjednoczoną Prawicę, też mogli być ofiarami tej procedury. Oni mogą mieć dużą pokusę, by jednak poprzeć wniosek o utworzenie takiej komisji. W tym zespole już nie ma jedności.

A jeśli takiej komisji nie uda się powołać, to wiemy, że prokuratura tej sprawy nie wyjaśni.

– To na sto procent...

...wiemy, że Polską rządzi partia, która przejęła władzę w nieuczciwy czy wręcz nielegalny sposób, i wiemy, że ta partia będzie rządzić jeszcze przez kolejne dwa lata i właściwie nic nie możemy z tym zrobić. To jaką mamy gwarancję, że w kolejnych wyborach ta sama partia nie użyje podobnych, nielegalnych środków, by utrzymać się przy władzy?

– To jest bardzo dobra lekcja dla społeczeństwa. Myślę, że nie da się tego zamieść pod dywan i że społeczeństwo, a w każdym razie jego duża część, nawet ci ludzie, którzy głosowali za PiS-em, teraz się jednak mocno zastanowią, czy ich poprzedni głos był właściwy. To niewątpliwie bardzo osłabia siłę Prawa i Sprawiedliwości.

Ale myślę, że jest jeszcze jedna możliwość – w wypadku nieutworzenia tej komisji w Sejmie nie odrzucałbym możliwości utworzenia komisji w Senacie. Zdaję sobie sprawę z braku takich kompetencji, jakie ma komisja sejmowa, ale ta komisja senacka będzie miała bardzo duże znaczenie społeczne i polityczne. Bo przecież ona może przeprowadzić całą procedurę, jaką prowadziłaby komisja sejmowa. Może przesłuchiwać świadków. Oczywiście nie wszyscy będą tam chcieli składać zeznania, ale może dość dużo osób istotnych dla wyjaśnienia sprawy się znajdzie. Ja bym z tej możliwości nie rezygnował. ●

Rozmawiała **Dorota Wysocka-Schnepf**



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Po wecie prezydenta w sprawie „lex TVN”

Wierzę, że możemy tę władzę zmienić

Maciej Dudek

członek Zarządu Głównego Komitetu Obrony Demokracji

W przestrzeni publicznej i medialnej po wecie prezydenta pojawiły się głosy, że to wszystko ustawka, że rząd przykrył jedno drugim, drugie trzecim, a trzecie czwartym.

To jednak przejaw myślenia, że oni nad wszystkim panują, kontrolują prezydenta, cały parlament, opozycję i całe społeczeństwo. Czyli że są wszechmocni i panują nawet nad zestawem tematów przy świątecznym stole.

Jeśli tak, to uwierzyliśmy w propagandę PiS o jego wszechmocy. Przestaliśmy wierzyć, że mamy na cokolwiek wpływ. To dowód na mentalne poddaństwo. Wcale nie ma dowodu na ustawkę.

Przecież ta mobilizacja dużo ich kosztowała. Każde głosowanie odbywa się poprzez korupcję i mozolne ściubienie pojedynczych głosów, także pana Mejzy, który jest dla nich obciążeniem wizerunkowym. Władza pokazała koniec końców, że nie jest wcale sprawcza. Czyżby to był ich chytry, misternie uknutny plan?

Nie wierzę we wszechmoc Kaczyńskiego, wierzę natomiast, że możemy tę władzę zmienić. Tylko trzeba uwierzyć. Tak jak dziesiątki tysięcy ludzi, którzy w 126 miastach i miasteczkach całej Polski protestowali przeciwko zamachowi na wolne media.

KOD jako główny organizator protestów dziękuje współorganizatorom: organizacjom opozycji ulicznej, stowarzyszeniom prawniczym oraz całej – podkreślmy – całej demokratycznej opozycji za wspólne stanięcie na scenie w Warszawie i placach całej Polski w obronie wartości, które wspólnie dzielimy. Uwierzyliśmy, że mamy wpływ, i się udało. Nie deprecjonujemy tego osiągnięcia.

Na nowy rok życzymy Wam więcej wiary we własną sprawczość. ●

W obronie niezależności „Wyborczej”

Jeżeli ktoś rzeczywiście „wolności oddać nie umie”, musi dziś krzyczeć: ja też jestem „Gazetą Wyborczą”!



prof. Andrzej Romanowski

Tekst prof. Romanowskiego został opublikowany w tygodniku „Przegląd”

Is fecit cui prodest

Uczynił ten, komu przyniosło to korzyść. Starożytna zasada dochodzenia karnego każe zastanowić się nad konfliktem, który dzieli dziś zarząd Agory i redakcję „Gazety Wyborczej”. Z „Wyborczą” można się zgadzać lub nie, lecz teraz w ogóle o to nie chodzi. Nikt przecież nie zaprzeczy, że była ona (i jest) jedną z liderów wolnych mediów, że zawsze działała na własny rachunek i własną odpowiedzialność. Pomawiana niegdyś, że stanowi nieformalny organ Unii Demokratycznej/Unii Wolności, potrafiła nawet tej partii zależeć za skórę. Gdy zatem wolne

media spotykają się dziś z ograniczeniami i represjami, sprawa „Wyborczej” jest sprawą każdego z nas.

Sytuacja staje się bowiem dramatyczna. Póki w minionej kadencji parlamentarnej władze deklamowały o „repolonizacji mediów”, można było jeszcze udawać, że nie traktuje się tego poważnie.

Choć i wtedy wypadałoby pamiętać, że najbardziej nawet niesłychane słowa Jarosława Kaczyńskiego trzeba traktować śmiertelnie poważnie. Ale po sześciu latach działań tej władzy? Po sekwencji wydarzeń w jednym, kończącym się właśnie roku? Po lutowym projekcie nałożenia na media podatku od reklam (pamiętamy protest „Media bez wyboru”: czarne strony dzienników, czarne ekrany telewizorów)? Po marcowym zakupie przez PKN Orlen Daniela Obajtkę grupy Polska Press, wydawcy 20 dzienników i 150 tygodników regionalnych? Po trwającej 19 miesiąc-

cy przepychance o TVN 24? Rezultaty są widoczne. W dziennikach regionalnych zmieniono redaktorów i nurt krytyczny wobec władzy zamilkł. Nad TVN 24 zawieszono miecz Damoklesa, który może opaść w każdej, dogodnej dla władzy chwili. Podatek od reklam też zapewne wróci. Oto tło, na którym trzeba widzieć wydarzenia rozgrywające się w gmachu przy ulicy Czerskiej.

Cóż, zarząd rządzi. A to znaczy, że może wszystko. Jednak wyznaczenie „Gazecie Wyborczej” nowego, w istocie szeregowego miejsca w spółce, każde raz jeszcze przypomnieć, o czym mówią dziś wszyscy: to Agora została powołana dla „Wyborczej”, nie odwrotnie. To nie nos jest dla tabakiery.

Decyzja zarządu tak zasadnicza jak połączenie „Gazety Wyborczej” i portalu Gazeta.pl byłaby zrozumiała tylko wtedy, gdyby redakcja „Wyborczej” sobie nie ra-

działa. Tymczasem radzi ona sobie dobrze, a może i bardzo dobrze, bo świadczy o tym otwieranie jej kolejnych oddziałów terenowych. Owszem, istnieją koszty pozwoń ze strony władzy – jest ich ponoć ok. 70. Lecz przecież taka jest cena niezależnego dziennikarstwa, a procesy te „Wyborcza” i tak z reguły wygrywa. O generowaniu drastycznych kosztów trudno byłoby zatem mówić, lecz gdyby naprawdę wysuwano taki argument, sam w sobie byłby on kwestionowaniem niezależności.

Tak, zarząd jest od zarządzania. Zarząd jest od zarządzania. Sęk w tym, że redakcja jest od redagowania. Nie wyobrażam sobie redakcji, której organ zewnętrzny – nawet gdyby miał to być własny zarząd – dyktowałby strukturę, usytuowanie w łonie spółki i skład personalny. Też byłoby to przecież kwestionowanie niezależności. A gdyby istotnie doszło do fuzji, gdyby interes „Wyborczej”

został utopiony w interesie czysto komercyjnym, misja pisma uległaby destrukcji. Czyli zniszczeniu, choćby rozłożonemu na raty.

Czy rzeczywiście o to chodzi? Jakież światło rzuca krążący w sieci materiał opracowany przez wieloletniego dziennikarza „Gazety Wyborczej”, Wojciecha Czuchnowskiego. Analiza ta, precyzyjnie udokumentowana, obnaża rozmaite działania zarządu Agory – te nietrafione i te wręcz dające się zakwalifikować jako działania na szkodę spółki. Materiał to w istocie wstrząsający, choć przecież do zbliżonych wniosków może też prowadzić sama lektura Wikipedii. Jeżeli zatem w przeszłości zarząd raczej generował koszty niż zyski, a równocześnie oszczędzał na zespole redakcyjnym, doprowadzając do kolejnych zwolnień – to jaka była jego troska o swe najważniejsze dziecko? No ale właśnie: czy „Wyborcza” rzeczywiście była/jest

dla zarządu najważniejszym dzieckiem? Czytając raport Czuchnowskiego, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że zarząd, zamiast wspierać redakcję, sprzyjał procesowi jej stopniowego ograniczania. Zarząd sam dla siebie był najważniejszym dzieckiem.

Czy zatem wszystko zmierza do rozpędzenia redakcji? Do wyrzucenia jej naczelnego, Adama Michnika? Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale nie takie rzeczy w państwie PiS trudno było sobie kiedyś wyobrazić. Nieważne jednak, czy zarząd Agory naprawdę porozumiał się z PiS. Ważne, że partii rządzącej niesie najwspanialszy prezent. I jakże byłaby w tym prezentacja finezja: PiS nie zniszczył „Wyborczej”, „Wyborcza” zniszczyła się sama! Tak oto, metodą salami, jest odkrawana nasza wolność. Jeżeli ktoś rzeczywiście „wolności oddać nie umie”, musi dziś krzyczeć: ja też jestem „Gazetą Wyborczą”! ●

Czytelniczka: Ogłaszam kapitulację państwa w walce ze smogiem

Czekam na rachunek za gaz i pewnie po latach odpalę kominek

Mieszkanka Wawra

Całą wieloletnią edukację ekologiczną właśnie trafili szlag. Podwyżka cen gazu zadła ostatni cios wymianie kopciuchów na piece gazowe.

Nikt o zdrowych zmysłach nie wymieni już pieca. Myślę, że jest jeszcze gorzej – nikt o zdrowych zmysłach nie wymieni pieca nawet wtedy, kiedy ceny gazu spadną.

Wszystkie źródła energii, które są zależne od państwa, są nieobliczalne, podstępne, zmienne. To są pułapki na łatwowiernych obywateli.

Najpierw niszczenie wiatraków – nie wdając się w szczegóły, udało się.

Fotowoltaika – zmiana warunków współpracy z zakładami energetycznymi, w czasie kiedy ludzie z entuzjazmem rzucili się na kupno paneli. Tu też udało się zniszczyć zaufanie do państwa. Planowałam panele, ale już nie planuję.

Od lat nie palę w kominku z powodu smogu, chociaż sama jestem podtruwana przez tych, którzy kopcą w zimie, paląc fatalnym węglem, mokrym drewnem i starymi meblami.

Po latach walki ze smogiem ponieśliśmy klęskę jako społeczeństwo. Ja już nikogo nie przekonam, że trzeba przejść na ogrzewanie gazowe, przestać palić węglem i drewnem. Nie mam żadnych argumentów – ludzie nie mogą zamarzać w imię walki ze smogiem.

Mam poczucie, że jesteśmy rzuceni do walki o przetrwanie.

Potworne podwyżki cen żywności – z jedzeniem nie ma wyboru – ja kur hodować nie będę i kar-



■
Już nikogo nie przekonam, że trzeba przejść na ogrzewanie gazowe. Nie mam żadnych argumentów – ludzie nie mogą zamarzać w imię walki ze smogiem

tofli nie zasadzę (tfu, tfu, żebym nie wykrakała...). Muszę kupić.

Ale już ogrzewanie to inna sprawa. Tu mogę się uniezależnić od nieobliczalnego państwa. Nawet muszę, bo nie wytrzymam finansowo ogrzewania domu gazem.

Czekam na rachunek za gaz i pewnie po latach odpalę kominek. Mam w piwnicy kozę po babci, można w niej palić wszystkim. Może będę musiała jej użyć – to będzie moja osobista klęska.

Ogłaszam kapitulację państwa i moją prywatną w walce ze smogiem. ●

listy@wyborcza.pl

Wasze komentarze

en.en: W Polsce nie prowadzi się obecnie żadnych poważnych badań nad transformacją energetyczną. Wszyscy czekają na atomowego mesjasza,

który za dekadę magiczną różdżką pobuduje w każdym mieście mini elektrownię atomową. Proszę wyciągać piecyk i kupić kawałek lasu.

flying_dude: Gdyby w Polsce kopcili tylko ci, których nie stać na gaz, problem smogu miałby charakter punktowy, a nie obszarowy. ●

Najbardziej żenujące duety w polskiej kulturze 2021

AFERY, PORAZKI,
SKANDALE

Nie sposób w jednym tekście zmieścić wszystkich żenad, afer, dziwacznych zjawisk i spektakularnych porażek, które w roku 2021 odnotowała polska kultura. Proponuję więc trzynaćcie najlepszych.

Emilia Dłużewska

Rok 2021 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. Na ziemi do pandemii COVID-19 dołączyła pandemia antyszczepionkowej głupoty. Po niebie latali miliarderzy w rakietach, a warszawska młodzież bawiła się w najlepsze w ambasadzie Korei Północnej. Gdy nastała zima, Polacy mieli czoła posiniaczone od pukania się w nie, a co delikatniejsi musieli leczyć rozstrój nerwowy wyłączeniem internetu i lekturą archiwalnych wydań „Literatury na Świecie”.

Nie sposób w jednym tekście zmieścić wszystkich żenujących afer, jakie zatrzęsły w tym roku polską kulturę. Nie będziemy więc pisać o sprawach poważnych – molestowaniu seksualnym, przemocy, jeździe po pijaku, rujnowaniu państwowych instytucji. Zamiast tego proponuję trzynastcie najlepszych.

ŻULCZYKI I „DEBIL”

I „Joe Biden jest 46. prezydentem USA. Andrzej Duda jest debilem” – tak pisał Jakub Żulczyk, z wykształcenia amerykańista, skwitował na Facebooku wpis polskiego prezydenta po ogłoszeniu wyników wyborów w USA. Andrzej Duda nie pogratulował Bidenowi prezydentury, a jedynie „udanej kampanii”, sugerując, że poczeka do nominacji prezydenta przez Kolegium Elektorów. Żulczyk zamieścił wpis w zeszłym roku, ale naprawdę żenująco zrobiło się dopiero w marcu 2021 r., gdy prokuratura postawiła mu zarzut znieważenia głowy państwa. Pisarzowi grozi za to do trzech lat więzienia. Jeśli polscy prokuratorzy nie słyszeli wcześniej o „efekcie Streisand”, mieli świetną okazję, by zobaczyć go w działaniu: w ciągu kolejnych kilku dni słowa Żulczyka cytowały media od Australii po Kanadę.

Pierwsza rozprawa odbyła się 16 listopada. Żulczyk tłumaczył, że zamieszczając wpis, kierował się troską o dobro kraju, a określenie „odnosiło się do potocznego znaczenia tego słowa, a nie medycznego schorzenia”. Sąd nie zgodził się umorzyć sprawy, czeka nas więc postępowanie dowodowe. I nie zdziwię się, jeśli będzie to najlepszy serial nadchodzącego roku.

MATCZAKOWIE
I KAPITALIZM

2 „Harnaś, perelka w plenerkach, rzucamy chujami i nie jemy mięsa” – rapował Michał Matczak (Mata), syn Marcina (Tata Maty) w utworze „Patointeligencja”, którym wszedł na polską scenę rapową razem z drzwiami. Sceptycy rzucali wówczas złośliwe uwagi o raperach z elitarnych liceów i gwiazdach jednego przeboju. Niesłusznie: Mata przeszedł przez 2021 r. jak burza, bijąc rekordy odsłuchań i ponownie zajmując pierwsze miejsce w corocznym podsumowaniu platformy Spotify; jego koncert na lotnisku na Bemowie oglądało na żywo 30 tys. osób.

Z nieco mniejszym entuzjazmem słuchacze przywitali firmowany przez Matę zestaw jednej z sieci fast foodów. Jedni wypominali mu współpracę z korporacją, inni przykładanie ręki do rujnowania planety, jeszcze innym po prostu nie smakowało. Autorką najgłośniejszego protestu została aktywistka Maja Staško, która kupiła zestaw Maty, by wyrzucić go do śmieci. Kiedy w końcu umiarkowanie błyskotliwa debata przycichła, Mata natychmiast ją podsylił, wypuszczając utwór „MC”.

Gdy Mata sprzedawał burgery generacji Z, ich boomerskich rodziców uwodził Tata Maty. Prawnik i profesor UW Marcin Matczak w tym roku intensywnie promował w mediach swoją książkę „Jak wychować rapera”. W olimpijskim stylu upupia w niej syna, pisząc, że nawijki o chlaniu i ryganiu w istocie traktują o obronie demokracji, i zachęca, by wypuszczać dzieci spod klosza, jako przykład dając wysłanie syna do elitarnego publicznego gimnazjum zamiast do prywatnej szkoły katolickiej. Czy prof. Matczak faktycznie „wychował rapera”? Trudno powiedzieć, twierdzi bowiem zarazem, że gdy syn był dzieckiem, on pracował po 16 godzin dziennie.

DULSKA I DUDA

3 „Kobieta powinna przejść przez życie cicho i spokojnie. Ta już to jest tak i żadne nic nie pomoże” – pisała w „Moralności pani Dulskiej” Gabriela Zapolska, pisarka, aktorka, awanturница, krytyczka, publicystka i skandalistka.

Informacja, że prezydent Andrzej Duda do tegorocznej edycji narodowego czytania wybrał akurat opublikowany w 1907 r. dramat o feministycznej wymowie, w dodatku bezlitośnie wyśmiewający mieszczańsko-kato-

licką hipokryzję, z początku wydawał się żartem. „Że niby naprawdę Andrzej Duda będzie czytał na głos sztukę o mieszczańskim krakowskim (lub: lwowskim) pantoflarzu, który w ogóle nie zabiera głosu, a jedno, czego chce, to święty spokój?” – pytał na łamach „Wyborczej” Witold Mrozek.

„Tytuł tej sztuki jest moim zdaniem piętrowym szyderstwem. »Moralność pani Dulskiej« nie jest moralnością, jest hipokryzją. Ale nie jest też moralnością »pani Dulskiej« – jest to moralność »niewidzialnej ręki rynku«, do której Dulska jest zmuszona” – dodał Wojciech Orliński.

Andrzej Duda swój wybór wytłumaczył Polakom w liście zachęcającym do wspólnego czytania. Prezydent pisze w nim, że sztuka Zapolskiej „piętnuje obłudę i zakłamanie”, niesie „uniwersalne przesłanie moralne” i „wzbogaciła literaturę polską o ważną refleksję społeczną”. Nie chciałabym podzielić losu Jakuba Żulczyka, będę więc dyplomatyczna: wierzę, że pan prezydent „Moralność pani Dulskiej” przeczytał, ale czy było to czytanie ze zrozumieniem?

IVAN I COVID

4 Od początku pandemii naukowcy zajmujący się klimatem ostrzegają, że COVID-19 to dopiero początek naszych zmartwień – bo w topniejącej stopniowo wiecznej zmarzlinie czekają na uwolnienie dużo gorsze, prehistoryczne wirusy. Na razie z hibernacji powrócił inny, lecz równie straszny bohater: Iwan Komarenko.

Polsko-rosyjski piosenkarz, który zaistniał jako połowa zespołu Ivan i Delfin, a następnie przez dekadę krążył między teleturniejami, dniami papieskimi a świętem pieroga, z początkiem pandemii odkrył nowe wcielenie: antyszczepionkowca. Komarenko od początku podważał istnienie wirusa. Nawet gdy na COVID zachorowała jego matka, przekonywał, że pandemia jest wymysłem Billa Gateasa i WHO.

W 2021 r. Komarenko lansował się na marszach antyszczepionkowców i obficie dzielił z fanami przemysleniami na temat pandemii. Tuż przed świętami wypuścił piosenkę „Żyję mało higienicznie”, w której chwali się, że mimo hulaszczego trybu życia nie zakażił się wirusem. Hulaszczy tryb życia w teledysku reprezentują ujęcia Komarenki wijącego się na stole bilaradowym w otoczeniu tancerek. Oczywiście bez masek – nie licząc weneckich, za którymi ukrywają twarze dwie z nich. Cóż, trudno mieć do nich pretensje.

DUBAJ I DŁUGI

5 O niektórych filmach lepiej się rozmawia, niż się je ogląda. „Dziewczyn z Dubaju” to przypadek eks-



• **Wierzę, że prezydent sztukę Zapolskiej przeczytał, ale czy było to czytanie ze zrozumieniem?**



• **Ryszard Brylski na premierze „Śmierci Żygielbojma” wypowiedział parę słów pod adresem ministra Glinińskiego, który – ku zaskoczeniu reżysera – podpisany został jako pomysłodawca filmu**



tremalny. Produkcja Emila Stępnia i Doroty „Dody” Rabczewskiej inspirowana była historią polskich celebrytek świadczących usługi seksualne w tytułowym Dubaju. Mimo to na długo przed premierą sprawa była jasna: cokolwiek zobaczymy na ekranie, nie będzie w stanie dorównać temu, co działo się za kulisami.

Niejasności dotyczące „Dziewczyn z Dubaju” pojawiały się już wcześniej. W 2019 r. Grzegorz Szymanik opisał na łamach „Dużego Formatu”, jak małżeństwo producentów kusi inwestorów obietnicami bez pokrycia i zalega z wypłatami za poprzednie filmy. Doda i Stępień zaprzeczali, oskarżając dziennikarza „Wyborczej” o pisanie tekstów na zlecenie konkurencji.

Do czasu, gdy sprawą zajęła się prokuratura, a małżeństwo zaczęło się sypać. W 2021 r. Rabczewska z rzutkiej i bystrej producentki przeistoczyła się w ofiarę opowiadającą w wywiadach, że omotał ją (były) mąż. Stępień w mediach wypowiadał się oszczędnie, walczył, m.in. blokując Dodzie i reżyserce Marii Sadowskiej dostęp do studia montażowego. Przed premierą w konflikt włączył się autor książki o „Dziewczynach z Dubaju” Piotr Krysiak, twierdząc, że został oszukany przez Stępnia; w tle płątał się Bogu ducha winny emeryt, który zainwestował w film 5 mln zł wygrane w totolotka; po premierze konto producentów zajęł syndyk.

A film? Cóż, miał być luksus jak w „Wilku z Wall Street”, wyszło coś bliżej reklamy Apartu.

SŁOBODZIANEK I STOLIK

6 Dla jednych rozdmuchana afera „warszawki”, dla innych idealne podsumowanie dyskusji o potrzebie zmiany w polskim teatrze.

Stolik znajduje się w klubokawiarni Kulturalna. Jest zarezerwowany dla Teatru Dramatycznego, którego dyrektorem jest Tadeusz Słobodzianek i od którego Kulturalna podnajmuje przestrzeń. W grudniu mebel został przesunięty o dwa metry, co – jak twierdzi Agnieszka Łabuszewska, szefowa Kulturalnej – sprawiło, że dyrektor zaczął zasypywać ją wyrazami oburzenia. Sprawę opisała na Facebooku, znajomi dali lajki i wydawało się, że na tym się skończy. Ale niespodziewanie Sło-



FOT. RAFAŁ GAGLEWSKI/REPORTER

bodzianek postanowił się do zarzutów odnieść: na własnym profilu, profilu Dramatycznego oraz na łamach portalu e-teatr.

Dramatopisarz (w 2010 r. nagrodzony Nike za dramat „Nasza klasa”) zaczął od złośliwości pod adresem Łabuszewskiej. Szybko jednak przeszedł do kolejnych kobiet: aktywistkę Alinę Czyżewską, walczącą o dostęp do informacji publicznej, oskarżył o nękanie; Igę Dzieciuchowicz, dziennikarkę, która opisuje molestowanie w teatrze – o antysemityzm; scenarzystkę Ilonę Łepkowską – o ogłupianie Polaków. W strumieniu świadomości dyrektora znalazło się też miejsce na kpinę z ofiar przemocy seksualnej w Gardzienicach; przechwałki na temat ilości wypitej wódki i liczby zjedzonych koldunów; passusy o Bulhakowie i zapaleniu ucha; pogardę dla pracy fizycznej i taniej whisky; pouczenie restauratorki, jak podawać rybę, oraz domaganie się od niej wywieśzenia w Kulturalnej zdjęcia Gustawa Holoubka.

Nike raczej z tego nie będzie, ale wpisowi należy się miejsce w historii. Najlepiej w słowniku, przy hasle „dziaderstwo”.

BRZozowski I ChóRZYSTA

7 Podziękowania, gratulacje i sugestie, że to „przełom w karierze” – takie komentarze można było przeczytać po polskim występie na tegorocznej Eurowizji. Tyle tylko, że ich adresem był nie reprezentujący Polskę muzyk i prezenter TVP Rafał Brzozowski, ale towarzyszący mu chórzysta. Paweł Skiba niespodziewanie – i najpewniej niechęć – przebił się z tła na pierwszy plan, a część widzów sugerowała, że Brzozowski powinien zamienić się z nim miejscami.

Złośliwości pod adresem Brzozowskiego częściowo wynikały z faktu, że polskim kandydatem został w niej niespodziewanie. Oficjalnie wybrała go „komisja ekspertów powołana przez TVP” – nie wiadomo jednak, kto w niej zasiadał ani jak wyglądała procedura głosowania. Część fanów uważała, że na konkurs powinien pojechać zwyczajny zeszłorocznych eliminacji Alicja Szemplińska,

której występ został odwołany z powodu pandemii.

Na szczęście nie wszyscy byli takimi malkontentami. „Rafał, to był jeden z najlepszych występów Eurowizji 2021. Z serca Ci dziękuję. Daleś sobie radę z niesprawiedliwym hejtem” – gratulował Brzozowskiemu szef, prezes TVP Jacek Kurski.

GLIŃSKI I ZYGIELBOJM

8 Polska ma taką przypadłość, że wszystko musi być o niej. Niczym teściowie, którzy używają wesela dziecka, by się pokazać, albo żalobnik wspominający nie zmarłego, ale swoje z nim przygody. Celuje w tym Polska Fundacja Narodowa, organizacja mająca przypominać światu o naszej wielkości, która zasnęła m.in. narzekaniem, że w produkcjach Netflixu o Polsce mówi się źle i, na dodatek, mało.

PFN współfinansowała też ukończoną w tym roku „Śmierć Żygielbojma” – film Ryszarda Brylskiego opowiadający historię Szmula Żygielbojma, organizatora żydowskiego ruchu oporu i członka Rady Narodowej RP w Londynie. Żygielbojm bezskutecznie usiłował powstrzymać eksterminację Żydów, w 1943 r. popełnił samobójstwo. Jedną z przyczyn miało być marginalizowanie go przez polskich polityków. „To opowieść o osamotnieniu i bezradności w chwili niesienia pomocy innym” – pisał o filmie Dawid Dróżdż.

Inaczej sprawę widzieli pracownicy Polskiej Fundacji Narodowej. W ich wersji w „Śmierci Żygielbojma” tak naprawdę nie o Żydów chodzi, ale o Polaków. Na stronie fundacji tłumaczy, że film pokazuje, jak „Polacy i Żydzi wespół ginęli w Holokauście”, oraz „podkreśla, że żaden czynny udział Polaków w zagładzie Żydów nie był możliwy”.

Brylski nie wytrzymał: na premierze wygarnął producentom, co o tym myśli. Dodał też parę słów pod adresem ministra Glińskiego, który – ku zaskoczeniu reżysera – podpisany został jako pomysłodawca filmu. Komentarz polityka? „Zawsze może wyjść na scenę jakiś reżyser, który odczyta suflowany tekst tylko po to, żeby na kilka godzin trafić na czołówki niektórych mediów”.

• **Żałuję tylko nieobecności zespołu Las Ketchup, który w ostatniej chwili odwołał występ. A szkoda: trzy siostry śpiewające o naćpanym Hiszpanie, który próbuje przypomnieć sobie słowa amerykańskiej piosenki, mogłyby zagrać tuż przed „Żeby Polska była Polską” Jana Pietrzaka**



• **Podziękowania i gratulacje – takie komentarze można było przeczytać po polskim występie na Eurowizji. Tyle tylko że ich adresem był nie Rafał Brzozowski, ale towarzyszący mu chórzysta**



• **Nawet gdy na COVID zachorowała matka Komarenki, przekonywał, że pandemia jest wymysłem Billa Gatesa i WHO**

PIETRZAK I DysKOTEKA

9 Gdyby piekło było koncertem, wiemy, jaki miałoby line-up. Zestaw artystów zaproszonych na „Murem za polskim mundurem” – koncert zorganizowany przez TVP ku chwale polskich służb mundurowych stacjonujących na granicy polsko-białoruskiej – okazał się niezwykłą mieszanką autorów jednego przeboju, przebrzmiałych tytanów dyskotekowych parkietów i gwiazd z czasów „Dziennika Telewizyjnego”.

Po tym koncercie nie mam wątpliwości, że Jacek Kurski jest największym z polskich postmodernistów. Nie tylko ze względu na sceptyczne podejście do prawdy rozumianej jako zgodność sądu z rzeczywistością. Trudno wyobrazić sobie bardziej postmodernistyczną mieszankę niż niemiecki król eurodance'u z taneczną wersją antywojennego przeboju „You're in the Army Now”, włoska wokalistka przytulająca uczestnika powstania warszawskiego do wtóru szlagieru francuskiej śpiewaczki; żołnierz rapujący o obronie granicy obok Edyty Górniak śpiewającej Niemena – a wszystko to w (sic!) Mińsku Mazowieckim.

Żałuję tylko nieobecności zespołu Las Ketchup, który w ostatniej chwili odwołał występ. A szkoda: trzy siostry śpiewające o naćpanym Hiszpanie, który próbuje przypomnieć sobie słowa amerykańskiej piosenki, mogłyby zagrać tuż przed „Żeby Polska była Polską” Jana Pietrzaka.

PALIGA I ZNIESMACZONA

10 Dyskusja o przemocy w szkołach aktorskich – która w tym roku wstrząsnęła nie tylko środowiskiem, ale też całą opinią publiczną – zasługuje na poważne traktowanie. Ale na jej marginesie dzieją się rzeczy kuriozalne.

Jedną z nich był wywiad, którego łódzkiej „Wyborczej” udzieliła Małgorzata Burzyńska-Keller, związana z łódzką Szkołą Filmową. Zniesmaczona reżyserka zgłosiła się do „Wyborczej”, gdy absolwentka szkoły, aktorka Anna Paliga, opisała przemocowe zachowania, jakich dopuszczała się część wykładowców, na czele z byłym rektorem Mariuszem Grzegorzkiem. Bynajmniej nie po to, by uderzyć się w piersi.

Argumenty Burzyńskiej-Keller mogłyby służyć za wzorzec uciszania ofiary przemocy. Reżyserka kolejno oskarża Annę Paligę o „syndrom chęci zaistnienia”, „reżyserowanie wizerunku ofiary” i histerię, ubolewa, że przez takie awanturniczki „osoby naprawdę pokrzywdzone przestaną być wiarygodne”, zapewnia, że „nic nie działa się bez zgody studentów”, i wyraża tęsknotę za czasami, gdy „nikt się na nikogo nie obrażał”.

Na szczęście rektorka szkoły filmowej wykazała się rozsądkiem i podszła do zarzutów poważnie, a Paligę poparł jej koledy i koleżanki. A Burzyńska-Keller? Cóż, z całą pewnością zaistniała. Pytanie, czy na pewno tak, jak by tego chciała.

PIANISTKA I BIKINI

11 Czy granie Chopina da się pogodzić z chodzeniem na basen? Zdania są podzielone. Awantura wokół Jewy Gieworgian, siedemnastoletniej pianistki, która zabyła w tegorocznym Konkursie Chopinowskim, wzięła mnie z zaskoczenia. O świecie muzyki klasycznej wiem niewiele, nie spodziewałam się jednak, że panują w nim standardy sprzed stu lat, gdy kobietom wypadało się kąpać się luźnych sukniach.

A jednak. Gdy Gieworgian zamieściła na Instagramie selfie z basenu warszawskiego hotelu, na którym – o zgrozo – ubrana jest w bikini, miłośnicy Chopina nie zostawili na niej suchej nitki. Pianistka została oskarżona o desperackie promowanie się, „fiu-bżdziu” w głowie i maskowanie niedostatecznych umiejętności „elementami seksu”. Krytykujących nie obchodził przy tym fakt, że „niedostateczne umiejętności” Gieworgian wystarczyły, by zapewnić jej miejsce w finale (dziennikarka „Wyborczej” Anna S. Dębowska uznawała ją wręcz za jedną z faworytek konkursu).

Co ciekawe, chwilę wcześniej w kąpielowym stroju na Instagramie zaprezentował się zwycięzca Konkursu Chopinowskiego. Kanadyjczyk Bruce Liu pozował z gołym torsem na basenie w Rio Di Janeiro. Jego wpis zamiast niesmaku wzbudził jednak entuzjazm. Z pewnością chodziło o umiejętności.

ULISSES I BOSKA KOMEDIA

12 Wbrew pozorom nie chodzi o klasykę. Chyba że przez klasykę uznamy hipokryzję, kolesiostwo i poklepywania po plecach przemocowców. W tegorocznym programie festiwalu teatralnego Boska Komedia w Krakowie znalazł się spektakl Pawła Passiniego, reżysera okarzonego przez studentki szkoły teatralnej o molestowanie podczas prób do przedstawienia dyplomowego.

O zaproszeniu reżysera na festiwalu można by dyskutować: Passini zarzutem zaprzeczył, uczelnia po wewnętrznych dochodzeniu zerwała z nim współpracę i zawiadomiła prokuraturę, ale decyzji sądu na razie nie ma. Dyrektor Boskiej Komedii Bartosz Szydłowski twierdzi, że organizatorzy nie mają zamiaru „ferować wyroków”. Można by uwierzyć, że w obecności Passiniego na festiwalu nie widzi nic złego. Można by, gdyby nie drobny szczegół: Passini w programie Boskiej Komedii występuje nie pod własnym nazwiskiem, ale jako Ulysses Ghawdex, a w materiałach festiwalu nie ma informacji o jego dotychczasowym dorobku. Wiadomość zaskoczyła zarówno współorganizujący imprezę krakowski magistrat, jak i resztę uczestników i uczestniczek Boskiej Komedii.

Nie zaskoczyła tylko koproducentów spektaklu: Instytutu Adama Mickiewicza i Centrum Kultury w Lublinie. Obie instytucje twierdziły, że w występowaniu w teatrze pod pseudonimem nie ma nic nadzwyczajnego. Zapomniały dodać, że podobnie jest z molestowaniem.

CYPIS I KAKTUS

13 Przebrnięcie przez te afery może frustrować, na koniec mam więc dobrą wiadomość: polska kultura znów robi furorę na świecie. Nie chodzi o Olgę Tokarczuk, ale o piosenkę „Gdzie jest biały węgorz?” patorapera Cypisa. Utwór, traktujący o cierpieniach człowieka marzącego o solidnej dawce kokainy, niespodziewanie zyskał drugie życie – z tajemniczych powodów znalazł się na liście 120 piosenek granych przez produkowaną na Tajwanie zabawkę.

Uśmiechnięty kaktus, tańczący w rytm „tylko jedno w głowie mam, koku pięć gram” zawędrował do amerykańskiej sieci supermarketów Wallmart i na platformę zakupową Amazon. W lipcu brytyjski muzyk Billy Idol zamieścił w sieci filmik, na którym pilnuje wnuczki – której piosenka ewidentnie się podoba. ●

Zagłada unikatowych kultur i sposobów postrzegania świata

ZNIKAJĄCE JĘZYKI

Jeśli nic nie zmienimy, w ciągu najbliższych 40 lat tempo wymierania języków może się potroić. Jeszcze w XXI wieku przestaniemy słyszeć nawet 1,5 tys. obecnie używanych języków.

Kasper Kalinowski

Utracie bioróżnorodności i szóstym masowym umieraniu możemy usłyszeć niemal codziennie. Wyginiecie zagraża około 40 proc. gatunków ptaków, 25 proc. ssaków i 14 proc. ptaków, więc w miastach zaczęliśmy hodować pszczoły czy sadzić łąki kwietne. W tym samym czasie zanikanie różnorodności językowej wydaje się czymś naturalnym i akceptowalnym. Z danych zebranych przez zespół ekspertów kierowanych przez prof. Lindell Bromham z Australian National University wynika, że spośród około 7 tys. udokumentowanych języków niemal połowa może zniknąć.

Prof. Bromham, pierwsza autorka opublikowanej na łamach „Nature Ecology & Evolution” pracy, komentuje: – Ustaliliśmy, że bez natychmiastowej interwencji tempo zanikania języków może się potroić w ciągu najbliższych 40 lat. Do końca tego stulecia 1,5 tys. języków może przestać być używanych.

NOWOCZESNOŚĆ NIE SŁUŻY JĘZYKOWEJ RÓŻNORODNOŚCI?

Niektóre rezultaty mogą się wydać zaskakujące. Im dłuższy czas formalnej edukacji jego użytkowników, tym większe ryzyko, że język przestanie być używany. Pomóc mogą odpowiednie dostosowane programy edukacyjne i dwujęzyczne klasy.

– Wśród 51 czynników lub predyktorów, które analizowaliśmy, natrafiliśmy również na kilka naprawdę nieoczekiwanych i zaskakujących czynników ryzyka. Należała do nich gęstość dróg – komentuje prof. Bromham.

Jak się okazuje, rozwój cywilizacyjny zagraża nie tylko coraz większej liczbie gatunków, ale również przetrwaniu języków.

Jak dodaje australijska ekspertka: – Odkryliśmy również, że im więcej jest dróg łączących wioski z miastami, tym większe ryzyko, że przetrwanie języków będzie zagrożone. Zupełnie jakby drogi pomagały dominującym językom zmiażdżyć inne, mniejsze języki.

Analizy statystyczne pozwoliły podzielić 51 czynników ryzyka na pięć głównych kategorii, które wyjaśniają wymieranie języków niezależnie od szerokości geograficznej:

- liczba osób, dla których dany język pozostaje językiem ojczystym,



• W przypadku języków o zagrożeniu mówimy, kiedy używają ich wyłącznie dorośli, a nie uczą się ich już dzieci FOT. SHUTTERSTOCK

- bogactwo okolicznych języków,
- gęstość sieci dróg,
- lata nauki szkolnej,
- liczba zagrożonych języków w bezpośrednim sąsiedztwie.

Z oczywistych względów kluczowa okazała się liczba użytkowników – im więcej, tym mniejsze ryzyko, że język zniknie.

*Bez natychmiastowej
interwencji tempo zanikania
języków może się potroić
w ciągu najbliższych 40 lat.
Do końca tego stulecia 1,5 tys.
języków może przestać być
używanych*

PROF. LINDELL BROMHAM
Australian National University

Języki utracone

250

- Tylko 40 językami rdzennych ludów mówiono w Australii przed kolonizacją, a wielojęzyczność była normą. Obecnie mówi się już tylko 40 językami, a dzieci uczą się zaledwie 12 z nich

To szczególnie cenna wiedza w Australii. Tam zanikanie języków jest zjawiskiem realnym i odbywa się na olbrzymią skalę.

WSKAŹNIK AUSTRALIJSKI

Kolejny autor pracy, prof. Felicity Meakins: – Australia zasługuje na wątpliwe wyróżnienie posiadania jednego z najwyższych wskaźników utraty języków na świecie. Przed kolonizacją mówiono tu ponad 250 językami rdzennych ludów, a wielojęzyczność była normą. Obecnie mówi się już tylko 40 językami, a dzieci uczą się zaledwie 12 z nich.

Według ustaleń z maja w momencie przybycia Europejczyków współczesną Australię zamieszkiwało kilka milionów ludzi. Przybycie najeźdźców wiązało się w oczywisty sposób z zagładą języków – większość rdzennej ludności została zamordowana i pozbawiona tożsamości kulturowej. To kolejny argument za zmianami w systemie edukacji – w porównaniu z Kanadą czy Nową Zelandią Australia wydaje na naukę języków kilkukrotnie mniej.

Niektórzy zachowują jednak optymizm. Jak podsumowuje prof. Meakins: – Kiedy język zostaje utracony lub uspijony, jak mówimy o językach, które nie są już używane, tracimy wiele z naszej ludzkiej różnorodności kulturowej. Każdy język jest na swój własny sposób genialny. Wiele języków, których utratę przewiduje się w tym stuleciu, wciąż ma biegłych użytkowników, więc istnieje szansa na inwestycje, które będą wspierać społeczności po to, aby ożywić rdzenne języki i zachować je dla przyszłych pokoleń.

W przypadku języków o zagrożeniu mówimy, kiedy używają ich wyłącznie dorośli, a nie uczą się ich już dzieci, a o krytycznym zagrożeniu – kiedy język jest używany wyłącznie przez starszych użytkowników. Za „uspijone” uznaje się języki, które nie są już pierwszym językiem dla żadnej grupy.

Jak szacują eksperci, z obecnie używanych ponad 6,5 tys. języków uspijonych jest 13 proc.

Jak podkreślają w swojej pracy naukowcy, obszarami o największej bezwzględnej liczbie zagrożonych języków pozostają Nowa Gwinea, Ameryka Środkowa, ob-

szar Himalajów, chińska prowincja Yunnan oraz środkowo-zachodnia Afryka. To jednak efekt olbrzymiej liczby języków na jednym obszarze.

Obszarami o najwyższym odsetku zagrożonych języków pozostają Australia, północne Chiny, Syberia, Północna Afryka i Arabia, Ameryka Północna oraz część Ameryki Południowej. Największy zanik języków udokumentowano w Ameryce Płd. i Australii.

Zanikanie języka to złożony proces, na który wpływają czynniki polityczne, ekonomiczne i społeczne. Mimo że utrata języka nie musi wynikać ze zmniejszenia się liczby osób w danej populacji, często występuje, gdy ludzie przestają używać swojego języka ojczystego na rzecz obcego. Nie chodzi tu o konkurowanie języków, sama obecność wielu języków w okolicy nie stanowi żadnego zagrożenia.

Na przykład w Afryce zagrożenie języka powiązane jest z powiększającymi się obszarami pastwisk i pól uprawnych, co odzwierciedla zmiany językowe związane ze zmianą trybu życia. Bardzo często społeczności łowiecko-zbierackie przyjmują języki sąsiednich grup pasterskich lub rolniczych.

Klimat ma najsilniejszy związek z zagrożeniem języka w Europie, przy czym poziom zagrożenia wzrasta wraz z sezonowością temperatur, co odzwierciedla wzorce zanikania języków w regionach arktycznych.

Jak podsumowują sytuację Daniel Nettle i Suzanne Romaine w książce o wymownym tytule „Znikające głosy: Wymieranie języków świata” (z ang. „Vanishing Voices: The Extinction of the World’s Languages”), „niewielu ludzi zdaje się wiedzieć lub przejmować faktem, że większość z 250 rdzennych języków Australii już zniknęła, a nieliczne mają niewielkie szanse na przetrwanie w dłuższej perspektywie. Małe dzieci nie uczą się żadnego z prawie 100 języków tubylczych, którymi mówi się w dzisiejszym stanie Kalifornia. Ostatni użytkownik języka manx zmarł w 1974 roku. Tę samą ponurą historię można opowiedzieć o wielu innych językach na całym świecie: co najmniej połowa języków na świecie może wyginąć w ciągu najbliższego stulecia”. ●

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

prof. Marek Postuła*

...alkoholu z gazowanymi napojami

Dwutlenek węgla zawarty w napojach przyspiesza wchłanianie alkoholu w przewodzie pokarmowym, bo pobudza zawór pomiędzy żołądkiem a dwunastnicą do szybkiego otwarcia się. Wtedy alkohol, zamiast zalegać dłużej w żołądku, od razu przedostaje się do jelit, a co za tym idzie – do krwi i oczywiście szybciej uderza nam do głowy.

Dlatego przez bąbelki o wiele szybciej można przedawkować szampana niż np. wino.

By się nie odwodnić, należy popijać alkohol wodą. Picie wody to też jeden z lepszych sposobów na kaca.

Ale lepiej nie sięgać po wodę gazowaną. To jeden z gorszych wyborów. Gaz może podrażnić żołądek, który i tak jest już pobudzony przez alkohol.

Najlepiej mieć pod ręką wodę bogatą w składniki mineralne. Alkohol wypłukuje z naszego organizmu głównie magnez, witaminy z grupy B i potas. Jeśli chcemy uzupełnić brakujące minerały, to zaopatrzyć się w wodę z magnezem.

Not. ET

*kardiolog, internista, Katedra i Zakład Farmakologii Doświadczalnej i Klinicznej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka



Niebieskoocy ludzie piją więcej?

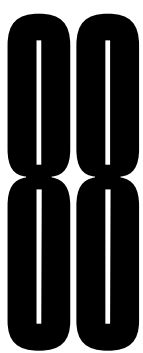
Wmedycznych kręgach krąży anegdota, że osoby mające niebieskie oczy piją więcej alkoholu i częściej się od niego uzależniają. Okazuje się, że niekoniecznie musi to być naukowy mit.

Uczeni z Wydziału Mikrobiologii i Genetyki Molekularnej uniwersytetu w Vermont opublikowali badania, które dowodzą, że rzeczywiście osoby o europejskim pochodzeniu i jasnych oczach (niebieskie, szare, zielone) spożywają więcej alkoholu niż osoby o ciemnych oczach.

W badaniach wzięło udział ponad 1200 osób. Uczeni są zdania, że w grę wchodzi czynnik genetyczny związany z genami koloru oczu i genami kodującymi receptory GABA (ważnego neuroprzekaznika w mózgu) związane ze skłonnością do nadmiernego picia.

– Oczywiście, uzależnienie od alkoholu jest złożonym zaburzeniem – istnieje wiele genów i wiele czynników środowiskowych, które są z nim związane – mówi główny autor pracy dr Arvis Sulovari. – Jednak nasza praca sugeruje intrygującą możliwość, że kolor oczu może być przydatny w diagnozowaniu uzależnienia od alkoholu – dodaje. ●

Liczba



PROC.

● **Połaków uznaje ziemniaki za naszą narodową tradycję.** Sondaż przeprowadzono w ramach kampanii „Ziemniaki czy kartofle? Wybierz, smakuj i jedz”

Dla nauczycieli



● **WF Z EWĄ CHODAKOWSKĄ.** Znana trenerka fitness z zespołem opracowała zestawy ćwiczeń, które pozytywnie zaopiniował Instytut Matki i Dziecka. Nauczyciele mogą bezpłatnie pobrać materiały z pomysłami na lekcje WF dla dzieci w różnym wieku ze strony Nowosc.beactive.tv/pl/beactivekid

Dobrze wiedzieć przed noworocznym toastem

Czy picie alkoholu wydłuża życie?

Kieliszek czerwonego wina nie zaszkodzi – na pewno nieraz to słyszeliście. Albo pogląd, że umiarkowane picie alkoholu wręcz wydłuża życie. Według nowych badań to, niestety, nieprawda.

Katarzyna Staszak

Abstynencja się nie opłaca, bo osoby pijące umiarkowane ilości alkoholu żyją dłużej – wynikało z wcześniejszych badań. Jak to możliwe, skoro alkohol wyrządza nam tyle szkód? To pytanie zadali sobie naukowcy z Niemiec, którym zawdzięczamy nową analizę związków alkoholu z długością życia.

TĘTNO W GÓRĘ, JAKOŚĆ SNU W DÓŁ

Przykładów na niekorzystne działanie alkoholu jest wiele. Już jeden kieliszek wina może podnieść tętno i ciśnienie krwi. Zmusza to układ krwionośny do intensywniejszej pracy. Analiza przeprowadzona na 100 tys. osób pokazuje, że picie jednego drinka dziennie przez te osoby – kieliszka wina czy puszki piwa – wiąże się z 16-proc. wzrostem ryzyka arytmii serca (migotania przedsionków) w porównaniu z osobami, które w ogóle nie piją alkoholu. Przy dwóch drinkach dziennie ryzyko to wynosiło już

36 proc. A migotanie przedsionków grozi m.in. udarem mózgu.

Większość osób sięga po drinka wieczorem, co przekłada się na gorszą jakość snu. Ponieważ sen jest kluczowy dla naszego ogólnego stanu zdrowia i samopoczucia, to warto przyjrzeć się kolejnym interakcjom na tej linii.

„Alkohol rozluźnia mięśnie, w tym te w gardle, dlatego na leżąc oddychanie staje się utrudnione, szczególnie jeśli ktoś ma nadwagę”.

Powietrze w drogach oddechowych wibruje, co słyszymy jako chrapanie. Chrapanie może łączyć się z niebezpiecznym bezdechem sennym, czyli chwilowym ustaniem oddechu, nieswiadomym wybudzeniem i łapczym łapaniem powietrza. Dla organizmu takie epizody to ogromny stres, dosłownie walka o przetrwanie. Nic dziwnego, że osoby z bezdechem sennym czują się w dzień zmęczone. Mają problemy z koncentracją i wyższe ryzyko spowodowania wypadku drogowego. Nie chrapiesz? Twój sen i tak ucierpi przez drinka.

Alkohol „dzieli sen na krótkie odcinki, wybudzając na krótko człowieka wiele razy w ciągu nocy” – pisze najsłynniejszy badacz snu dr Matthew Walker w swojej książce „Dlaczego śpimy”. Nie pamiętamy tych przebudzeń, ale jesteśmy przez nie zmęczeni następnego dnia. Poza tym substancje, które organizm produkuje, by rozłożyć alkohol, „ograniczają zdolność mózgu do wytwarzania snu REM”. Dr Walker przekonuje, że ten efekt mają nawet popołudniowe drinki. A faza REM to ta, w której pojawiają się marzenia sennie. Badacze wiążą ją z naszym zdrowiem psychicznym i zdolnościami uczenia się.

Chcemy spać lepiej – mówimy o tym, instalujemy specjalne aplikacje, inwestujemy w lampy, aromatyczne olejki i herbaty „poprawiające sen”.

Ale czy z troski o sen zrezygnujemy z wina i piwa?

TYLKO ZDROWIE



FOT: SHUTTERSTOCK

ALKOHOL JEST
RAKOTWÓRCZY
I NISZCZY WĄTROBĘ

„Szacuje się, że 2 do 4 proc. wszystkich przypadków nowotworów spowodowanych jest pośrednio lub bezpośrednio przez alkohol. „Regularne picie alkoholu zwiększa ryzyko wystąpienia raka jamy ustnej, gardła, przełyku, krtani, wątroby i piersi u kobiet”. Nie trzeba się upijać, by zwiększać zagrożenie chorobami. Z perspektywy profilaktyki nowotworowej nie ma bezpiecznej ilości alkoholu” – czytamy na stronie Krajowego Rejestru Nowotworów.

Z rakiem kojarzymy raczej palenie. „Najgorzej, gdy ktoś i pali, i lubi alkohol. Palenie papierosów potęguje działanie alkoholu”. „Ale też sam alkohol ułatwia i przyspiesza wnikanie substancji rakotwórczych zawartych w dymie papierosowym w obręb jamy ustnej i gardła. Każda z tych używek z osobna jest więc wielokrotnie mniej groźna dla zdrowia” – tłumaczą eksperci Rejestru. Alkohol szkodzi też nerkom, które długo chorują po cichu. Szacuje się, że nawet 4 mln Polaków nie wie, że ma z nerkami pro-

Magazyn
w sprzedaży

wysokie obcasy
extra



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34147000

Joanna Keszka

Rozmawiajcie
o seksie

blem, co prowadzi do niszczenia całego organizmu. Dlatego przez chore nerki łatwiej umrzeć na serce czy udar. O niebezpiecznych związkach alkoholu i wątroby słyszeli chyba wszyscy. Ale mylne jest wyobrażenie, że wątroba cierpi tylko od naprawdę ostrego picia. Każdy z nas inaczej reaguje na alkohol, dlatego powtarzanie, że czerwone wino nie zaszkodzi, może mieć fatalne konsekwencje. – Miałem sytuację, w której kobieta pijąca dwa kieliszki wina dziennie wymagała przeszczepu wątroby – opowiada dr n. med. Andrzej Gietka, hepatolog.

Picie nawet niewielkich ilości alkoholu osłabia naszą odporność, bo wątroba zajęta oczyszczaniem nas z trucizny mniej sprawnie produkuje białka chroniące przed infekcją.

NIEMCY SPRAWDZILI
ABSTYNENTÓW

Skoro z licznych badań wynika, że alkohol skraca życie, to skąd wzięło się stwierdzenie, że abstynenci żyją krócej? – Bo nie piją z konkretnych powodów albo mają taką historię zdrowia, która im skróciła ży-

Picie nawet niewielkich ilości alkoholu osłabia naszą odporność, bo wątroba zajęta oczyszczaniem nas z trucizny mniej sprawnie produkuje białka chroniące przed infekcją

cie – wynika z nowej analizy przeprowadzonej przez naukowców z Uniwersytetu w Greifswaldzie. Żeby sprawdzić, kim są osoby niepijące i jak to się ma do długości ich życia, badacze sięgnęli do wywiadów przeprowadzonych w latach 1996-97 z losowo wybranymi mieszkańcami Niemiec. Było to 4028 osób wówczas w wieku od 18 do 64 lat. Naukowcy mieli też dane z urzędu stanu cywilnego o zgonach w tej grupie w ciągu 20 lat od badań. Wywiady z uczestnikami badania zawierały pytanie dotyczące picia alkoholu w ciągu 12 miesięcy poprzedzających rozmowę, pytania dotyczące wszelkich ryzykownych zachowań, które uczestnicy mogli podejmować na wcześniejszym etapie swojego życia, takich jak: dawne uzależnienie od alkoholu lub narkotyków, ryzykowne picie alkoholu czy codzienne palenie. Uczestnicy badania ocenili również swój ogólny stan zdrowia w kategorii od słabego do doskonałego. Okazało się, że wśród uczestników badania abstynencję alkoholową zadeklarowało 447. Zdecydowana większość z tej grupy (405 osób) piła wcześniej alkohol. Spośród abstynentów aż 322 (72 proc.) spełniło co najmniej jedno kryterium z zachowań uznanych przez badaczy za ryzykowne. Połowa paliła na co dzień, a 35 proc. dotyczyły zaburzenia związane z piciem alkoholu (uzależnienie lub picie ryzykowne). Reszta nadużywała wcześniej narkotyków albo oceniła stan swojego zdrowia jako słaby. – Każdy dostrzegany wzrost ryzyka zgonu w tej grupie jest prawdopodobnie spowodowany stylem życia poprzedzającym abstynencję lub paleniem tytoniu – tłumaczy naukowcy. Czyli możemy się domyślać, że decyzja o abstynencji oznaczała często: „nie piję, bo alkohol mi szkodzi” lub „nie piję, bo jestem alkoholikiem”. Niemieckie badanie pokazuje również, że ludzie, którzy powstrzymują się od alkoholu, a przy tym nie palą i są w dobrej kondycji zdrowotnej, nie są statystycznie bardziej narażeni na śmierć we wczesnym wieku niż osoby z niskim lub umiarkowanym spożyciem alkoholu. Inaczej mówiąc: picie alkoholu nie wydłuża życia. – Wyniki badania przemawiają przeciwko zaleceniom picia alkoholu ze względów zdrowotnych – podsumowują badacze. Co z tą wiedzą zrobić? Można np. oprzeć na niej swoje noworoczne postanowienie: „Od jutra piję mniej”. ●

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu informuje,



że na rachunku bankowym Fundacji funkcjonuje subkonto dla podopiecznego **Grzegorza Bednarskiego** pod hasłem „Kajtek”. Grzegorz od urodzenia choruje na mózgowie porażenie dziecięce, w 2003 roku wstawiono mu stymulator. Grzesiek wymaga stałej opieki, intensywnej rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu do ćwiczeń i podnośnika transportowego. Grzesiem opiekuje się tylko mama, a ją nie stać na pokrycie tych kosztów. Dlatego zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą o wpłatę choćby nadobniejszej kwoty na subkonto Grzegorza.

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
79 1240 1994 1111 0010 1861 8795
z dopiskiem darowizna: na cele ochrony zdrowia „Kajtek”

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





Gmina Słupsk
Biznes dobrze chroniony



GN.0530.18.2021

Wójt Gminy Słupsk

ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości dnia 10.03.2022 r., który objęty jest

w Urzędzie Gminy Słupsk ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk (sala konferencyjna):

Godzina	Położenie nieruchomości i rodzaj przetargu	Nr działki	Pow. działki w ha	Cena wywoławcza działki netto w PLN	Wysokość wpłaty wadium netto w PLN	Przeznaczenie nieruchomości	Oznaczenie księgi wieczystej
12,00	Bydlino I przetarg ustny nieograniczony	23/39	2,8677	1.433.850,00	143.400,00	Teren zabudowy usługowej	SL1S/00123553/8

Ogłoszenie o przetargu nieograniczonym zostało umieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Słupsk, ul. Sportowa 34, 76-200 Słupsk, w sołectwie Bydlino oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej <http://bip.slupsk.ug.gov.pl/> w dniu 05.01.2022 r.

Do ceny nabycia nieruchomości zostanie doliczone 23% podatku VAT naliczonego zgodnie z przepisami ustawy o podatku od towarów i usług, obowiązującymi na dzień zawarcia umowy. Cena wywoławcza nie zawiera podatku VAT.

Wadium należy wpłacić w pieniądzu, na konto Gminy Słupsk BNP Paribas Bank Polska S.A. nr 52 1600 0003 1852 7858 2000 0001 do dnia 03.03.2022 r.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Słupsk, ul. Sportowa nr 34, budynek B pok. nr 12 i pod nr telefonu 8428460 wew. 53 (Justyna Zbijowska).

34149698.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 39/21

O G Ł O S Z E N I E

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Tadeusza Zyski postępowania o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie VIII Ns 39/21 po Piotrze Antonim Osadniku, z domu Osadnik, synu Antoniego Adolfa Osadnika i Rozalii Agnieszki z domu Wjench, urodzonego dnia 13 lutego 1952 roku w Chorzowie, a zmarłego dnia 20 listopada 1996 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałego w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34149560

SĄD REJONOWY GDAŃSK-POŁUDNIE W GDAŃSKU

postanowieniem z dnia 28 czerwca 2021 roku wydanym w sprawie
XII Ns 1408/20 zezwolił Wójtowi Gminy Kolbudy

na złożenie do depozytu sądowego kwoty 305,50 zł (trzysta pięć złotych pięćdziesiąt groszy), stanowiącej odškodowanie przysługujące Edwardowi Muszyńskiemu,

ustalone decyzją Starosty Gdańskiego z dnia 16 października 2020 roku, sprostowaną postanowieniem Starosty Gdańskiego z dnia 28 października 2020 roku, związane z nabyciem z mocy prawa przez Gminę Kolbudy prawa własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 156/7, objętej księgą wieczystą nr **GD1G/00001219/8**, z tym zastrzeżeniem, że depozyt ten ma zostać wydany spadkobiercom Edwarda Muszyńskiego na podstawie aktu poświadczenia dziedziczenia bądź prawomocnego postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku. **Wzywa się osoby uprawnione do odebrania depozytu.**

34149594.n

**DUŻY
FORMAT**

**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”**



34149752.z

**W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”**

**MÓJ
BIZNES**

 **wyborcza**

34149753.z

Ostrzeszów, 29 grudnia 2021 r.

ZAWIADOMIENIE

Na podstawie art. 7d i 24a ust. 4-8 z dnia
17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (tj.
Dz. U. z 2020 r. poz. 2052 z późn. zmianami)

STAROSTA OSTRZESZOWSKI

zawiadamia, że w terminie od dnia 24 stycznia 2022 r. do dnia 11 lutego 2022 r. w dni robocze w godzinach 8.00 do 15.00, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie – ul. Zamkowa 31 (II piętro) **zostanie wyłożony do wglądu** osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu opisowo-kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków w zakresie założenia ewidencji budynków i lokali dla jednostki ewidencyjnej 301803_5 Grabów nad Prosną – obszar wiejski obejmujący obręb ewidencyjny: **Bobrowniki, Bukownica, Chlewo, Dębicze, Giżyce, Grabów Pustkowie, Grabów Wójtostwo, Kamola Las, Książenice, Kuźnica Bobrowska, Marszałki, Pałaty, Siekierzyn, Skrzyńki, Smolniki**. Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu zgłaszać uwagi do tych danych. **Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania wyeliminować ewentualne błędy i nieprawidłowości.** Zainteresowane osoby proszone są o przybycie w oznaczonym terminie z dokumentami tożsamości, dokumentami potwierdzającymi prawo do gruntów oraz innymi dokumentami mogącymi mieć znaczenie w sprawie. Niestawienie się zainteresowanych stron w terminie i miejscu podanym w niniejszym zawiadomieniu nie będzie stanowić przeszkody do kontynuowania postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków. Po upływie 15 dni roboczych od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego dane zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informacje o tym Starosta ogłasza w dzienniku urzędowym Województwa Wielkopolskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie.

34149488.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH USTNYCH NIEOGRANICZONYCH

Wójt Gminy Milejewo

informuje, że na tablicy ogłoszeń: Urzędu Gminy w Milejewie, w miejscowości Kamiennik Wielki oraz na stronach internetowych: milejewo-ug.bip-wm.pl i milejewo.pl, zostały podane do publicznej wiadomości ogłoszenia o organizowanych pierwszych przetargach ustnych nieograniczonych na sprzedaż nieruchomości oznaczonych wg ewidencji gruntów jako:

I. działka nr **397**, obręb Kamiennik Wielki, gm. Milejewo o pow. **3,9700 ha**, posiadającej KW EL1E/00033363/5. Cena wywoławcza 689300,00 zł (sześćset osiemdziesiąt dziewięć tysięcy trzysta zł) plus VAT. Wysokość wadium: 50.000,00zł. Termin i miejsce przetargu: 03.03.2022r., godz. 0830 UG Milejewo, ul. Elbląska 47, sala nr 15.

II. działka nr **399** obręb Kamiennik Wielki, gm. Milejewo o pow. **4,0534 ha**, posiadającej KW EL1E/00033363/5. Cena wywoławcza 837100,00 zł (osiemset trzydzieści siedem tysięcy sto zł) plus VAT. Wysokość wadium: 60.000,00zł. Termin i miejsce przetargu: 03.03.2022r., godz. 1030 UG Milejewo, ul. Elbląska 47, sala nr 15.

III. działka nr **397**, obręb Kamiennik Wielki, gm. Milejewo o pow. **3,4905 ha**, posiadającej KW EL1E/00033363/5. Cena wywoławcza 720900,00 zł (siedemset dwadzieścia tysięcy dziewięćset zł) plus VAT. Wysokość wadium: 55.000,00zł. Termin i miejsce przetargu: 03.03.2022., godz. 1230 UG Milejewo, ul. Elbląska 47, sala nr 15.

Pełna treść ogłoszenia dostępna jest na str. internetowych: **milejewo-ug.bip-wm.pl** **milejewo.pl**

Dodatkowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać w siedzibie UG Milejewo przy ul. Elbląskiej 47, 82-316 Milejewo, pokój nr18, pod nr tel. (055) 231-22-82 w godz. urzędowania.

34149292

Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu ogłasza konkurs na stanowisko

PIELĘGNIARKI ODDZIAŁOWEJ /PIELĘGNIARZA ODDZIAŁOWEGO

Oddziału Kardiologii

Kandydaci powinni spełniać wymogi kwalifikacyjne określone w Rozporządzeniu Ministra Zdrowia z dnia 20.07.2011 r. w sprawie kwalifikacji wymaganych od pracowników na poszczególnych rodzajach stanowisk pracy w podmiotach leczniczych niebędących przedsiębiorcami (Dz.U. z 2011 r., nr 151, poz. 896).

Informacje o stanie prawnym, organizacyjnym i ekonomicznym podmiotu leczniczego znajdują się na stronie internetowej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu (www.bip.usk.opole.pl).

Kandydaci proszeni są o składanie dokumentów określonych w § 12 Rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 6.02.2012 r. w sprawie sposobu przeprowadzania konkursu na niektóre stanowiska kierownicze w podmiocie leczniczym niebędącym przedsiębiorcą (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 430).

Oferty należy przesałać (bądź złożyć w sekretariacie dyrekcji) w zamkniętych kopertach w terminie **do 31.01.2022 do godz. 14.00** na adres:

Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu 45-401 Opole, al. W. Witosa 26, pok. 140 (kancelaria)

Uwaga: na kopercie kandydat umieszcza swoje imię, nazwisko i adres oraz numer telefonu kontaktowego, a także adnotację o treści: „Konkurs na stanowisko pielęgniarki oddziałowej /pielęgniarza oddziałowego Oddziału Kardiologii”

O terminie i miejscu przeprowadzenia konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

Informujemy, że w związku z prowadzonym postępowaniem konkursowym będziemy przetwarzać Państwa dane osobowe. Szczegółowe informacje znajdziecie Państwo w Klauzuli informacyjnej dotyczącej kandydatów do konkursu na niektóre stanowiska kierownicze w podmiocie leczniczym niebędącym przedsiębiorcą, którą znajdziecie Państwo na naszej stronie internetowej www.usk.opole.pl w zakładce „Oferty pracy”.

34149353.n

**FIRMA Z BRANŻY
ELEKTROINSTALACYJNEJ I PROJEKTOWEJ**

(istniejąca od 1998 roku) specjalizująca się w obiektach wielkopowierzchniowych (hale magazynowe i centra logistyczne) w związku z rozbudową struktury przedsiębiorstwa poszukuje osób na stanowiska:

BRYGADZISTA / ELEKTROMONTER

Osoba zatrudniona na tym stanowisku będzie odpowiedzialna za nadzorowanie robót prowadzonych przez ekipy podwykonawców, gospodarkę materiałową na budowie oraz wsparcie techniczne inżyniera i kierownika robót elektroenergetycznych. Miejscem pracy są biura budów zlokalizowane na terenie całego kraju.

Wymagania:

- Wykształcenie średnie techniczne - elektryczne lub pochodne.
- Aktualny SEP.
- Minimum dwuletnie doświadczenie w pracy brygadzysty branży elektrycznej.
- Umiejętność systematycznego i rzetelnego dokumentowania przebiegu robót oraz nadzorowania podwykonawców i ekip monterskich.
- Sumiennosc i dyspozycyjność (budowy są na terenie całego kraju) oraz dobra organizacja pracy.
- Prawo jazdy kat B.

Wybranych kandydatom oferujemy ciekawą pracę, udział w dużych projektach, dostęp do najnowszych rozwiązań technologicznych oraz możliwości rozwoju zawodowego, w tym odbywania szkoleń branżowych.

Praca odbywa się na pełny etat na umowę o pracę (okres próbny 6 miesięcy, potem bezterminowo) od poniedziałku do piątku w godzinach pracy budowy.

Zapewniamy stosowne do stanowiska wyposażenie, w przypadku budów oddalonych od miejsca zamieszkania pracownika zapewniamy zakwaterowanie.

CV proszę przysyłać na adres: hr@blaks.pl w tytule umieszczając nazwę stanowiska.

34149152

**OGŁOSZENIE
O SPRZEDAŻY**

Zarządca w postępowaniu sanacyjnym BAĆ-POL S.A. w restrukturyzacji z siedzibą w Rzeszowie o sygn. akt V GRs 1/21, sprzedaje nieruchomości położoną przy ulicy Droga Męczenników Majdanka w Lublinie, woj. lubelskie, obręb 11-Dziesiąta Wieś, stanowiącą prawo użytkowania wieczystego nieruchomości o łącznej powierzchni 1,3252 ha, składającej się z działki o nr ewid. 223/32 powierzchni 1,1442 ha, dla której Sąd Rejonowy Lublin – Wchód w Lublinie z siedzibą w Świdniku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer LU11/00209986/8 oraz z działki nr ewid. 223/22 o powierzchni 0,1810 ha, dla której Sąd Rejonowy Lublin – Wchód w Lublinie z siedzibą w Świdniku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer LU11/00210532/1, ze stanowiącymi odrębny od gruntu przedmiot prawa własności budynkami: budynkiem magazynowym z zapleczem socjalno – biurowym i budynkiem socjalno – warsztatowym ze stacją trafo.

Cena wywoławcza za całą nieruchomość objętą obiema wyżej wskazanymi księgami wieczystymi wynosi łącznie **netto 11.395.140,00 złotych** (jedenaście milionów trzysta dziewięćdziesiąt pięć tysięcy sto czterdzieści złotych). Podana wartość nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Do ostatecznej ceny sprzedaży może zostać doliczony podatek od towarów i usług (VAT), obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług.

Sprzedaż nastąpi w formie pisemnego nieograniczonego przetargu ofertowego. W ofercie należy podawać cenę w wartościach netto (bez podatku VAT).

Oferty powinny być składane w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie z dopiskiem: „Oferta przetargowa na zakup nieruchomości zabudowanej w Lublinie, w sprawie sygn. akt V GRs 1/21 – nie otwierać” na adres Zarządcy: Restrukturyzacja i Upadłość Szarek Wydro Sp. z o.o. w Mielcu, 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 52, w terminie do dnia 14 stycznia 2022r. do godz. 15.00 (o terminowym złożeniu oferty decyduje data dotarcia jej do adresata). Warunkiem przystąpienia do postępowania sprzedażowego jest wpłata wadium w wysokości 1.140.000,00 złotych (jeden milion sto czterdzieści tysięcy złotych) na rachunek bankowy prowadzony przez Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. o numerze 36 1930 1389 2700 0702 3543 0008 – w terminie do dnia 14 stycznia 2022 r. (decyduje data uznania wpłaty na rachunku) oraz terminowe złożenie bezwarunkowej, pisemnej oferty nabycia wraz z oświadczeniem o treści: „Oświadczam, iż zapoznałem się z Regulaminem sprzedaży zamieszczonym przez Zarządcę na stronie internetowej www.bacpol.com.pl oraz www.szarekwydro.pl/ogloszenia i nie wnoszę w tym zakresie żadnych zastrzeżeń” oraz do wodem wpłaty wadium. Wyboru ofert dokona Zarządca. Dokładne warunki sprzedaży określa Regulamin sprzedaży, przy czym Zarządca zastrzega sobie prawo zmiany warunków, odwołania oraz unieważnienia postępowania na każdym etapie jego przeprowadzenia bez podania przyczyn. Oferentowi w takim wypadku nie będzie przysługiwać żadne roszczenie z tego tytułu. Szczegółowy Regulamin sprzedaży dostępny jest na stronie internetowej www.bacpol.com.pl w zakładce „Ogłoszenia” lub www.szarekwydro.pl/ogloszenia/.

34147685.n

Krajobraz po dezercji trenera

Oszukani przez Paulo Souse

Niespełna tydzień trwało widowisko związane z ucieczką trenera piłkarskiej reprezentacji Polski Paulo Souse. Zakończyło się lepiej, niż w wigilijny wieczór można się było spodziewać

Wesołek



W Wigilię gruchnęła wieść o tym, że Portugalczyk chce czmychnąć do Brazylii, a jego agent od tygodni potajemnie negocjował z dwoma klubami: w grę wchodziły Internacional Porto Alegre i Flamengo Rio de Janeiro. W drugi dzień świąt o swoich planach Sousa poinformował prezesa PZPN i od Cezarego Kuleszy usłyszał, że o rozwiązaniu umowy za porozumieniem stron i bez odszkodowania nie ma mowy. Souse się spieszyło, bo propozycje z Brazylii miał teraz, w przerwie między sezonami, a nie za miesiąc albo dwa. Kulesza mógł czekać dłużej.

Piłkarska federacja kraju, który w miarę regularnie uczestniczy w wielkich imprezach i ma w składzie jednego z najlepszych piłkarzy na świecie, nie może pozwolić, by traktowano ją niepoważnie. A to spróbowali zrobić Paulo Sousa i jego agent, proponując zakończenie współpracy trzy miesiące przed barażami o awans na mundial. Gdy mleko się wylało, dalsza praca Portugalczyka z reprezentacją Polski nie miała już sensu – rozczarował piłkarzy i kibiców, sam siebie wykreował na publicznego wroga tych, dla których pracował. Ten kontrakt trzeba było rozwiązać, jednocześnie dbając o własne interesy i reputację. I to PZPN zrobił, kasując – jak donosi Sport.pl – ok. 450 tys. euro odszkodowania i uzyskując zrzeczenie się pen-



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdy mleko się wylało, dalsza praca Portugalczyka z reprezentacją Polski nie miała już sensu – rozczarował piłkarzy i kibiców, sam siebie wykreował na publicznego wroga tych, dla których pracował

sji członków sztabu Souse, którzy pracowali na podstawie osobnych umów. Za szybkie i skuteczne załatwienie tej sprawy Kuleszy oraz jego ekipie należą się gratulacje.

Od lat jest w polskiej piłce tak, że wybór selekcjonera to osobista prerogatywa prezesa PZPN. Zbigniew Boniek takiego wyboru z nikim nie konsultował – nazwisko Paulo Souse przed niespełna rokiem trzymał w tajemnicy do samego końca – co oznacza, że jednoosobowo ponosił odpowiedzialność za konsekwencje swo-

jego wyboru. Nowy zarząd związku również nowemu prezesowi dał podobne prawo. Teraz od Kuleszy zależy, jak z niego skorzysta: czy wybierze trenera sam, czy sprawę skonsultuje chociażby ze swoimi wiceprezesami. Wybór zaś sprowadza się nie tylko do osoby trenera, ale też do pomysłu na to, po co jest zatrudniany. Innego szkoleniowca potrzeba, jeśli myśli prezesa krąży wyłącznie wokół mundialu i barażów do niego, a innego, gdy do przeprowadzenia jest projekt (ulubione słowo w trenerskim światku) bar dziej długofalowy i obejmujący też eliminacje do Euro 2024. W pierwszym przypadku wybór ogranicza się w zasadzie wyłącznie do trenerów obecnie bez pracy (czyli np. Adama Nawalki – w jego przypadku można mówić o emeryturze), w drugim – można szukać wśród tych, którzy chcą pracę zmienić na lepiej płatną i bardziej prestiżową.

Wracając jeszcze do Souse – gdyby od ludzi nie wymagać żadnych kwalifikacji moralnych do zajmowanych przez

nich eksponowanych stanowisk, jego decyzję można by zrozumieć. Robotę miał pewną tylko do marca, awans na mundial jest mocno niepewny, do zimnej Polski specjalnie go nie ciągnęło: ekstraklasy nie cenił i uważał jej oglądanie za stratę czasu, nawet zgrupowanie przed meczem z Andorą zarządził nie w Warszawie, lecz w Hiszpanii. I choć obie decyzje miały sens – polska liga mimo podrygów Legii w Lidze Europy wciąż jest mierna, a logistycznie łatwiej kadrowiczów rozsianych po całej Europie zebrać na Półwyspie Iberyjskim niż na drugim końcu kontynentu – to pokazały, że stosunek do miejsca pracy ma dość chłodny.

A zatem gdyby nie oczekiwać, że umów się dotrzymuje, a kontrakty wypełnia – zwłaszcza gdy mówimy o zajmowaniu się dobrem wyższej wagi, czyli drużyną narodową – to Paulo Sousa postąpił racjonalnie. Zarobi dwa razy więcej, popracuje z jednym z najlepszych południowoamerykańskich klubów, w dodatku w kulturowo bliższej mu Brazylii. A że Polska ma problem? Wstawi się post na Instagrama (wstawił) z podziękowaniami (bo i po co przeproszać), sprawa załatwiona.

By zakomunikować coś światu, mediów społecznościowych używa Sousa od wielkiego dzwonu. Po październikowym meczu z Anglią, w którym reprezentacja Polski nieoczekiwanie wyszarpiała remis, Portugalczyk na Instagramie zamieścił dwa zdjęcia. Były na nich fetująca sukces drużyna narodowa i postać Teda Lasso z serialu o tym samym tytule, w którym przypadkowo dobrany trener jednoczy wokół siebie drużynę i czyni z niej unikalną mikrospołeczność. Dziś jedno jest pewne: Ted Lasso na pewno nie postąpiłby tak jak Paulo Sousa. ●

Marcin Wesołek

Rozsypka polskich skoków narciarskich

Jeśli 1 stycznia w Garmisch-Partenkirchen reprezentacja Polski wypadnie tak źle jak w Oberstdorfie, to w połowie Turnieju Czterech Skoczni wróci do kraju.

W Oberstdorfie kwalifikacji nie przebrnął Andrzej Stękała, w pierwszej serii odpadli: Kamil Stoch, Piotr Żyła, Jakub Wolny i Paweł Wąsek. Do finału awansował tylko Dawid Kubacki, który skończył konkurs na 28. miejscu.

Ten ostatni mocnymi słowami ocenił konkurs i to, co się dzieje z polskimi skokami w tym sezonie: „To się w pale nie mieści”. Stoch powiedział: „Nie mam pojęcia, co się dzieje. Coś się totalnie popsuło. Nie wiem, gdzie leży problem”. Trener Michał Doleżał nie przyszedł do dziennikarzy.

Udał się od razu na naradę z najważniejszymi osobami we władzach

w polskich skokach, na której urządzili, że jeśli katastrofa powtórzy się w drugim konkursie TCS, to na austriackie zawody reprezentacja nie poleci. A i tak niezależnie od wyników konkursu w Garmisch-Partenkirchen wszystko już całkowicie zostaje podporządkowane lutowym igrzyskom w Pekinie. Turniej Czterech Skoczni jest przegrany.

Ławka Polaków

Już sam zamiar wycofania kadry z Turnieju nasuwa pytanie, czy wysłaną tam szóstkę – czyli pierwszą reprezentację – mogłaby zastąpić tam jakaś inna szóstka. Od małymzomarii minęło już wiele lat, od stochomanii – też niemało (Stoch pierwsze złota olimpijskie zdobył w 2014 r.). Apoloniusz Tajner mówił nam przed rozpoczęciem poprzedniego sezonu, że podczas mistrzostw Polski młodzików musieli rozszerzyć rozgrywki z dwóch dni

do trzech, bo uczestników zgłosiło się tak wielu. „Rywalizowało ponad dwustu skoczków” – powiedział.

Skoro byli zaskoczeni i musieli rozszerzać, to wcześniej pewnie takiego wysypu młodzików nie było, ale jakiś jednak był. I to znaczny, skoro rywalizację zaplanowano na dwa dni. Teoretycznie więc kadre

Niezależnie od wyników konkursu w Garmisch-Partenkirchen wszystko już całkowicie zostaje podporządkowane lutowym igrzyskom w Pekinie. Turniej Czterech Skoczni jest przegrany

B, C i D Polska powinna mieć już teraz niezłą.

Na początku grudnia w Wiśle spore zainteresowanie wzbudzał 18-lletni Jan Habdas, skoczek, nad którym rozplywali się już swego czasu Tajner i Adam Małysz. W konkursie, debiucie w Pucharze Świata, Habdas zajął 46. miejsce. Startuje w Pucharze Kontynentalnym, czyli głębokiej drugiej lidze skoków narciarskich, lecz tam dotąd ani razu nie udało mu się wejść do pierwszej dwudziestki zawodów.

W tej głębokiej drugiej lidze wystartowało w tym sezonie do tej pory 10 Polaków. Tylko raz któryś z nich skończył konkurs w pierwszej dziesiątce – dokonał tego 35-letni Stefan Hula. Do drugiej dziesiątki Polacy weszli ledwie czterokrotnie: Hula był jeszcze 16. i 13., 30-lletni Maciej Kot zajął raz 20. miejsce, a 27-lletni Aleksander Zniszczoł raz był 19.

Turecka sensacja

Niechętni skokom kibice w Polsce mawiali czasami, bagatelizując sukcesy Stocha. Żyły czy Kubackiego, że nie ma się z czego cieszyć, skoro poza Polską skoki są traktowane profesjonalnie w tak niewielkiej liczbie krajów.

W Oberstdorfie do drugiej serii awansował Turek Fatih Arda İpcioğlu. Zajął miejsce tuż za Kubackim, stracił do niego ledwie 3,1 pkt, zdobył pierwsze w historii swojego kraju punkty w Pucharze Świata. Trzeba więc chyba zacząć uważać z tą „niewielką liczbą krajów”. Nachodzą też wątpliwości, gdy myśli się o tej części zdania, w której słowo „profesjonalnie” przypięte jest do Polski.

Kwalifikacje do konkursu w Garmisch-Partenkirchen odbędą się w sylwestra o godzinie 14 (transmisja w Eurosporcie i na stronie Player.pl). Konkurs dzień później o tej samej porze (TVN, Eurosport, Player.pl). ●

Marek Deryło



Z Facebookiem europejskie firmy rozwijają działalność.

Większość ankietowanych małych firm z UE używających aplikacji Facebooka deklaruje, że pomogły im one w czasie pandemii przyciągać nowych klientów*. W Polsce taką firmą jest Plan Planeta, sklep z odzieżą i produktami lifestyle'owymi wytwarzanymi z szacunkiem dla środowiska naturalnego. Właściciel firmy Rafał rozwija markę online od 2015 roku, wykorzystując aplikacje i usługi Facebooka. Aż do 80% przychodów generuje na bazie dużej i lojalnej społeczności, jaką buduje na platformach Facebooka. Komunikacja z klientami odbywa się głównie na Messengerze. Nawet w okresie pandemii sprzedaż wzrosła niemal dwukrotnie.

Rafał mówi: „Bez Facebooka firma nie byłaby tu, gdzie jest teraz. Taki rozwój, jaki osiągnęliśmy, nie byłby możliwy”.

Z Facebookiem europejskie firmy rozwijają działalność.

Dowiedz się więcej na stronie about.fb.com/pl/europe

* Badanie firmy Ipsos MORI. W ogólnoswiatowym badaniu przeprowadzonym w lutym i marcu 2021 r. udział wzięło 7500 małych i średnich firm z UE.

FACEBOOK

